GAZETAPOLSKA.PL

Lisiewicz: W Polskę idziemy! Czyli nie dajmy się prohibicji

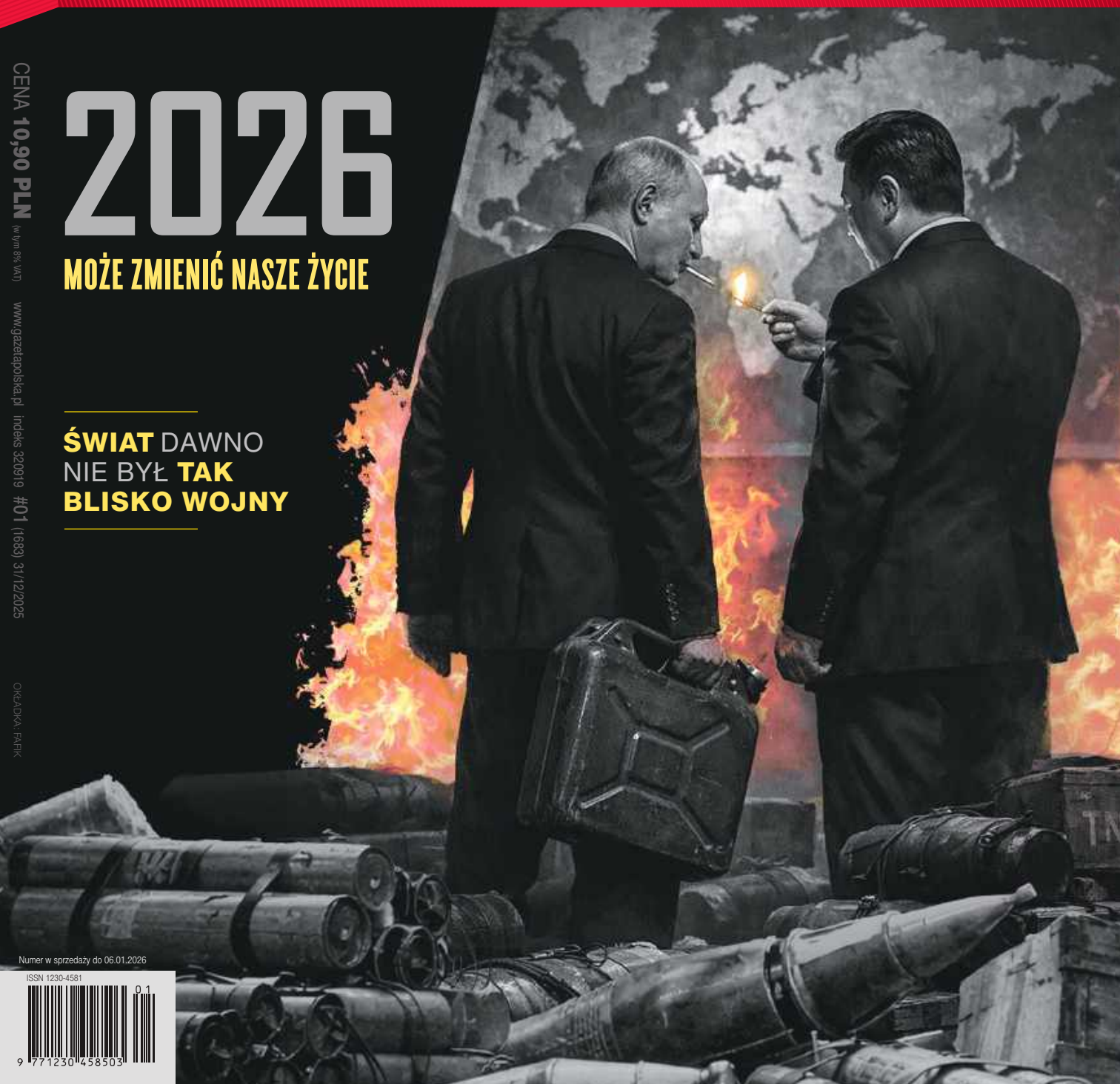
Narkotyki na Telegramie i w paczkomatach. Nowe metody dilerów

Żurek nic by nie zdziałał bez pomagierów w togach

Strefa Wolnego Słowa

GAZETA POLSKA

#TYGODNIK NIEPODLEGŁEGO POLAKA #W KAŻDĄ ŚRODĘ W TWOIM KIOSKU



2026

MOŻE ZMIENIĆ NASZE ŻYCIE

ŚWIAT DAWNO NIE BYŁ **TAK BLISKO WOJNY**

CENA 10,90 PLN (w tym 8% VAT) www.gazetapolska.pl indeks 320919 #01 (1683) 31/12/2025

OKŁADKA: FAFIK

Numer w sprzedaży do 06.01.2026

ISSN 1230-4581

Wspieraj Media Strefy Wolnego Słowa

Dla wolnej i niezależnej Polski!

GAZETA POLSKA · Gazeta Polska codziennie · niezależna.pl · REPUBLIKA · NIEZALEŻNA GAZETA POLSKA NOWE PAŃSTWO · radio REPUBLIKA

REPUBLIKA

Numer konta: **90 1240 6003 1111 0010 6960 7476**
Tytuł przelewu: **Darowizna na rzecz TV Republika**

Konto do wpłat zagranicznych: **PL 90 1240 6003 1111 0010 6960 7476**
SWIFT/BIC: PKOPPLPW

Adres: Telewizja Republika S.A. Plac Bankowy 2, 00-095 Warszawa

SKANUJ KOD

FUNDACJA NIEZALEŻNE MEDIA

Numer konta: **62 1240 1053 1111 0010 5517 7864**
Tytuł przelewu: **Darowizna na rzecz Fundacji Niezależne Media**

Konto do wpłat zagranicznych: PL 62 1240 1053 1111 0010 5517 7864
SWIFT/BIC: PKOPPLPW

Adres: Fundacja Niezależne Media ul. Filtrowa 63/43, 02-056 Warszawa

FUNDACJA REPUBLIKA

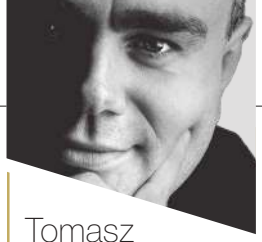
Numer konta: **23 1090 1883 0000 0001 5859 5543**
Tytuł przelewu: **Darowizna na wolne media**

Adres: Fundacja Republika ul. Filtrowa 63/43, 02-056 Warszawa



FELIETON { WRÓG LUDU }

O, ROKU ÓW...



Tomasz
Sakiewicz

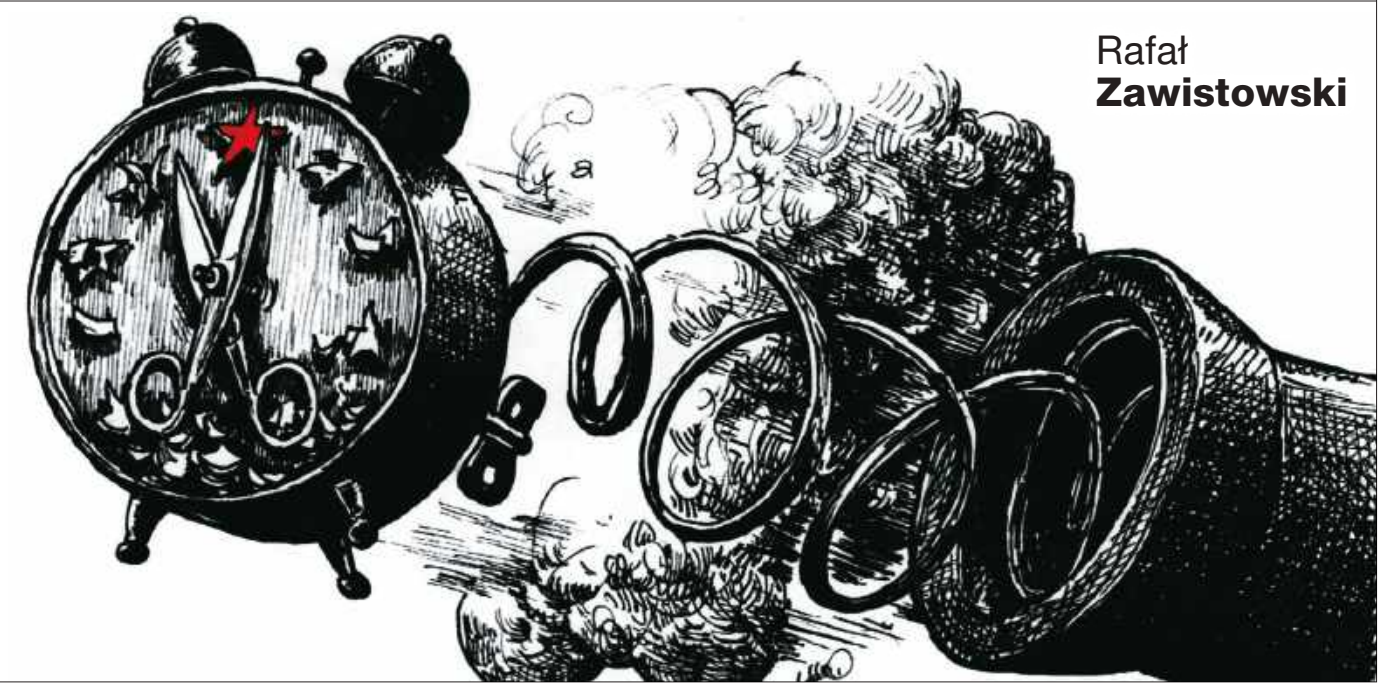
Kończący się rok spokojny nie był. Do wojny na Ukrainie już się przyzwyczailiśmy, ale jest ona równie krwawa jak na samym początku. Co miesiąc giną tam lub są ciężko ranne dziesiątki tysięcy ludzi. Straty po obu stronach są naprawdę ogromne. Znaczne obszary Ukrainy po prostu się wyludniły. Ale w Rosji już brakuje młodych mężczyzn zdolnych do walki. Po „wypłukaniu więzień" szuka się teraz „chętnych" na front w zakładach psychiatrycznych. Gospodarki obu krajów są w ruinie. Rosji powoli zaczyna brakować pieniędzy. Takiej wojny już żadna ze stron nie jest w stanie wytrzymać. Co nie oznacza, że chcą ją zakończyć na jakichkolwiek warunkach. Rosja coraz bardziej agresywnie przenosi działania na tereny NATO, głównie na państwa bałtyckie i Polskę. Akty sabotażu, masowe wypuszczanie dronów i balonów – to być może przedsmak tego, co nas czeka. Trzeba być gotowym na każdy scenariusz, bo konające imperium może być jeszcze bardziej agresywne niż rodzące się.

W kiepskim stanie jest też Unia Europejska. Przeciwników pozostania w UE w wielu krajach jest niemal tyle samo co zwolenników. W najbardziej prounijnym kraju tej organizacji, czyli w Polsce, pojawiła po raz pierwszy wielka grupa sceptyków. Należy do niej co czwarty spośród naszych rodaków. Polexit jeszcze nam nie grozi, ale poważne projekty polityczne można na tym budować. Co ciekawe, gwałtowny wzrost zwolenników opuszczenia Unii wśród Polaków to efekt rządów Donalda Tuska. Tłumaczenie każdej szkodliwej decyzji koniecznością dostosowania się do UE popularności jej nie przysparza. Ale sam Tusk wpadł też w pułapkę. Planowo lub niechcący – na złość PiS-owi – wyhodował radykalnie antyunijną partię Grzegorza Brauna. A elitom unijnym rządy Tuska zaczynają przynosić obecnie więcej szkody niż pożytku. To mu raczej długiej kariery nie wróży.

Unię czeka więc za chwilę solidny remont i jeżeli chce pozostać w obecnym kształcie, musi uwzględnić aspiracje państw narodowych. Musi też zauważyć istnienie USA i Wielkiej Brytanii. Inaczej oba te państwa skorzystają z okazji, by wspierać siły odśrodkowe.

Tak więc rok 2026 będzie końcem wielu porządków na Wschodzie, Zachodzie i w Polsce. Co się z tego zrodzi? Oby coś dobrego. My dbajmy o to, by mieć ze sobą dobry kontakt, bo działania trzeba będzie podejmować na bieżąco. Dobry kontakt zapewnia nam Strefa Wolnego Słowa. Wspierajmy Republikę, kupujmy „Gazetę Polską", „Codzienną" i „Nowe Państwo". To ostatnie pismo dostępne jest już tylko w prenumeracie.

Wielkich rzeczy dokonaliśmy w 2025 roku. Jeszcze większe czekają nas w nowym roku. Ale i wysiłek musi być większy. Wszystko jeszcze może się zdarzyć… **GP**



Rafał
Zawistowski

W numerze

TEMAT NUMERU

6 2026 może zmienić nasze życie
 # Piotr Grochmalski

KRAJ

12 Żurek nic by nie zdziałał bez pomagierów w togach
 # Grzegorz Broński

16 Ochrona zdrowia potrzebuje głębokiej ewolucji
 # Z prof. Piotrem Czauderną rozmawia Hubert Kowalski

24 Mieli szukać haków na PiS, po cichu zakończyli prace
 # Piotr Nisztor

26 Rossoliński-Liebe. Kłamstwa z niemieckiej ambasady
 # Grzegorz Wierzchołowski

PUBLICYSTYKA

32 Prognozy i wróżby. Co przyniesie rok 2026?
 # Wojciech Mucha

38 Pytania na koniec roku
 # Dawid Wildstein

40 Uśmiech fałszywych proroków. Polska, Europa, złudzenia
 # Krzysztof Wołodźko



44 Młodzi nad przepaścią
 # Jakub Maciejewski

46 Amerykański powrót Cycerona
 # Mateusz Matyszkowicz

ŚWIAT

52 Czarne wdowy po rosyjsku
 # Antoni Rybczyński

SPOŁECZEŃSTWO

70 Narkotyki na Telegramie i w paczkomatach. Nowe metody dilerów
 # Grzegorz Wszołek

ŚRODOWISKO

78 Puszcza sprywatyzowana
 # Jacek Liziniewicz





W Polskę idziemy! Czyli nie dajmy się prohibicji
Piotr Lisiewicz

Stałe

1 Tomasz Sakiewicz
4 ZYZIU NA KONIU HYZIU
15 Jacek Liziniewicz
15 Krzysztof Karnkowski
23 Marcin Wolski
23 Tomasz Łysiak
30 W INTERNETACH
37 OKIEM KAPELANA
42 Dawid Wildstein
43 Witold Gadowski
51 ROSJA ABSURDEM STOI



61 WIEŚCI Z UE
62 OBRONNOŚĆ
64 KLUBY „GAZETY POLSKIEJ”
69 Tadeusz M. Płużański
69 Józef Wieczorek
82 PODRÓŻE
86 OBURZAJĄCA KRZYŻÓWKA LISIEWICZA
89 Katarzyna Gójska



Biliony na Zielony Ład. UE brnie w szaleństwo
Jacek Liziniewicz



Wojna polityczna w imię prawa
Maciej Kożuszek



Polska królewska, wielka i piękna
Tomasz Łysiak

REPUBLIKA

Sześć gwiazd Republiki komentuje sześć najważniejszych tematów mijającego tygodnia. To jest „Rewolwer" – najbardziej wystrzałowy program publicystyczny w Polsce.



SOBOTA 9:10

w Republice

Komentuj na X.com #REWOLWER

www.radiotvrepublika.pl | Telewizja Republika | @RepublikaTV | RepublikaTV | @RepublikaTV

Republikę oglądać można na ogólnopolskim multipleksie naziemnej telewizji cyfrowej tzw. MUX-8 na pozycji 51 listy kanałów. Niezbędna do tego jest antena kierunkowa np. typu YAGI, ustawiona, w zależności od miejsca zamieszkania, poziomo lub pionowo. Ustawienie anteny sprawdź w aplikacji EmiMaps. Ósmy multipleks dociera prawie do 95% Polaków i jest nadawany w zakresie VHF. Dodatkowo można nas oglądać przez satelitę (Polsat Box, CANAL+, Orange), w sieciach kablowych, IPTV oraz w lokalnych multipleksach z Ornontowic – MUX L2 oraz Lubina i Głogowa – MUX L7. Republikę obejrzysz na żywo także na serwisie www.tvrepublika.pl, a wszystkie programy znajdziesz na oficjalnym kanale YouTube: @Telewizja_Republika.

SKANUJ KOD QR

WSPIERAJ DOM WOLNEGO SŁOWA



Piotr
Lisiewicz

ZYZIU NA KONIU HYZIU

Nowego Roku nie będzie! Dlaczego? 12 kwietnia 2025 roku Wojciech Król, przewodniczący Rady Mediów Narodowych, ogłosił: „Całość procesu likwidacji mediów publicznych w obecnej formie ma zakończyć się do końca 2025 roku”. Jak ma teraz wybrnąć z zarzutów, że łgał, bo nielegalna TVP nadaje w najlepsze? Trzeba powołać likwidatora Nowego Roku, który ogłosi, że go nie ma, nie było i nigdy nie będzie! Podstawy prawne do likwidacji Neo-Roku są równie mocne jak te, które stały się powodem wprowadzenia likwidatora do TVP.



Idę sobie w Warszawie Nowym Światem koło Foksal, a tu zaczepia mnie znowu młoda naganiaczka i zaprasza do klubu ze striptizem. Zawsze okazuję spontaniczne zainteresowanie: „O! A to ja miałbym zrobić striptiz? Mogę zrobić! Tylko za ile?”. Wtedy sympatyczne rozmówczynie tłumaczą mi, że ja striptizu robić nie mam, dziewczyny zrobią, a ja jestem tam zaproszony jako widz. Natomiast kwestie finansowe są na razie dyskretnie pomijane. No i tak się przekomarzamy, aż obie strony wybuchają śmiechem, a jeśli naganiaczki mają naprawdę poczucie humoru, zgadzają się, bym striptiz zrobił natychmiast, na środku Nowego Światu. Ale nie robię, bo gdybym w przyszłości kandydował na prezydenta, mogliby mi to wyciągnąć.

Włodzimierz Czarzasty postanowił prosić się o kłopoty ze strony kibiców piłkarskich. Ogłosił: „Nawrocki to człowiek zbudowany z nacjonalistycznych obsesji. Kontynuator najgorszych tradycji Romana Dmowskiego i to nie w wersji intelektualnej, lecz stadionowej. Tej stadionowej endecji trzeba się przeciwstawić!”. O, to o mnie akurat! Bo nie jestem endecją intelektualną, gdyż bliżej mi do Piłsudskiego, ale stadionową jak najbardziej! Czarzasty trafnie wskazuje na stadiony jako na miejsce, gdzie komuny zawsze się nienawidziło. Hasło „zamiast liści” było na porządku dziennym, a o kumplu Czarzastego skandowano w latach 80.: „Urban Jerzy, ch… nieświeży”. Najpopularniejsza niegdyś w Polsce przyśpiewka „J…ć PZPN” znaczyła w gruncie rzeczy to samo, co „Precz z komuną”, bo z betonowej komuny wywodziło się środowisko



„Szczęść Boże” Brauna jest jak Matka Boska w klapie Wałęsy. Powinien pozdrawiać słowami: „Boże, cara chrani”.

„Całość procesu likwidacji mediów publicznych w obecnej formie ma zakończyć się do końca 2025 roku”
Wojciech Król, przewodniczący Rady Mediów Narodowych, 12 kwietnia 2025 roku

Dziurowicza, Placzyńskiego, Laty czy Bońka, zwolennika Jaruzelskiego w koszulce z napisem „CCCP”. Na stadionach były oprawy z Jaruzelem z napisem: „Za Naród sprzedany piekło cię pochłonie”, potężny przekreślony sierp i młot na stadionie Śląska, okrzyk: „MO–gestapo!”, a potem: „Zawsze i wszędzie policja j…a będzie” (o służbie, która nie została poddana dekomunizacji). Wysłannicy Czarzastego z ZOMO, ORMO, milicji i policji obrywali od kiboli kamieniami i stadionowymi ławkami (znakomicie nadającymi się na broń) nad wyraz zasłużenie. Niżej podpisany nie stanowił wprawdzie żadnej wartości bojowej, niemniej zasłużył po latach na życzliwą uwagę Uszola, szefa bojówki Lecha Poznań: „Z ciebie czasem był pożytek, bo rzuciłeś chociaż jakąś brechą”. To brzmiało prawie jak odznaczenie jakimś orderem, oczywiście podrzędnym, trzeciej klasy, a nie kibicowskim Virtuti Militari. A w 2025 roku ludzie zdecydowali, że chcą mieć prezydenta z naszego, kibolskiego środowiska, znając jego wady i zalety, bo jesteśmy w każdej wsi i miasteczku.

Oczywiście gremialne zapisywanie wszystkich kibiców do endecji to braki w wiedzy towarzysza Czarzastego. Narodowców jest wśród kibiców sporo, ale przecież nie każdy kibic jest narodowcem. Kibice Legii z Old Fashion Man Club organizują w każde imieniny Józefa Piłsudskiego „Józefinki” dla jego uczczenia. Generalnie lokalne tradycje mają wpływ na to, kogo pamięć kibice kultywują. Towarzysz Czarzasty byłby więc bardziej precyzyjny, gdyby ogłosił, że jest przeciwko stadionowym patriotom. A już najbardziej ścisły byłby, gdyby powiedział, że jest przeciwko patriotom w ogóle. Jak cała jego antypolska, postkomunistyczna formacja.



FOT. ANDRZEJ PIEKARSKI, TOMASZ JĘDRZEJOWSKI/GAZETA POLSKA

„Ch*j ci w du*ę czerwony nygusie” – takie serdeczne słowa skierował do Czarzastego raper Peja. Czarzasty oberwał od kogoś, kto mógłby mało kumatym wydawać się jego nieoczywistym przeciwnikiem, ale dla znających stare kawałki, które nagrywał Peja, oczywistym całkowicie. I nie chodzi tylko o kibicowski rodowód Rysia. Komuna w pokoleniu urodzonym w latach 70. była znienawidzona ponad podziałami, nawet obecni zwolennicy partii Razem w okolicach pięćdziesiątki jej nienawidzą. Rysiu rapował o tym w kawałku „PRL (Peja, rap i ludzie)”: „Znów porachowane graty, kartkowe klimaty. Czas żywienia na raty, czas konspiry, solidarna PRL-u lojalność, za głos buntu karalność. Znałem kilku wywrotowców cytujących broszury co zostały po ojcu. Mały wtedy byłem, nie wiedziałem wszystkiego, dlaczego i za co zabili Romka Strzałkowskiego. Wiele nienawiści do Związku Sowieckiego, lata osiemdziesiąte, ciekawy okres z życia mego”.

Słyszę, że paru dawnych kolegów, którzy potem zostali napompowani jako prawicowi youtuberzy, przez przypadek realnie prorosyjscy, ma kandydować od Brauna. Cóż, każdy jest kowalem swojego losu, ale czy naprawdę warto decydować się na niepewną poselską karierę (moim zdaniem ugrupowanie Brauna do Sejmu nie wejdzie i proszę pamiętać, że ja to pisałem) za cenę dożywotniej utraty prawa do powoływania się na polskie tradycje patriotyczne? Tak po prostu, zrezygnujecie z tego, w czym wielu z was się wychowywało? Z tradycji Chrobrego, Sobieskiego, Kościuszki, Traugutta, Piłsudskiego, Dmowskiego, Powstania Warszawskiego, Pileckiego, Solidarności? Na rzecz tego, co głoszą Olszański czy tam inny Piskorski? Wiem, na początku ogłosicie, że Braun to największy patriota i kontynuator wszystkich wymienionych patriotycznych tradycji, ale przez ile czasu realnie może sprzedawać się taka mistyfikacja? Rok? Trzy lata? Bo żeby pięć, to już mało prawdopodobne. A potem co z wami? Składanie kwiatów pod „pomnikiem Polaków poległych za wierność swojemu monarsze”, czyli carowi, na który pluła codziennie, idąc rano do szkoły, Marysia Skłodowska? Ale przecież pomnika nie ma od roku 1917. Wiem, wiem, Braun odbuduje. Ale naprawdę widzicie się w delegacji składającej tam kwiaty?

Miał rację Antoni Macierewicz, który powiedział niegdyś, że „Szczęść Boże” Brauna jest jak Matka Boska w klapie Wałęsy. Oczywiście gdyby Braun chciał być uczciwy, witałby dziennikarzy na konferencjach słowami: „Boże, cara chrani”. **GP**

Mirosław **Andrzejewski**
{ RODZINA WACIAKÓW }



2026 MOŻE zmienić nasze życie



Piotr **Grochmalski**

ŚWIAT DAWNO NIE BYŁ TAK BLISKO WOJNY

W ostatnich dniach grudnia 2025 roku USA zatwierdziły największy w historii pakiet uzbrojenia dla Tajwanu za sumę 11,1 mld dolarów. Wywołało to furię Chin. Gwałtownie narasta też napięcie między ChRL a Japonią. Co więcej, analitycy przewidują, że w 2026 roku Kreml nasili swoją tajną, dywersyjno-terrorystyczną, destabilizującą działalność. W listopadzie 2025 roku szef Pentagonu przyrównał obecną sytuację geopolityczną do stanu, jaki panował w 1939 roku, który doprowadził do wybuchu II wojny światowej.

Już w 2023 roku w prestiżowym Instytucie Marynarki Wojennej Stanów Zjednoczonych opracowano scenariusz wojny chińsko-amerykańskiej, która ma wybuchnąć w 2026 roku. Dzisiaj brzmi on niepokojąco prawdopodobnie.

Długoletni, krwawy konflikt

Komandor Paul Giarra i kapitanowie Bill Hamblet i Gerard Roncolato przewidują, iż Chiny zaatakują bez ostrzeżenia, pró-



FOT. ADOBE STOCK

bując opanować Tajwan, w ramach tzw. okna Davidsona, koncepcji strategicznej powstałej wśród amerykańskich analityków. Według niej Chiny uzyskać miały zdolność do opanowania Tajwanu w okresie między 2021 a 2027 rokiem. Nazwana na cześć admirała Philipa S. Davidsona koncepcja ta stała się głównym elementem amerykańskiego planowania obrony Indo-Pacyfiku. Została upubliczniona przez byłego dyrektora CIA Williama J. Burnsa, który w 2023 roku ujawnił, że Xi Jinping wydał polecenie, aby do 2027 roku Chińska Armia Ludowo-Wyzwoleńcza była gotowa do inwazji na Tajwan. Według scenariusza zespołu kmdr. Paula Giarry „dzięki szybkim atakom pociskami balistycznymi i manewrującymi Chińska Armia Ludowo-Wyzwoleńcza (PLA) neutralizuje amerykańską 5. Armię Powietrzną w Japonii, niszcząc większość samolotów naziemnych w Kadenie i Misawie oraz poważnie uszkadzając lotnisko i infrastrukturę wsparcia. Amerykańskie bazy morskie w Yokosuce i Sasebo zostały zaatakowane i poważnie uszkodzone. Okręty Siódmej Floty w tych portach zostały zatopione lub poważnie uszkodzone, w tym okręt dowodzenia USS »Blue Ridge« (LCC-19) i lotniskowiec USS »George Washington« (CVN-73). Dowódca Siódmej Floty zginął. III Korpus Ekspedycyjny Piechoty Morskiej jest odizolowany na Okinawie, z ograniczonymi środkami transportu”.

W scenariuszu wojna rozprzestrzenia się na cały świat. Chiny zacieśniają sojusz z Rosją i Iranem i zachęcają je do eskalacji napięć i działań militarnych na Morzu Czarnym, na wschodniej flance NATO, w cieśninie Ormuz, Zatoce Perskiej i na całym Bliskim Wschodzie. To powoduje, że znaczna część amerykańskich sił zbrojnych nie może być przemieszczona na Pacyfik. Po początkowych sukcesach impet chińskiej armii zostaje wyhamowany. W scenariuszu wojna przekształca się w długoletni, krwawy konflikt, „z kampaniami manewrowymi na lądzie i morzu, mającymi na celu kontrolę wybrzeża, cieśnin, wysp, przylądków, cypli i archipelagów, co skutkuje operacjami lądowymi na lądzie na dużą skalę”. Nie będzie to jednak jedynie wojna Chin z USA, lecz przekształci się w globalną rywalizację. Według scenariusza „sojusznicy, partnerzy… i strony trzecie odegrają kluczową rolę po obu stronach”. Według zespołu kmdr. Paula Giarry, przygotowując się do owego starcia, „Chiny wyraźnie dążą do rozbicia sojuszy pod przewodnictwem USA. Ich wysiłki militarne, gospodarcze i dyplomatyczne odniosły pewien sukces. Jeśli ta strategia nie zostanie skontrowana, istnieje realna perspektywa walki Stanów Zjednoczonych bez pełnego wsparcia sojuszników – podobnie jak Wielka Brytania z Niemcami przed 1942 rokiem”.

W cieniu zagrożenia globalną wojną

W ostatnich dniach grudnia 2025 roku USA zatwierdziły największy w historii pakiet uzbrojenia dla Tajwanu za sumę 11,1 mld dolarów. Obejmuje on dostawy 82 wyrzutni Himars z ponad tysiącem pocisków, 60 haubic samobieżnych M109A7 Paladin, drony kamikadze Altius

i nowoczesne systemy dowodzenia. Wywołało to furię Chin, które wcześniej radykalnie podkręciły napięcie, wysyłając ponad 100 okrętów wojennych na wody Azji Wschodniej. Nigdy dotąd ChRL nie dokonała tak gigantycznego pokazu swojej siły morskiej. Ćwiczono operację blokady akwenów, uniemożliwiającą siłom zewnętrznym wysyłanie posiłków w razie wojny.

Gwałtownie narasta też napięcie Chin z Japonią. A w Waszyngtonie, w listopadzie 2025 roku, Pete Hegseth, szef Pentagonu, przyrównał obecną sytuację geopolityczną do stanu, jaki panował w 1939 roku, który doprowadził do wybuchu II wojny światowej. Jego przesłanie było jasne – USA gwałtownie przyspieszają przygotowania do wojny. Niepokojący scenariusz globalnych wydarzeń przedstawił też naczelny dowódca sił NATO w Europie gen. Alexus Grynkewich. W lipcu 2025 roku stwierdził, iż istnieje duże prawdopodobieństwo równoczesnego ataku Chin na Tajwan i Rosji na państwa NATO już w 2027 roku. Polska może być głównym celem uderzenia ze strony Kremla. Ale równie prawdopodobny jest scenariusz operacji destabilizacyjnych wymierzonych w Litwę, Łotwę lub Estonię. Wilno wprowadziło stan wyjątkowy w całym kraju w grudniu 2025 roku, gdy setki balonów przemytniczych wysyłanych z Białorusi sparaliżowały ruch lotniczy w tym państwie.

William Dixon i Maksym Beznosiuk, analitycy z Centrum Analiz Polityki Europejskiej (CEPA), uważają, że w 2026 roku Kreml nasili swoją tajną, dywersyjno-terrorystyczną działalność. Według nich „sabotaż będzie skierowany na rozwijającą się europejską infrastrukturę produkcji obronnej oraz łańcuchy dostaw na Ukrainę. Wraz z rozbudową kontynentalnych fabryk amunicji i rosnącą widocznością sieci logistycznych staną się one głównymi celami ataków. Doszło już do niepokojących zdarzeń, takich jak rosyjski atak na magazyn powiązany z Ukrainą w Wielkiej Brytanii, podpalenie, przypisywane Rosji, niemieckiej firmy zajmującej się obroną przeciwlotniczą w zeszłym roku, a także niewyjaśniony pożar w fabryce broni w Cugir w Rumunii w sierpniu". Według analityków w 2026 roku „należy spodziewać się coraz bardziej agresywnych naruszeń przestrzeni powietrznej i morskiej, takich jak wrześniowa 12-minutowa inwazja samolotów bojowych nad Zatoką Fińską, oraz retoryki nuklearnej, mającej na celu wywołanie presji psychologicznej. Przesłanie jest takie, że wspieranie Ukrainy grozi bezpośrednią eskalacją w stosunkach z Rosją, dlatego rozsądniej jest zachować powściągliwość".

Autorzy z zaniepokojeniem zauważają, iż „Putin zakłada, że Europie brakuje determinacji, by obciążyć Rosję znaczącymi kosztami. Dowody wskazują, że ma rację: nawet otwarty i ewidentny atak Kremla na Polskę we wrześniu, z użyciem aż 20 dronów wojskowych, nie przyniósł niczego poza europejskimi zobowiązaniami NATO do wzmocnienia obrony. Podobnie podkładanie bomb przez Rosję w przesyłkach kurierskich w transatlantyckich samolotach. Aby udowodnić, że Putin się myli, konieczne jest jasne określenie tego, czego Zachód nie będzie tolerował, i ostateczne określenie jasnych progów. Jaki poziom sabotażu powinien uruchomić zbiorową obronę NATO, który personel dyplomatyczny powinien zostać wydalony za ułatwianie ataków i jak sojusz zareaguje na systematyczne naruszenia przestrzeni powietrznej? Dopóki nie pojawią się odpowiedzi, rosyjski atak będzie kontynuowany".

Zmarginalizowana Polska

Ale rok 2026 może być też przełomowy w kształtowaniu nowego, globalnego układu sił. USA konsolidują swoją pozycję supermocarstwa na półkuli zachodniej, a Chiny wyrastają na pozycję azjatyckiego dominatora. Dramatycznie słabnąca Europa jest w strefie zgniotu. Jak zauważa nowa Strategia Bezpieczeństwa Narodowego USA, przyjęta w grudniu 2025 roku, zaledwie w ciągu ostatnich 35 lat udział Starego Kontynentu w globalnym PKB zmalał z jednej czwartej w 1990 roku do obecnych 14 proc. To efekt kagańcowych ograniczeń narzucanych UE przez Niemcy, które po zjednoczeniu zaczęły coraz bardziej narzucać polityczną koncepcję Unii. Amerykańska strategia stwierdza jednoznacznie: „(…) Europa pozostaje strategicznie i kulturowo kluczowa dla Stanów Zjednoczonych. Handel transatlantycki pozostaje jednym z filarów światowej gospodarki i amerykańskiego dobrobytu".

Równocześnie w tej samej strategii pada ostrzeżenie przed rosnącym uzależnianiem się Europy, zwłaszcza Niemiec, od Rosji i Chin. Jak czytamy: „Obecnie niemieckie firmy chemiczne budują w Chinach jedne z największych na świecie zakładów przetwórczych, wykorzystując rosyjski gaz, którego nie mogą pozyskać u siebie". Strategia stwierdza jednoznacznie, że „skreślenie Europy (…) byłoby samobójcze dla celu tej strategii". Problem w tym, iż „działania Unii Europejskiej i innych organizacji międzynarodowych, które podważają wolność polityczną i suwerenność, polityka migracyjna, która przekształca kontynent i wywołuje konflikty, cenzura wolności słowa i tłumienie opozycji politycznej, spadający wskaźnik urodzeń oraz utrata tożsamości narodowych i pewności siebie" niszczą Europę.

Ostatnie działania TSUE, którego orzeczenie ma otworzyć drogę do zamachu stanu Tuska na Trybunał Konstytucyjny, pokazują, jak bardzo destrukcyjne procesy nadal inicjuje Berlin z jego imperialnymi obsesjami i nadzieją na zupełną depolonizację Polski i pozbawienie nas tożsamości kulturowej. Ta droga jest samobójcza także dla NATO. W Strategii zawarta jest przestroga: „W dłuższej perspektywie jest więcej niż prawdopodobne, że najpóźniej w ciągu kilku dekad niektórzy członkowie NATO staną się w większości państwami spoza Europy".

Ale w 2026 roku USA planują największą od zakończenia II wojny światowej globalną przebudowę swojej infrastruktury strategicznej. Dotąd na Starym Kontynencie zlokalizowane było Dowództwo Sił USA w Europie (EUCOM) i Dowództwo Sił USA w Afryce (AFCOM), a w Tampie na Florydzie mieści się Centralne Dowództwo USA (CENTCOM), odpowiadające głównie za obszar Bliskiego Wschodu i Azji Środkowej. Sekretarz wojny Stanów Zjednoczonych Pete Hegseth zamierza włączyć je w strukturę



Rok 2026 może być przełomowy w kształtowaniu nowego, globalnego układu sił. USA konsolidują swoją pozycję supermocarstwa na półkuli zachodniej, a Chiny wyrastają na pozycję azjatyckiego dominatora. Dramatycznie słabnąca Europa jest w strefie zgniotu.

nowo powołanego Międzynarodowego Dowództwa USA, obniżając ich strategiczną rangę. Równocześnie jego plan obejmuje również reorganizację dowództw Południowego i Północnego USA, które nadzorują operacje wojskowe na półkuli zachodniej, w nową kwaterę główną o nazwie Dowództwo Ameryki USA, czyli AMERICOM. Wkrótce rozstrzygnięte zostaną kluczowe elementy tej nowej infrastruktury amerykańskiego bezpieczeństwa w Europie. Fakt, iż Tusk paraliżuje i torpeduje nasze relacje z USA zgodnie z niemieckimi interesami i próbuje też spacyfikować ośrodek prezydencki, powoduje, iż zostaniemy zmarginalizowani w momencie, w którym Stany Zjednoczone przymierzają się do tak radykalnych zmian swojej struktury strategicznej w 2026 roku. Taki scenariusz byłby dla Polski wysoce niekorzystny, bo absurdalna międzynarodowa polityka rządu Donalda Tuska doprowadziła do postrzegania nas jako narzędzia polityki Berlina. Kluczowe karty w grze posiadają Stany Zjednoczone, a relacje między ekipą 13 grudnia a Waszyngtonem uznać należy za fatalne i najgorsze od 30 lat z punktu widzenia polskiej racji stanu. Owo słynne zdjęcie, z którego Tusk był tak dumny, iż umieścił je w swojej biografii „Szczerze" na dwóch stronach książki, na którym strzela z dłoni ułożonej w kształt pistoletu w plecy Trumpa, stało się symbolem jego samobójstwa politycznego.

2026 – strategiczne samobójstwo Polski?

Dziś polityka Tuska czyni coraz bardziej realnym scenariusz naszego strategicznego samobójstwa. Gdy miał 53 lata, 7 kwietnia 2010 roku, Tusk ogłosił w Katyniu, przy aplauzie Berlina, strategiczny przełom w relacjach z Rosją. A potem hekatombę smoleńską z 10 kwietna 2010 roku jego ekipa uznała za czynnik, który należy wykorzystać do radykalnego przyspieszenia resetu w relacjach z Putinem. Jest pierwszym w historii ludzkości przywódcą państwa, który ponosi polityczną odpowiedzialność za śmierć całego dowództwa sił zbrojnych w czasach pokoju. Piętnaście lat później 68-letni Tusk prowadzi już całe państwo i naród do gigantycznej strategicznej katastrofy, której apogeum może nastąpić w 2026 roku. Jej zapowiedzią jest coraz bardziej knajacki atak na prezydenta Nawrockiego, a także szefa Biura Bezpieczeństwa Narodowego prof. Sławomira Cenckiewicza. Rok 2025 kończyła też kolejna próba Tuska politycznego mordu na Antonim Macierewiczu, ikonie walki o niepodległość RP. Za ujawnienie prawdy o smoleńskim zamachu reżim 13 grudnia chce uwięzić tego znienawidzonego przez Putina i Tuska człowieka.

Wszystko to coraz bardziej przypomina scenerię prosowieckiego puczu, jakiego dokonał Jaruzelski w 1981 roku. Bo w 2026 rok Rzeczpospolita wchodzi tuż po tym, jak komunistyczna skamielina,

FOT. ADOBE STOCK

kieszonkowy Jaruzelski, towarzysz Włodzimierz Czarzasty stanął na czele Sejmu RP. Przedstawiciel oprawców został sowiecie nagrodzony przez reżim Tuska. To moralna katastrofa – człowiek wychowany w duchu kłamstwa katyńskiego i duchowego zniewolenia, dziś ma gwarantować nienaruszalność innego kłamstwa – smoleńskiego. W tym nowym, współczesnym zamachu stanu na Polskę wszystko może się rozegrać już w 2026 roku i zakończyć współczesną wersją rozbioru RP. W 2015 roku Tusk zamknął na klucz Angelę Merkel z Aleksisem Tsiprasem, aby kanclerz mogła ostatecznie złamać premiera Grecji i doprowadzić do spektakularnego, kolejnego ograbienia tego państwa z atrybutów suwerenności. Tusk okazał się skutecznym niemieckim narzędziem, a Ateny stały się pierwszą ofiarą eksperymentu Berlina w niszczeniu atrybutów suwerenności unijnego państwa za cenę finansowego wsparcia. Rok 2026 rozstrzygnie, czy pozwolimy odebrać sobie suwerenność przez reżim Tuska.

Głównym celem ataku będzie prezydent Nawrocki. Nie udała się próba przewrotu w 2025 roku. Tym razem, przy cichym wsparciu Berlina, reżim 13 grudnia zacznie domykać miękki autorytaryzm na wzór białoruskiego systemu. Skala wyzwalanej nienawiści ma, w skrajnym scenariuszu, doprowadzić do rozlewu krwi. Jarosław Bratkiewicz, człowiek, który był jednym z głównych ideologów resetu z Rosją i który tuż po Smoleńsku skierował tajne pismo z propozycją wykorzystania hekatomby do radykalnego przyspieszenia współpracy z Putinem, opublikował w 2025 roku książkę „Wojny domowe. Dwie i pół", która może stanowić ideologiczne uzasadnienie krwawej rozprawy reżimu 13 grudnia z narodem. Pogłębi się atak na niezależne media i dziennikarzy. Powróci też seryjny samobójca. Propagandowy parasol nad ekipą Tuska, oparty na siłowo przejętych byłych mediach publicznych, do którego włączone zostały TVN i Polsat, uznane przez reżim 13 grudnia jako zasoby infrastruktury krytycznej państwa, uczynią z Polski unikalny autorytarny skansen w UE i niemieckie laboratorium wielkoskalowych manipulacji – takich rozwiązań nie wprowadził w Rosji nawet Putin. Pozwoli to na odbudowę w Polsce systemu klanowego, w którym istotną pozycję odzyska czerwona pajęczyna, system korupcyjny zbudowany za epoki Jaruzelskiego–Kwaśniewskiego.

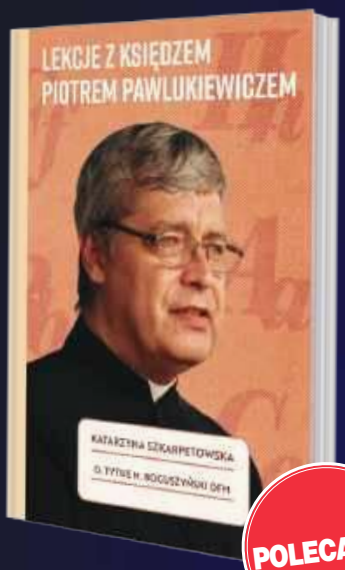
Prowincjonalny skansen

Trump wciąż wyciąga rękę do Warszawy, bo widzi w nas kluczowego w Europie strategicznego sojusznika. W 2026 roku Polska po raz pierwszy weźmie udział w G20 organizowanym przez USA. Wprowadza to nas na poziom strategicznej gry. Ale dla Berlina, który realizuje projekt niemieckiej Europy, stanowi to śmiertelne zagrożenie. Celem Tuska jest zniszczenie prezydenckiego ośrodka władzy, co ma sparaliżować strategiczne możliwości Polski.

Zanny Minton Beddoes, pierwsza kobieta na stanowisku redaktora naczelnego „The Economist", 10 listopada 2025 roku w artykule „Kontury geopolityki XXI wieku staną się wyraźniejsze w 2026 roku" przekonuje, iż zaczyna się coraz wyraźniej wyłaniać nowy świat. Według niej „2025 był rokiem, w którym stary porządek się skończył". Elizabeth C. Economy, analityk z Rady Stosunków Zagranicznych, od wielu lat specjalizująca się w problematyce chińskiej, na łamach „Foreign Affairs" pokazuje strategię Chin nastawioną na przejmowanie nowych obszarów władzy. Jak zauważa: „Podczas gdy większość analityków koncentruje się na symptomach konkurencji – cłach, przerwach w łańcuchach dostaw półprzewodników i krótkoterminowych wyścigach technologicznych – Pekin buduje potencjał i wpływy w podstawowych systemach, które zdefiniują nadchodzące dekady". Rok 2026 wykrystalizuje zasadniczy charakter obecnej sytuacji.

David E. Sanger i Mary K. Brooks w opublikowanej w 2025 roku porywającej analizie „Nowe zimne wojny. Chiny, Rosja i wyzwanie rzucone Ameryce" zauważają, że mamy dziś do czynienia z systemem rywalizacji trzech wielkich mocarstw, który jest układem wyjątkowo niestabilnym. Jak stwierdzają: „Ameryka nigdy nie mierzyła się z rywalem takim jak Chiny i to widać, choć strach przed intencjami Pekinu narastał od dziesięciu lat, Stany Zjednoczone dopiero teraz reorganizują się, by sprostać wyzwaniom militarnym, gospodarczym, strukturalnym i politycznym stawianym przez kierunek, w którym prowadzi swój kraj Xi Jinping". Strategia Trumpa jest takim uporządkowaniem strategicznym państwa przygotowującego się do realnej konfrontacji militarnej z ChRL. Ale owemu dominującemu w wielu analizach przekonaniu, że oto mamy dziś do czynienia z porządkiem wielobiegunowym, zdają się przeczyć realne dane. Zwraca na to uwagę Jennifer Lind z Dartmouth College, która twierdzi, iż klaruje się obraz świata dwubiegunowego. W artykule opublikowanym 12 grudnia 2025 roku w „Foreign Affairs" zauważa, iż „Chiny są dziś już silniejsze niż Związek Radziecki w czasach zimnej wojny. Współczesne Chiny są zatem nie tylko wielkim mocarstwem, ale i supermocarstwem. Krótko mówiąc, świat jest dwubiegunowy. Wiele mocarstw średniego szczebla ma duży wpływ na swoje regiony, ale tylko Stany Zjednoczone i Chiny przekraczają próg wielkiego mocarstwa. Ten rozwój sytuacji wyjaśnia rosnące napięcie w stosunkach amerykańsko-chińskich i sugeruje, że innym krajom będzie coraz trudniej unikać krzyżowego ognia rywalizacji". Zwraca przy tym uwagę, iż „Chiny nie muszą dorównywać ani przewyższać Stanów Zjednoczonych, aby być potęgą i konkurentem. Związek Radziecki był doskonałym przykładem tej rzeczywistości. (…) Podczas zimnej wojny Związek Radziecki był powszechnie uważany za supermocarstwo i głównego konkurenta geopolitycznego Stanów Zjednoczonych. Jednak Związek Radziecki wytwarzał co najwyżej około 40 proc. amerykańskiego PKB. Pomimo tej dużej nierównowagi Sowieci stanowili zagrożenie dla regionalnej hegemonii w Europie. (…) Krótko mówiąc, moje dane sugerują, że Chiny nie muszą doganiać Stanów Zjednoczonych, ale są już konkurentem o charakterze mocarstwowym, zarówno ekonomicznym, jak i militarnym – o sile znacznie przewyższającej tę ostatniego dwubiegunowego konkurenta Stanów Zjednoczonych, Związku Radzieckiego". GP

Sięgnij po wiedzę,
która zmienia spojrzenie na świat –
odkryj, zrozum, doświadcz!



POLECAMY!

LEKCJE Z KSIĘDZEM PIOTREM PAWLUKIEWICZEM
KATARZYNA SZKARPETOWSKA, O. TYTUS M. BOGUSZYŃSKI OFM

Odkryj mądrość, która zmienia życie.
Ksiądz Piotr Pawlukiewicz – głos, który inspirował tysiące. W tej książce znajdziesz nie tylko jego nauki, ale i refleksje, które pomogą Ci odnaleźć sens w codzienności. To nie jest zwykła lektura – to rozmowa o wierze, nadziei i miłości w świecie pełnym wyzwań. Sięgnij po lekcje, które zostają w sercu na zawsze.

Format: 140x200 mm | **Liczba stron:** 320 | **Oprawa:** miękka ze skrzydełkami

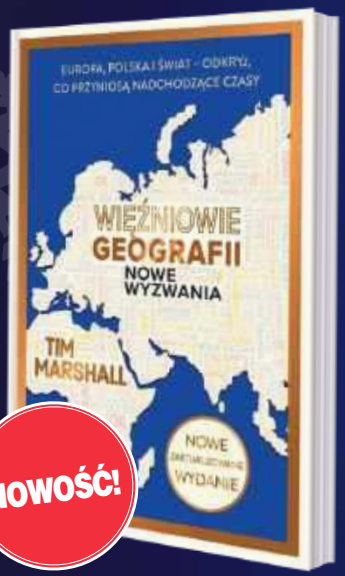


NOWOŚĆ!

ŚWIAT ZAGINIONY. WYPRAWA DO WNĘTRZA PRL. TOM 1
JACEK PIEKARA

Cofnij się w czasie i odkryj świat, który zniknął.
PRL – epoka absurdów, tajemnic i codziennych paradoksów. Jacek Piekara zabiera Cię w podróż do wnętrza systemu, który kształtował życie milionów. To nie jest sucha historia – to opowieść pełna barw, emocji i faktów, które wciąż budzą zdumienie.
Poznaj prawdę o świecie, który był bliżej niż myślisz.

Format: 210x270 mm | **Liczba stron:** 400 | **Oprawa:** twarda



NOWOŚĆ!

WIĘŹNIOWIE GEOGRAFII. NOWE WYZWANIA
TIM MARSHALL

Geopolityka, która wyjaśnia świat – teraz w nowym wydaniu.
Dlaczego granice wciąż decydują o losach narodów? Jak zmienił się układ sił w ostatniej dekadzie? Tim Marshall powraca z kultowym bestsellerem, wzbogaconym o najnowsze analizy globalnych zmian. Jeśli chcesz zrozumieć, co naprawdę kształtuje politykę i konflikty – ta książka jest kluczem.
Świat się zmienia. Zrozum go, zanim Cię zaskoczy.

Format: 140x205 mm | **Liczba stron:** 500 | **Oprawa:** miękka ze skrzydełkami

Zamów w naszym sklepie pod adresem **sklep.gazetapolska.pl | tel. 22 232 37 70**

Niezależne Wydawnictwo Polskie Sp z o.o.
ul. Filtrowa 63/43, 02-056 Warszawa
Konto **61 1240 6003 1111 0010 7516 5807**
sklep@gazetapolska.pl
SKLEP GAZETY POLSKIEJ

ŻUREK NIC BY NIE ZDZIAŁAŁ BEZ POMAGIERÓW W TOGACH

„PRAWORZĄDNOŚĆ" WYMÓWKĄ DLA BEZPRAWIA



Grzegorz
Broński
albicla.com/GrzegorzBronski

Stan sędziowski jest w głębokim kryzysie moralnym. Wręcz zdemoralizowany. Konsekwentnie, krok po kroku, doprowadzono do powstania patologicznej sytuacji. Skoro ja, sędzia ze sporym przecież doświadczeniem, przestałem wierzyć w sprawiedliwość, nie wierzę już, że sądy potrafią rozstrzygać sprawy merytorycznie, zamiast tego orzekają pod wpływem domniemań, poglądów, przekonań, a nie materiału dowodowego, to znaczy, że jest autentycznie źle. A tak myśli coraz więcej prawników" – stwierdził sędzia Przemysław Radzik, legalny zastępca rzecznika dyscyplinarnego sędziów sądów powszechnych.

„Co gorsze, środowisko sędziowskie charakteryzuje się czymś, co nazwałbym daleko idącą hipokryzją" – podkreślił. „Do tego mamy obecnie za ministra byłego sędziego, człowieka, który ani intelektualnie, ani moralnie do swojej funkcji nie dorósł, a był jednym z liderów tzw. obrońców praworządności, grupy sędziowskich radykałów, którzy

FOT. ADOBESTOCK



Represje, kadrowe czystki, orzecznicze getta, uchylanie wyroków, a w konsekwencji zapaść sądownictwa. Waldemar Żurek błyskawicznie dokonuje dewastacji wymiaru sprawiedliwości – przy wsparciu grupy radykałów w togach. Choć nie brak głosów, że to oni dyktują warunki ministrowi. Niestety, wśród sędziów nie brak również koniunkturalistów, którzy wolą milczeć, niż narazić się władzy. A twierdzenia o ich niezawisłości nie wytrzymują konfrontacji z faktami.

odegrali istotną rolę w zniszczeniu autorytetu wymiaru sprawiedliwości".

Stanowcza decyzja prezydenta

Dokonywana przez ministrów Donalda Tuska dewastacja wymiaru sprawiedliwości nie byłaby możliwa bez wsparcia grupy sędziów, którzy z hasłem „praworządność" na ustach podważają mandat innych do orzekania lub godzą się pełnić rozmaite funkcje, choć poprzednicy odsunięci zostali nierzadko w sposób bezprawny. Wiedzą bowiem, że za rządów koalicji 13 grudnia pozostaną bezkarni.

Dlatego tak ważna była niedawna decyzja prezydenta Karola Nawrockiego, który odmówił nominacji 46 sędziom. Jasno wskazał powód: „Przez najbliższe pięć lat sędziowie, którzy kwestionują porządek konstytucyjno-prawny Rzeczypospolitej Polskiej, nie mogą liczyć ani na awans, jeśli będzie zależał od prezydenta, ani na nominację sędziowską". Dodał że chodzi o tych sędziów, którzy „słuchają złych podszeptów ministra sprawiedliwości pana Waldemara Żurka". Przywołał skandaliczne sytuacje opisywane przez „Gazetę Polską", gdy uchylono wyroki skazujące mordercę żony i dwóch córek, seryjnego zabójcę trzech kobiet czy pedofila recydywistę, który zgwałcił 14-letnią dziewczynkę. „Sędziowie nie zajmowali się tym, czym mają się zajmować, czyli skutecznym orzekaniem, a zajmowali się rozprawianiem o tym, czy ich koledzy sędziowie są neo- czy paleosędziami" – podkreślił prezydent Nawrocki.

Druzgocący raport

Krajowa Rada Sądownictwa powołała specjalną komisję, której zadaniem było zbadanie „licznych aktów naruszeń niezawisłości sędziów w Polsce, jakie mają miejsce, w niespotykanej po 1989 r. skali, tj. od chwili powołania w dniu 13 grudnia 2023 r. rządu, na którego czele stanął Donald Tusk". W połowie grudnia opublikowano obszerny raport dokumentujący setki takich przypadków. Większość to skutek decyzji prezesów sądów – nominatów Adama Bodnara i Waldemara Żurka. „W Polsce (…) dochodzi do wieloaspektowego, a mianowicie: instytucjonalnego, politycznego, medialnego i wielostopniowego, drążącego strukturę sądownictwa powszechnego ingerowania w niezawisłość sędziów i asesorów sądowych w sądach powszechnych, wojskowych, administracyjnych, Sądzie Najwyższym, przez kolejnych Ministrów Sprawiedliwości rządu Donalda Tuska" – czytamy w dokumencie.

W raporcie przedstawiono zarejestrowane przypadki naruszenia prawa, w tym zasady odrębności władzy sądowniczej od władzy wykonawczej i ustawodawczej. „Liczba incydentów jest w rzeczywistości znacząco wyższa, albowiem sędziowie w obawie przed szykanami nie informują o naruszeniach ich niezawisłości" – zaznaczono.

Rola sędziów w zamachu stanu?

Od miesięcy sędzia Radzik prowadzi – jako zastępca RDSSP – postępowanie mające

wyjaśnić rolę poszczególnych sędziów w konstytucyjnym zamachu stanu. Spora grupa już usłyszała poważne zarzuty, a to na pewno nie koniec. – Dosłownie każdego dnia minister sprawiedliwości i jego ludzie dostarczają coraz więcej pracy. Na obecną chwilę zarzuty udziału w grupie przestępczej i zamachu stanu postawiłem około 20 sędziom – wyjaśnia sędzia Radzik. – Chciałbym do końca marca zakończyć postępowanie. Po analizie już zgromadzonego materiału dowodowego uważam, że finalnie zarzuty obejmą nawet ponad 100 osób.

– Sędziowie to grupa zawodowa, która powinna być szczególnie mocno wyczulona na przestrzeganie prawa. Ślubujemy przecież stanie na straży konstytucji. Tymczasem nie wiadomo, w imię jakich racji spora grupa cieszy się z represji stosowanych wobec ich kolegów, z poniżania poprzez nazywanie „neo", wtłaczania do „gett" orzeczniczych lub wręcz uniemożliwiania orzekania. A co najgorsze – aprobują ewidentne, jaskrawe łamanie prawa – uważa sędzia Radzik. I wskazuje konkretne przykłady. – Część sądów apelacyjnych stosuje przepisy rozporządzenia pana Żurka w sprawie losowania spraw, które jest wbrew konstytucji. Mamy sędzię w stanie spoczynku, która nadal orzeka i kieruje sądem, a tym samym popełnia przestępstwo. Aprobują rzeczników dyscyplinarnych „powołanych" przez ministra, choć Trybunał Konstytucyjny postanowieniem tymczasowym zakazał ich działania. Nie protestują przeciwko atakom władzy politycznej na niezawisłość sędziów, na niezależność sądów. A to tylko niewielka część.

„Efekt zabijający"

„Krajowa Rada Sądownictwa stanowczo wskazuje, że jakiekolwiek próby weryfikacji sędziów czy kwestionowanie ich statusu, a także kwestionowanie istnienia konstytucyjnych organów państwa, są nie do pogodzenia z zasadami demokratycznego państwa prawa. Stanowią jaskrawy i niespotykany nawet w historii ustrojów totalitarnych zamach na niezawisłość sędziowską oraz na niezależność sądów" – czytamy we wspomnianym raporcie komisji KRS.

Ale przecież na tym właśnie opiera się cała koncepcja „przywracania praworządności" w wykonaniu koalicji 13 grudnia i jej pomocników. Wykorzystywana chociażby do kadrowych czystek na ogromną skalę. „Od 13 grudnia 2023 odwołano bądź zawieszono albo zmuszono do rezygnacji 203 prezesów i wiceprezesów sądów powszechnych" – podkreślono.

Wyjątkowo groźne są ataki na niezawisłość sędziów. „Wskazują na systemowy charakter naruszeń, określanych jako »efekt zabijający« (killing effect), niezawisłości sędziowskiej w Polsce, polegający na wzbudzaniu strachu i serwilizmu wśród sędziów, co destabilizuje wymiar sprawiedliwości. Naruszenia są motywowane ideologicznie" – zaznaczono w raporcie.

Do tego dochodzą inne nadużycia: tworzenie „gett orzeczniczych" i dyskryminacyjny przydział spraw; blokada procedur konkursowych; nękanie przez rzeczników dyscyplinarnych ministra sprawiedliwości powoływanych ad hoc; ingerencja w tajemnicę narady sędziowskiej. „Szczególnie poniżające jest pobudzenie tzw. aktywistów sędziowskich do szykanowania kolegów i koleżanek sędziów" – stwierdzono.

Apel sędziego do sędziów

– W miarę jak mijają lata rządów koalicji, która obiecywała przywrócenie praworządności, a w rzeczywistości pogłębia chaos w wymiarze sprawiedliwości, coraz wyraźniej widać skalę patologii w polskim sądownictwie – ocenia sędzia Franciszek Michera z Sądu Okręgowego w Olsztynie, członek stowarzyszenia „Prawnicy dla Polski". Podkreślając, że bardzo długa jest lista niegodnych zachowań sędziów, które skutkują podważaniem niezależności sądów i naruszają konstytucyjne zasady. – Te zachowania to nie tylko indywidualne wpadki, ale systemowy problem: od uchylania prawomocnych wyroków pod pretekstem „przywracania praworządności", przez odmowę wspólnego orzekania z legalnie powołanymi sędziami, po przyjmowanie funkcji na stanowiskach, które de iure pozostają zajęte – wylicza sędzia Michera. – Dodajmy do tego obrażanie kolegów po fachu w mediach społecznościowych czy orzekanie w stanie spoczynku.

– Ja bezprawnie zostałem pozbawiony możliwości orzekania w składach trzyosobowych, na przykład w sprawach wyborczych. Tak bardzo chcą mieć kontrolę, żeby wynik sprawy był ustalony w odpowiednim gronie – dodaje. – W 2026 roku wymiar sprawiedliwości potrzebuje prawdziwej reformy, nie politycznych czystek. Apeluję do sędziów: nie tolerujcie uzurpacji, stójcie po stronie konstytucji. Inaczej stracimy resztki autorytetu – tłumaczy sędzia Michera.

Koniunkturaliści wolą milczeć

Sędzia Radzik przyznaje, że najbardziej irytuje „hipokryzja środowiska, udawanie, że nic się nie stało, przeczenie oczywistym faktom". – Zarazem więc akceptacja stanu bezprawia. Z tym nie mogę się pogodzić, nie mogę tego zrozumieć. Każdy popełnia błędy, ludzka rzecz, ale oni są prawnikami i doskonale wiedzą, w czym biorą udział – stwierdza.

Szczególnie mocno zaskakuje, że tak ogromna jest „grupa milcząca", czyli tysiące sędziów, którzy nie mają odwagi zabrać głosu albo podporządkowują się presji radykałów w togach. Wprost ingerującej w ich niezawisłość. Pojawili się nawet „lepsi neo" – uczestniczący w kwestionowanej przez „obrońców praworządności" procedurze przed KRS, a mimo to wspierani przez ekipę Żurka, biorący wręcz udział w uchylaniu wyroków kolegów po fachu, którzy awansowali w tym samym okresie i na tych samych zasadach. – To wynika z moralnej zapaści środowiska, w którym nie brak cynicznych koniunkturalistów – podkreśla sędzia Radzik.

Ale skutkiem obecnej sytuacji jest dramatycznie niski poziom zaufania Polaków do wymiaru sprawiedliwości. – Przez działania polityków z udziałem sędziów ten zawód stracił poważanie społeczne. Kiedyś towarzyszyła mu estyma, cieszył się szacunkiem, młodzi prawnicy pragnęli zostać sędziami, bo to był prestiż. A teraz, jeśli wejdą do tego kręgu, będą musieli się przyłączyć do jednej ze stron konfliktu, aby osiągnąć pozycję zawodową. To chore. Niestety, ten stan szybko się nie zmieni – przestrzega legalny zastępca RDSSP. GP

FELIETON

{ PAN JACEK DLA CIEBIE }



Jacek **Liziniewicz**

ŻUREK SIĘ KOŃCZY

Nie wróżyłem długiej i owocnej kariery Waldemarowi Żurkowi. Nie spodziewałem się jednak, że aż tak intensywnie zacznie się wypalać. Wygląda na to, że już nawet stan sędziowski widzi, że Żurek najzwyczajniej w świecie mu szkodzi. Wystarczyło pół roku i nawet najwierniejsi dziennikarze stracili zapał. Minister sprawiedliwości powinien być kimś z szerszym spojrzeniem. Kimś, kto rozumie prawo. Mamy natomiast byłego sędziego dyszącego żądzą zemsty. Niezbyt lotnego intelektualnie, ale za to w słowach ostrego jak brzytwa. Problem ma taki, że konflikt, który chce rozwiązać, przerósłby każdego. Można się go pozbyć jedynie przez kompromis, do którego minister nie ma zamiaru dążyć. Na początek moc w gębie wystarczała.

Mamy byłego sędziego dyszącego żądzą zemsty. Niezbyt lotnego intelektualnie, ale za to w słowach ostrego jak brzytwa.

Teraz jednak przychodzi proza zarządzania. Oto okazało się, że do obsługi Funduszu Sprawiedliwości wzięto firmę prywatną, której zlecono rozstrzygnięcie konkursu ofert. Zapłacono jej prawie 1 mln zł. Spółka, która wygrała zlecenie, próbowała do współpracy zaprosić panią Karolinę, czyli jedną z urzędniczek, która spędziła miesiące w areszcie podejrzewana o malwersacje przy Funduszu Sprawiedliwości. Jak to wszystko ma odbierać normalny człowiek? Wydaje się, że najzwyczajniej w świecie nikt już tzw. sprawy Funduszu Sprawiedliwości nie bierze na serio. Gdyby było inaczej, to Ministerstwo Sprawiedliwości z tego mechanizmu zrobiłoby oczko w głowie, które funkcjonowałoby jak szwajcarski zegarek. Wygląda jednak jak skomplikowany mechanizm naprawiony kilofem. Miało być lepiej, ale po reformie nic już nie działa. Operacja się udała, ale pacjent nie przeżył. Winnym będzie oczywiście Żurek. Jeżeli w tym tempie będzie szła jego degradacja, to za pół roku powinny pojawić się podejrzenia, że jednak Waldemar Żurek ma konszachty z PiS-em, a dowodem na to będzie to, że nigdy nie należał do KO. Dziennikarze, którzy wygłaszali peany, będą się rozpisywać o tym, kto go podrzucił. Taka jest polityka. I było to do przewidzenia. **GP**

FELIETON

{ KRÓTKO I NA TEMAT }



Krzysztof **Karnkowski**

BĘDZIESZ SZŁA SAMA

W czasach PiS media wraz z opozycją potrafiły rozkręcić całkiem sporą burzę wokół zakończenia finansowania telefonu zaufania dla młodych osób z problemami. Najpierw alarmistyczne wypowiedzi, potem pospolite ruszenie i oddolne sfinansowanie działalności stosownej organizacji. Na szczęście żyjemy już w czasach praworządności, uśmiechu i 20. gospodarki świata, więc stać nas na luksus niedostrzegania analogicznych sytuacji. W imię kobiety, która zmarła na porodówce bez pomocy ginekologa, nie ruszy żaden czarny marsz. Marta Lempart zapowiada co prawda wyjazd z kraju, ale powody oficjalne są dość mgliste, a te, których można się domyślić, oczywiste. Być może zresztą sygnał ten został już odczytany przez władzę, skoro na olbrzymią, prawie siedmiomilionową dotację z Funduszu Sprawiedliwości (!) ma szansę niesławny strajk kobiet. To oczywiście żadna nagroda za apolityczne zaangażowanie, żadna łapówka, nic z tych rzeczy – tylko obiektywne kryteria i tabelki urzędników. Dzieje się jednak rzecz gorsza, ponieważ ministerstwo na razie (piszę to kilka dni przed świętami) w ogóle nie rozdysponowało pieniędzy, bez uzasadnienia przedłużyło sobie termin, a organizacjom autentycznie pomagającym ofiarom przestępstw kończą się pieniądze i być może spora ich część Żurkowej łaski nie doczeka i po prostu się zwinie. Kogo prosić o pomoc? Nikogo – odpowiada urzędnik. Sam zastraszony, bo jego koleżanki torturowano w więzieniu za wykonywanie tych samych obowiązków, a nikt przecież nie ma obowiązku się narażać. Do tego samo ministerstwo tłumaczy, że chwilowo nie ma ludzi, bo musiało przekierować kadry na ściganie opozycji, co więcej, o obu tych przyczynach pozostawienia ofiar samych sobie przedstawiciele władzy mówią wprost. Oczywiście niektóre media to widzą, sam dowiaduję się o tym z Wirtualnej Polski i doceniam opisanie problemu. Tyle że poza tym panuje cisza. Dobry ten Żurek. **GP**

Na olbrzymią, prawie siedmiomilionową dotację z Funduszu Sprawiedliwości (!) ma szansę niesławny strajk kobiet.

– Nie będzie czarodziejskiej różdżki, o której mówiła minister Leszczyna. Moim zdaniem kluczowe jest zweryfikowanie procedur, przynajmniej tych krytycznych, które prowadzą do zadłużenia szpitali, czyli do sytuacji patologicznej – o tych oraz o innych potrzebach polskiej ochrony zdrowia mówi „Gazecie Polskiej" prof. Piotr Czauderna, chirurg dziecięcy i doradca społeczny prezydenta Karola Nawrockiego.



Hubert
Kowalski
albicla.com/HubertKowalski

Z PROF. PIOTREM CZAUDERNĄ ROZMAWIA HUBERT KOWALSKI

OCHRONA ZDROWIA POTRZEBUJE GŁĘBOKIEJ EWOLUCJI

Panie Profesorze, polska ochrona zdrowia znajduje się w trudnej sytuacji. Mamy nowelizację ustawy o Funduszu Medycznym, dzięki której kilka miliardów złotych zostanie przekazanych do Narodowego Funduszu Zdrowia. Na jak długo to pomoże?

Nowelizacja powinna pomóc Funduszowi złapać równowagę finansową, zapłacić za zaległe nadwykonania za drugi i trzeci kwartał. Za czwarty kwartał pieniądze są wypłacane dopiero w kolejnym roku. To rozwiązanie pomoże krótkoterminowo i poprawi sytuację finansową szpitali, ponieważ dostaną pieniądze za świadczenia nielimitowane.

Co należałoby zrobić, aby uzyskać efekt długoterminowy? W jakim kierunku powinna pójść ewentualna reforma systemu opieki medycznej?

Reforma jest oczywiście potrzebna niezależnie od tego, czy nam się to podoba, czy nie. Jeżeli nie zostaną podjęte działania, to sytuacja za rok się powtórzy, ale wtedy już nie będziemy mieli z czego dołożyć tych pieniędzy. Nie weźmiemy środków z Funduszu Medycznego po raz drugi.

Panie Profesorze, widzimy, że obecny system ochrony zdrowia nie jest w stanie sprostać współczesnym



DUŻO ŁÓŻEK

W Polsce funkcjonuje historyczny model opieki zdrowotnej oparty na dążeniu do dużej liczby szpitali, dużej liczby łóżek. Ten model niestety nie jest wydajny.

FOT. PAP/PAWEŁ SUPERNAK

wyzwaniom. Dlaczego tak jest? Czy jedną z przyczyn jest fakt, iż był on tworzony na zupełnie inne realia?

Dokładnie tak jest. Ten system projektowano ponad 20 lat temu, kiedy medycyna znajdowała się w zupełnie innym miejscu, w całkowicie innej rzeczywistości również w kwestii kosztów. Na przykład nie było wówczas wykorzystywanych dziś technologii operacji robotycznych, nie było wielu metod leczenia w onkologii czy terapii genowych i enzymatycznych chorób rzadkich. Pensje personelu też były znacznie niższe. Od tamtego czasu podrożało praktycznie wszystko. Niestety, na to nałożyło się dramatyczne starzenie się naszego społeczeństwa. W Polsce przybywa osób starszych, ubywa pracujących i dzieci. To olbrzymi problem, nad którym rząd powinien się pochylić i rozważyć, co zrobić, żeby przynajmniej w jakimś stopniu odwrócić te trendy. Obecnie wygląda na to, że pod tym względem będzie tylko gorzej. To jeden z istotnych powodów trudnej sytuacji. Przykładowo kiedyś nikt nawet nie myślał o zakładaniu endoprotez biodra czy kolana u osób w podeszłym wieku. Dzisiaj to się dzieje powszechnie, a oczekiwania pacjentów są coraz wyższe i tego też wymaga od nas całe społeczeństwo.

Wspomniał Pan o płacach personelu. Na ile ta sprawa realnie jest problemem szpitali?

W tej kwestii bywa różnie. Tam, gdzie wynagrodzenia pochłaniają 50 czy 60 proc. budżetu szpitala, to jest to zdrowa proporcja. Problem jest wtedy, kiedy wynagrodzenia zaczynają pochłaniać 80 czy nawet 90 proc. budżetu. Takie zjawiska zdarzają się głównie w szpitalach powiatowych. Te bowiem walczą o personel, próbują zachęcić lekarzy z innych miejsc, oferując im bardzo wysokie stawki.

Czy Pana zdaniem w Polsce powinny zostać wprowadzone bardziej konkretne zasady wynagradzania personelu?

Wprowadzenie dochodu maksymalnego będzie trudne, ponieważ każda grupa, której miałoby to dotyczyć, będzie protestować. Z drugiej strony, w Polsce te zasady są dość liberalne, nie mamy ujednoliconego systemu płac, ale są kraje, w których funkcjonują ograniczenia płacowe. W Polsce słyszymy o sytuacjach, że dany lekarz zarabia ponad 100 tys. zł miesięcznie. To niektórych bulwersuje, ale wydaje mi się, że takich sytuacji nie mamy dużo w sensie procentowym. Istotnym problemem na pewno są wyceny procedur, niektóre wyceniono bardzo wysoko, zdarza się, że nadmiernie. Niektóre obwarowano też zbyt wieloma wymogami, które generują koszty, na przykład osobowe. To miało służyć bezpieczeństwu pacjentów, ale dziś na pewno potrzebna jest weryfikacja procedur. Mamy również sporo procedur, które wyceniono poniżej kosztów ich wykonania, co bywa źródłem strat dla szpitali. Na jednych tracą, na innych zarabiają. Weryfikacja procedur w całej medycynie na pewno nie jest zadaniem łatwym, bo są ich tysiące. To praca dla dużego zespołu ludzi i prawdopodobnie na kilka lat. To zadanie spoczywające na Agencji Oceny Technologii

Medycznych i Taryfikacji, ale niestety nie ma ona takiej wydolności. Należy zacząć przynajmniej od weryfikacji procedur najdroższych oraz tych najtańszych. Trzeba przyjrzeć się szczególnie tym, które generują straty. To jeden z powodów problemów finansowych szpitali powiatowych. Tam dominują procedury niżej wyceniane.

Często słyszymy, że w Polsce brakuje personelu. Czy rzeczywiście mamy z tym aż tak duży problem?

Nie jestem przekonany, czy ten problem należy do głównych, ale na pewno jest istotny. Brak lekarzy jest pokłosiem decyzji podjętych dawno temu. Nabory na studia lekarskie zostały zmniejszone w czasach rządów SLD na początku lat 2000. Niestety jesteśmy ofiarami tej sytuacji. W ostatnich latach nabory bardzo wzrosły, sytuacja więc poprawi się, ale pozytywny skutek zobaczymy dopiero za kilka lat. Lekarze muszą skończyć studia i zrobić specjalizacje. Obecna sytuacja też generuje wysokie stawki, bo szpitale muszą konkurować o pracownika. W przeszłości podjęto błędne decyzje, źle oceniono sytuację.

Często ze strony pacjentów pojawiają się opinie, że ochrona zdrowia funkcjonowałaby lepiej, gdyby lekarze więcej czasu przeznaczali na obowiązki w szpitalach i poradniach przyszpitalnych, a nie na realizowanie wizyt prywatnych.

Z jednej strony tak, ale pamiętajmy, że stawki w wielu szpitalach publicznych są obecnie bardzo konkurencyjne w stosunku do praktyki prywatnej. Lekarze często wcale nie mają ochoty podróżować od jednego miejsca pracy do drugiego, obsługiwać kilku przychodni i szpitali. Coraz częściej dobrze zarabiają w jednym miejscu pracy. Zjawisko, o którym pan mówi, stopniowo będzie zanikać.

Panie Profesorze, a co ze składką zdrowotną? Powinna być podniesiona?

Pamiętajmy, że to nie jest tak, że bardzo duże wydatki na zdrowie automatycznie oznaczają najlepszą jakość. Amerykanie wydają ponad 16 proc. PKB, ale mnóstwo ludzi pozostaje nieubezpieczonych lub niedoubezpieczonych. Średnia długość życia w USA jest niewiele dłuższa niż na Kubie, która wydaje na zdrowie znacznie mniej. Oczywiście w niektórych procedurach Amerykanie przodują, ale gdy popatrzymy na zdrowie całej amerykańskiej populacji, to nie wygląda to już tak dobrze. Nie o wszystkim decydują pieniądze, choć oczywiście są one istotne. Nasz problem polega na tym, że od początku system ochrony zdrowia został zaprojektowany na zbyt niskim poziomie finansowania. Lata temu ówczesny wicepremier i minister finansów Leszek Balcerowicz sprzeciwił się postulatom Akcji Wyborczej Solidarność, aby składka była na poziomie 11 proc. Niestety wtedy stanęło na 7,5 proc. To był błąd założycielski. Od początku było wiadomo, że 7,5 proc. to za mało, i zaczynaliśmy marsz w górę od zbyt niskiego pułapu. Dla porównania Czechy mają składkę na poziomie 13 proc. Polska składka wydaje się po prostu za niska jak na dzisiejsze czasy i oczekiwania społeczne względem ochrony zdrowia. Pamiętajmy też, że składka pokrywa około 75–80 proc. wydatków NFZ, czyli istnieje konieczność dokładania z budżetu państwa, co jednak zależy od ogólnego stanu finansów publicznych, z czym mamy dziś oczywisty kłopot. To nie jest jedyny problem. W Polsce coraz mniej osób aktywnie pracuje, czyli wracamy do kwestii demografii. Gdyby w Polsce pracowało więcej osób, to wpływy ze składki byłyby większe (bo pracujący płacą na ogół więcej niż emeryci), a więc sytuacja ochrony zdrowia również byłaby lepsza. To jest nieco podobnie jak w systemie emerytalnym: nie płacimy przecież na siebie, lecz w praktyce na leczenie obecnie chorujących, na przykład swoich dziadków. Zwrócę uwagę, że według statystyk większość wydatków na zdrowie przypada na ostatni rok życia człowieka. Dodatkowo są grupy społeczne i zawodowe, które składki nie płacą lub płacą ją w stosunkowo niskim wymiarze. Miesięczna składka pracującej w Polsce osoby to mniej więcej 400 zł, a przykładowo operacja raka prostaty przy pomocy robota kosztuje 40 tys. zł, a przecież do tego dochodzą jeszcze koszty diagnostyki, leków, leczenia onkologicznego itd. To duże wyzwania. Premier Tusk stwierdził, że nie godzi się na podniesienie składki. Również pan prezydent nie jest zwolennikiem takiego rozwiązania, więc ten temat jest w pewnym sensie na dziś zamknięty. Wygląda więc na to, że będziemy skazani na dopłacanie do NFZ z budżetu państwa. Dlatego bardzo ważne jest lepsze zarządzanie dostępnymi środkami. Trzeba także szukać dodatkowych źródeł finansowania ochrony zdrowia, a przede wszystkim poprawić jego efektywność, koordynację i współpracę pomiędzy poszczególnymi elementami systemu, starając się realizować przynajmniej niektóre usługi zdrowotne na niższych jego poziomach, co jest tańsze niż diagnostyka i leczenie szpitalne.

Jak wyglądamy na tle innych państw?

Biorąc pod uwagę, ile wydajemy, to jest zupełnie nieźle, gdy chodzi o jakość opieki. Nierzadko bywa, że Polacy wracają z Wielkiej Brytanii czy Norwegii do kraju, ponieważ u nas jest większa szansa na zrobienie szczegółowych badań. W wielu krajach pierwszą barierą, na której wielu pacjentów się zatrzymuje, jest lekarz rodzinny. A niekiedy nawet, i to jest problemem, w pierwszej kolejności na wizytę trzeba umówić się do pielęgniarki, a nie od razu do lekarza. To nie oznacza, że polska ochrona zdrowia jest w dobrej sytuacji, mamy duże problemy finansowe i długie kolejki pacjentów. Nie ulega też wątpliwości, że Polacy nie są zadowoleni z systemu ochrony zdrowia i że źle wypadamy pod tym względem w rankingach konsumenckich. Przez lata narosło oczekiwanie, że masowo musimy leczyć się u specjalistów, a to nie jest światowy standard. Takiej sytuacji nie da się utrzymać. W wielu krajach to na lekarzach rodzinnych spoczywa leczenie. Dziś ich kształcenie wygląda lepiej niż kiedyś. Przyszła więc pora, aby od nich więcej wymagać. To oczywiście kwestia przygotowania odpowiednich wytycznych i standardów, żeby można było bezpiecznie leczyć pacjentów. Nie wszystkim musi zajmować się specjalista, bo pamiętajmy, że często wizyty u nich sprowadzają się

do wypisywania kolejnych recept. To nie ma żadnego sensu, a obciąża system.

Został Pan przewodniczącym Rady Zdrowia powołanej przez prezydenta Nawrockiego. Jakie są wyzwania przed Radą?

Pamiętajmy, że kwestia zdrowia nie należy do bezpośrednich prerogatyw prezydenta. Rząd musi przygotować reformę ochrony zdrowia, a pan prezydent będzie się temu przyglądać i zabierać głos w razie potrzeby. Bardzo istotna jest natomiast kwestia obronności, bo nasz system ochrony zdrowia nie jest gotowy na wypadek jakiejkolwiek katastrofy. Musimy się na to przygotować. To główne zadanie z perspektywy prezydenta, który odpowiada również za obronność i bezpieczeństwo Polski i Polaków. Prezydent zapewne będzie także dążył do stworzenia zapowiadanego wcześniej Centrum Obsługi Pacjenta. To jednak musi być przeprowadzone przez resort zdrowia.

Wspomniał Pan o zagrożeniu wojennym i zabezpieczeniu systemu przed katastrofami. Zapytałem kilkadziesiąt szpitali o przeprowadzane przez nie szkolenia dla personelu na wypadek sytuacji nadzwyczajnych, na przykład ataków terrorystycznych. Z odpowiedzi wynika, że takie szkolenia na ogół są przeprowadzane raz w roku, przynajmniej w teorii, ale są też szpitale, w których od dawna nie było żadnych szkoleń.

To rzeczywiście problem. Mówimy o dwóch rodzajach szkoleń. Pan wspomniał o ćwiczeniach dotyczących zachowania w różnych sytuacjach, o kanałach przekazywania informacji, uwalnianiu miejsc dla chorych. Czymś zupełnie innym są szkolenia merytoryczne, na przykład z medycyny taktycznej, inaczej mówiąc medycyny pola walki. Musimy zdawać sobie sprawę, że medycyna wojny jest zupełnie inna niż medycyna czasu pokoju. Obecny personel nie jest merytorycznie przygotowany na wyzwania wojenne. Musimy to zmienić, zacząć w tym zakresie kształcić studentów, prowadzić kursy, szkolić osoby pracujące w szpitalach. Jest gotowość, by to robić. Mam nadzieję, że niektóre szkolenia zaczną się w przyszłym roku. Inną sprawą jest kwestia zarządzania systemem w czasie kryzysu. Musi zostać jasno ustalone, które szpitale mają znaczenie krytyczne. My nawet takiej listy nie mamy. Jest bardzo dużo do zrobienia.

Jakie jest więc najpilniejsze zadanie, od którego należałoby zacząć naprawę ochrony zdrowia?

To skomplikowana kwestia. Tu nie będzie czarodziejskiej różdżki, o której mówiła minister Leszczyna. Moim zdaniem kluczowe jest zweryfikowanie procedur, przynajmniej tych krytycznych, które prowadzą do zadłużenia szpitali, czyli do sytuacji patologicznej. Druga rzecz to konieczność ograniczenia dyżurowania „na ostro", czyli z ludźmi w gotowości całą dobę we wszystkich szpitalach. To generuje koszty i wymusza zatrudnienie licznego personelu, a często nie ma takich potrzeb. Żeby to zrobić, trzeba zdefiniować role konkretnych szpitali w systemie. Taka praca wszystkich szpitali w trybie ostrodyżurowym nie jest standardem na świecie. Oprócz tego niesłychanie ważne jest stworzenie dobrego systemu współpracy i wymiany informacji między poszczególnymi lekarzami, pod których opieką znajduje się pacjent. Nie możemy realizować całej diagnostyki z poziomu szpitali, bo to najdroższe rozwiązanie. Niektóre badania należy przeprowadzać z poziomu ambulatoryjnego, ale to nie może oznaczać konieczności czekania kilka miesięcy na badanie. Pamiętajmy, że w porównaniu z innymi państwami stosunkowo dużo wydajemy na szpitale. U nas funkcjonuje historyczny model oparty na dążeniu do dużej liczby szpitali, dużej liczby łóżek. Ten model nie jest wydajny. Tymczasem kluczowa jest koordynacja opieki i wymiana informacji medycznej między świadczeniodawcami.

Czy takie zmiany nie będą prowadziły do powstawania tak zwanych białych plam? Może się okazać, że w Polsce będą duże obszary bez żadnego szpitala.

Oczywiście takie ryzyko istnieje. Dlatego przeprowadzenie zmian wymaga przeniesienia na poziom wojewódzki zarządzania systemem w kwestii nowych inwestycji, łączenia placówek czy też ich przeprofilowania. Z Warszawy pewnych rzeczy nie widać. Nie ma jednej recepty dla całej Polski. Trzeba brać pod uwagę różne uwarunkowania, geografię, odległości, populację, wreszcie lokalne uwarunkowania demograficzne. Brak zarządzania ochroną zdrowia na poziomie wojewódzkim jest jednym z grzechów przeszłości. Ale dziś nie możemy wszystkiego zburzyć i zbudować od nowa. Ochrona zdrowia nie lubi rewolucji. Na radykalnych zmianach ucierpieliby ludzie. Ochrona zdrowia potrzebuje głębokiej ewolucji, ale na pewno nie pomoże tu zwykłe pudrowanie rzeczywistości. Te zmiany muszą być rozłożone na wiele lat. Do tego potrzebna jest jednak zgoda polityczna. I musi to być zgoda natury długofalowej co do głównych kierunków reformy. Reforma ta powinna być podzielona na etapy. Należy zdefiniować cele i działania krótko-, średnio- i długookresowe. Te pierwsze powinny dotyczyć tych „wąskich gardeł", czyli kwestii, które z punktu widzenia Polaków powodują największe problemy. Dlatego tak potrzebne jest Centrum Obsługi Pacjenta, czyli rejestracja elektroniczna i telefoniczna, która pozwoli na szybkie zapisy, da pacjentom wybór i pełną informację o terminach do lekarzy oraz badań obrazowych w ich okolicy. To sprawdziło się w mniejszych krajach, ale u nas mogłoby zostać zorganizowane, jeśli nie na poziomie całego kraju, to przynajmniej na poziomie województw. Pacjenci przecież najczęściej szukają pomocy lekarskiej nie dalej niż w obrębie województwa, chyba że mieszkają na jego obrzeżu albo cierpią na rzadkie schorzenia wymagające specjalnej ekspertyzy. Polscy pacjenci wciąż nie potrafią odnaleźć się w naszym systemie ochrony zdrowia. Większość telefonów moich znajomych z prośbą o poradę tego właśnie dotyczy. Do kogo się udać? Gdzie szukać pomocy w konkretnej sytuacji? Trzeba to zmienić, ale do tego potrzebne jest wykonanie dużej pracy przez rząd, której na ten moment nie widzimy. Czasem jednak paradoksalnie głęboki kryzys może sprzyjać zmianom i podjęciu niezbędnych decyzji. **GP**



Jacek
Liziniewicz
albicla.com/JacekLiziniewicz

BILIONY NA ZIELONY ŁAD. UE BRNIE W SZALEŃSTWO

ZABÓJCZA ZEROEMISYJNOŚĆ



W grudniu Unia Europejska przyspieszyła z wprowadzaniem Zielonego Ładu. Teraz celem jest zmniejszenie emisji o 90 proc. do 2040 roku. To oznacza jedno: jako społeczeństwo poniesiemy ogromne koszty. Tylko dyrektywa budynkowa i doprowadzenie do zeroemisyjności naszych nieruchomości to koszt 2,5 bln zł. Każdy Polak zapłaci więc około 70 tys. zł. A to tylko jedna z polityk.

FOT. ADOBESTOCK

Ostatnie miesiące pokazały, że świat robi zwrot w sprawie polityki klimatycznej. USA Donalda Trumpa zignorowały szczyt klimatyczny w Brazylii. Impreza zakończyła się rozmydlaniem kwestii klimatycznych. Nie podjęto wiążących celów, a najwięcej kontrowersji budziła sprawa „mapy drogowej" odchodzenia ludzkości od paliw kopalnych. Z powodu gróźb krajów wydobywających ropę nie podjęto też żadnych wiążących konkluzji. Szczyt zresztą, w którym najbardziej licznie reprezentowaną grupą byli lobbyści paliw kopalnych, został oceniony jako bezproduktywny. To jednak nie zraziło Unii Europejskiej.

UE brnie w zielone szaleństwo

Na początku grudnia Komisja Europejska przyjęła zwiększenie ambicji klimatycznych. „Dziś UE pokazuje nasze silne zaangażowanie w działania na rzecz klimatu i porozumienie paryskie. Miesiąc po COP30 zamieniliśmy nasze słowa w czyny z prawnie wiążącym celem redukcji emisji o 90 proc. do 2040 roku. Mamy wyraźny cel drogi w kierunku neutralności klimatycznej. I pragmatyczny oraz elastyczny plan, by uczynić czystą transformację bardziej konkurencyjną" – powiedziała przewodnicząca Ursula von der Leyen. Oznacza to w pierwszej kolejności tylko jedno. Polacy powinni złapać się za swoje portfele.

Kosztowne wyzwania

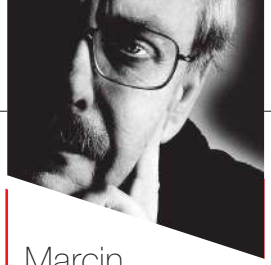
O tym, jak droga będzie polityka klimatyczna, może świadczyć raport Fundacji SET, która przeanalizowała opłaty związane z wdrożeniem dyrektywy budynkowej. Założeniem jest, aby wszystkie nowe budynki były zeroemisyjne w perspektywie najbliższej dekady. Już od 1 stycznia 2028 roku bezemisyjne mają być nowe budynki będące własnością instytucji publicznych. Od 1 stycznia 2030 roku bezemisyjne zostać mają wszystkie nowe budynki. Do 2050 roku zmodernizowane zostaną wszystkie budynki, również te najstarsze. Jaka jest skala wyzwania? „W Polsce jest 15,2 mln budynków, z czego 3 proc. nie podlega nowym regulacjom. 46 proc. budynków to domy jednorodzinne, 47 proc. stanowią budynki użyteczności publicznej, a 7 proc. to budynki wielorodzinne. Niską efektywność energetyczną mają przede wszystkim budynki, które powstały przed 1990 rokiem i stanowią one 60 proc. wszystkich budynków, a ponadto zasilane są paliwami stałymi – węglem i biomasą" – czytamy w raporcie zatytułowanym „Skutki wdrożenia dyrektywy w sprawie charakterystyki energetycznej budynków do polskiego porządku prawnego". Wszystkie te budynki będą musiały korzystać z bezemisyjnych źródeł energii. Oznacza to w pierwszej kolejności rezygnację z kopciuchów i pieców na paliwo stałe. W zamian można w pierwszej kolejności zacząć korzystać z ciepła systemowego oraz ekologicznych zamienników (m.in. pompy ciepła czy energii elektrycznej z OZE). Eksperci Fundacji SET podali przybliżone koszty całego przedsięwzięcia. Z ich wyliczeń wyszło, że termomodernizacja budynków w naszym kraju będzie kosztowała 2 bln zł. Kolejne 466 mld zł to koszy inwestycji w modernizację sektora ciepłowniczego. Relatywnie najtaniej zapłacimy za wymianę indywidualnych źródeł ciepła, bo kwotę tę oszacowano na 40 mld zł. Wszystko jednak składa się na abstrakcyjną sumę 2,5 bln zł. Przyjmując, że w Polsce mamy 37,2 mln obywateli, to na każdego z nich będzie przypadał koszt 67 tys. zł.

Niemożliwe do wykonania

Inaczej rzecz ujmując, aby zdążyć z wprowadzeniem zeroemisyjnych procedur, musielibyśmy wydawać do 2050 roku około 100 mld zł rocznie tylko na te cele. O tym, czy jest to możliwe, można się przekonać, patrząc na realizację programu Czyste Powietrze. Teoretycznie założenia tego programu są takie, że do 2028 roku mamy wydać 100 mld zł. Według licznika dostępnego na stronie internetowej do tej pory zawarto niecały milion umów na kwotę ponad 34 mld zł. Program teoretycznie funkcjonuje od 2018 roku. Według danych do tej pory w ramach tego mechanizmu dokonała się termomodernizacja 453 tys. budynków. Przypomnijmy, że najlepiej byłoby zmodernizować ich 14,5 mln do 2050 roku. Znajdujemy się również w momencie, gdy koalicja rządząca dosłownie zdemolowała ten program. Ministerstwo Klimatu i Środowiska doszło bowiem do wniosku, że w latach wcześniejszych odnotowano liczne nadużycia, więc zwiększyło kontrolę i szczegółowość wniosków. W efekcie program Czyste Powietrze zmienił się w urzędniczą gehennę. Każda kolejna komisja sejmowa poświęcona temu programowi kończy się awanturą oszukanych przedsiębiorców. Politycy opozycji twierdzą, że to tylko wstęp do szukania oszczędności i likwidacji Czystego Powietrza.

Ale to nie koniec

Do tego należy dodać, że kwestia budynków nie jest jedyna. Olbrzymie inwestycje będą musiały dotyczyć również energetyki czy usług publicznych. – Zapisy Zielonego Ładu są nie do wykonania. Nie ma na to pieniędzy – mówi nam Anna Zalewska, europosłanka PiS-u. Jej zdaniem już wprowadzenie pakietu Fit for 55 było trudne. Zwiększenie ambicji do redukcji 90 proc. jest po prostu nierealne. – Ostatecznie więc przepisy te zostaną wykorzystane do karania państw, które się nie dostosują – dodaje Zalewska. Mechanizmy te znamy już z systemu ETS. Polska w ciągu ostatnich 20 lat musiała zaradzić dużej liczbie problemów, więc nic dziwnego, że faktycznie kwestia energetyki zeszła na dalszy plan. Dzisiaj ponosimy olbrzymie koszty. Może się okazać, że gdy jako kraj wygrzebiemy się z systemu ETS i nadgonimy resztę Europy, budując elektrownie atomowe, uderzą w nas nowe kary. „Wprowadzenie dyrektywy oznacza bardzo wysokie obciążenia finansowe dla polskiego społeczeństwa, ponieważ koszty modernizacji budynków i wymiany źródeł ciepła znacznie przekraczają realne możliwości gospodarstw domowych. Nakładane wymagania są niemożliwe do spełnienia w tak szybkim tempie, co grozi wzrostem kosztów życia, presją inflacyjną i pogłębieniem ubóstwa energetycznego. Ujednolicone wymogi ignorują specyfikę polskiego zasobu mieszkaniowego" – mówił podczas prezentacji raportu Wojciech Dąbrowski, prezes zarządu Fundacji SET. GP



FELIETON

{ WRZUTKA }

Marcin **Wolski**
albicla.com/MarcinWolski

PORA NA EGZORCYSTĘ?

Przeszły święta błogosławione, rodzinne, nasze. W większości polskich domów wszystko było jak trzeba – choinka, siano pod obrusem, opłatek, kolędy, prezenty. Komplet... Może tylko bez owego cudownego klimatu wspólnoty, który pamiętamy z dzieciństwa. Teraz podczas rodzinnej wizyty już na progu witał wrzask szwagierki: „Tylko ani słowa o polityce!". Rozglądam się po bliższej i dalszej rodzinie od morza do Tatr i zastanawiam się – co to się z nami porobiło? Chciałbym być symetrystą i dzielić odpowiedzialność po równo – ale nie potrafię! Nawet jeśli przyjmę, że obie ścierające się strony mają swoje racje, należy wziąć pod uwagę sposób, w jaki je wyrażają. My nie profanujemy ich celebracji, nie metkujemy ich wulgarnymi gwizdkami. Nie rzygamy na widok przeciwników jak pani Janda, nie wyzywamy jak Andrzej Seweryn, żeby „przypier... pisiorom", nie nazywamy też obrońców granic psami jak Frasyniuk. Dlatego chętnie też dowiedziałbym się, jakich to okrutnych krzywd doświadczyli ci koryfeusze ze strony Kaczyńskiego i PiS-u? Stracili komfort zarabiania pieniędzy, przestali czuć się oczkiem w głowie…? Na razie jedynym grzechem ciężkim prawej strony jest to, że parokrotnie udało jej się wygrać wybory. Ale słyszę, jak Daniel Olbrychski piętnuje – ta partia wyrządza nieustające zło. W jaki sposób, panie Danielu? Robiąc Baltic Pipe, europort w Świnoujściu, przekop mierzei, mur na granicy z Białorusią, formując terytorialsów, dając 500 i 800 plus i uszczelniając VAT?! A co do indywidualnych krzywd – pozbawiono pana jakiejś roli, wyrzucono skądś, pozbawiono paszportu, opluto? A co zrobiła wasza strona przeciwna po dojściu do władzy i włamaniu się do budynku przy placu Powstańców? Czyż nie był to totalny lokaut? Gołym okiem widać ten skomasowany ogrom nienawiści. Parę razy wydawało mi się, że widzę toczoną pianę i wypluwane gwoździe jak w przypadku silnego opętania. Może więc zamiast wyglądać św. Mikołaja, winniśmy za rok po pierwszej gwiazdce oczekiwać na wizytę egzorcysty? **GP**

> Nawet jeśli przyjmę, że obie ścierające się strony mają swoje racje, należy wziąć pod uwagę sposób, w jaki je wyrażają.



FELIETON

{ MYŚLI NIENOWE }

Tomasz **Łysiak**
albicla.com/TomaszLysiak

JAK SIĘ WPISAĆ W 4 LIPCA?

W nadchodzącym roku jednym z najważniejszych symbolicznych wydarzeń w Stanach Zjednoczonych będzie okrągła, 250. rocznica niepodległości i utworzenia państwa. Oczywiście z perspektywy krajów europejskich wygląda to na okres niespecjalnie długi, ale dla Amerykanów takie ćwierćwiecze to bardzo dużo. Gdzie się znajdzie Polska w czasie tych obchodów, w jakim kręgu medialnych zainteresowań? I czy ta amerykańska rocznica wyzwoli w polskich kręgach kształtujących narrację historyczno-kulturową jakąś energię twórczo-organizacyjną? Szczerze wątpię… W końcu za oceanem „straszny Trump"! A tymczasem powinniśmy właśnie w tym nadchodzącym roku rozpocząć szeroką akcję opowiadania o wątkach łączących historię Polski z historią Stanów Zjednoczonych. Jest ich sporo i nigdy nie zostały tak naprawdę dobrze, mocno wyeksponowane filmowo. Oczywiście już za późno na zrobienie filmu o Pułaskim czy Kościuszce. Za późno na nakręcenie obrazu o kapitalnej postaci Meriana C. Coopera, amerykańskiego producenta filmowego („King Kong"), który jako pilot walczył po stronie Polski w roku 1920. Ale można pomyśleć o innej promocji tych postaci – przez wystawy, konferencje, filmy dokumentalne, kampanie w mediach społecznościowych etc. Żyjemy w czasach, w których jest taka mnogość środków komunikacji. Trzeba tylko po te środki – w rozumieniu instytucjonalnym, państwowym – sięgnąć… Czy ktoś taki ruch wykona? Nie, ponieważ to nie Ameryka leży w polu zainteresowań rządu Donalda Tuska. Nie tylko ta „trumpowska", lecz w ogóle jako taka. Przecież bliżej nam do Niemiec… Cóż więc pozostanie? To, czego już doświadczaliśmy i za „poprzedniego" Tuska – dobrą politykę związaną z polską historyczną racją stanu będą prowadzić polskie środowiska konserwatywne w Polsce i za granicą: Telewizja Republika, „Gazeta Polska", Kluby „Gazety Polskiej". Po raz kolejny trzeba będzie robić to, co czynić winno państwo polskie… I to pokazuje, w jakim stanie to państwo jest… **GP**

> W nadchodzącym roku powinniśmy rozpocząć szeroką akcję opowiadania o wątkach łączących historię Polski z historią Stanów Zjednoczonych.

MIELI SZUKAĆ HAKÓW NA PIS, PO CICHU ZAKOŃCZYLI PRACE



EKSPERCI SŁYNĄCY Z ATAKÓW NA PIS, MERYTORYCZNE BŁĘDY I WĄTPLIWOŚCI

Do dziś nie wiadomo, jaki faktycznie był wynik prac działającej niespełna rok rządowej komisji mającej zbadać rosyjskie i białoruskie wpływy w Polsce. Raport z prac został utajniony. Wiadomo jednak, że ten – kierowany przez gen. Jarosława Stróżyka – zespół kosztował podatników ponad 3,3 mln zł.



Piotr **Nisztor**
albicla.com/PNisztor

To miał być młot na Prawo i Sprawiedliwość. Zamiast tego działalność powołanej 21 maja 2024 roku przez premiera Donald Tuska rządowej komisji, mającej zbadać rosyjskie i białoruskie wpływy w Polsce w latach 2004–2024, do dziś budzi bardzo wiele wątpliwości. Na jej czele stanął gen. Jarosław Stróżyk, szef Służby Kontrwywiadu Wojskowego (SKW), oficer zlikwidowanych Wojskowych Służb Informacyjnych (WSI). Po niespełna roku działalności komisja formalnie zakończyła pracę. Nie wiadomo jednak, jaki jest faktycznie wynik jej działania. Raport końcowy został utajniony. Wiadomo zaś, że Ministerstwo Sprawiedliwości na pracę komisji Stróżyka wydało ponad 3,3 mln zł, z czego przeważająca większość to wynagrodzenia członków i ekspertów, którzy od lat słyną z krytyki i ataków na polityków PiS.

Dwunastu uśmiechniętych ludzi

Oprócz gen. Stróżyka w komisji zasiadało także 11 innych osób: prof. Irena Lipowicz, była rzecznik praw obywatelskich, prof. Agnieszka Demczuk z Uniwersytetu Marii Curie-Skłodowskiej, prof. Cezary Banasiński, były szef UOKiK, Tomasz Chłoń, były urzędnik MSZ, dr hab. Dominika Kasprowicz

FOT. JACEK SZYDŁOWSKI / FORUM



„EKSPERCI”

Wśród autorów raportów i ekspertyz na rzecz komisji znalazły się m.in. osoby słynące z krytyki poprzedniej władzy, na przykład Tomasz Piątek, atakujący obóz PiS za rzekome relacje z Kremlem, czy Klementyna Suchanow – aktywistka działająca w Ogólnopolskim Strajku Kobiet.

z Uniwersytetu Jagiellońskiego, dr Katarzyna Bąkowicz z SWPS, dr Bartosz Machalica, współzałożyciel Centrum im. Ignacego Daszyńskiego, dr hab. Adam Leszczyński, były dziennikarz „Gazety Wyborczej”, prof. Grzegorz Motyka, szef Wojskowego Biura Historycznego, płk Paweł Białek, były wiceszef ABW, i dr Paweł Ceranka, szef archiwum MSZ. Od początku sam już tylko skład komisji budził poważne wątpliwości co do jej politycznego charakteru i ewidentnych zamiarów znalezienia haków na PiS. Tym bardziej że na przykład Leszczyński na łamach „Gazety Wyborczej” publikował teksty uderzające w dawną partię rządzącą. Zasiadanie w komisji okazało się bardzo intratne. Każdy z jej członków otrzymywał bowiem wynagrodzenie sekretarza stanu. W sumie pensje kosztowały Ministerstwo Sprawiedliwości, które obsługiwało komisję, ponad 2,87 mln zł. Drugim największym punktem w rubryce „koszty” była kwota ponad 236 tys. zł z tytułu wynagrodzenia dla autorów 26 analiz.

Analizy „niezależnych” dziennikarzy

Republika ujawniła, że wśród autorów raportów na rzecz komisji znalazły się m.in. osoby słynące z krytyki poprzedniej władzy. „Specjalizuję się w analizie zagrożeń informacyjnych, zwłaszcza rosyjskiej dezinformacji w Polsce, fake newsów i manipulacji w sieci. Autorka książki: »Efekt niszczący. Jak dezinformacja wpływa na nasze życie«” – pisała w swoim oficjalnym życiorysie Anna Mierzyńska. Otrzymała ona z resortu sprawiedliwości 15 tys. za wykonanie analizy eksperckiej i sporządzenie pisemnego opracowania zatytułowanego „Dezinformacja w mediach społecznościowych wokół kryzysu migracyjnego na granicy białoruskiej. Rosyjskie i białoruskie wpływy oraz działania dezinformacyjne”. Oprócz Mierzyńskiej opiewającą na 8 tys. zł umowę ekspercką z Ministerstwem Sprawiedliwości podpisał też Tomasz Piątek. Przedstawia się jako dziennikarz śledczy, pisarz, specjalizuje się w tropieniu rosyjskich powiązań w polskim życiu polityczno-społecznym i atakuje obóz PiS za rzekome relacje z Kremlem. Tyle samo co Piątek – 8 tys. zł – otrzymała Klementyna Suchanow, dziennikarka, pisarka, tłumaczka i aktywistka polityczna działająca w Ogólnopolskim Strajku Kobiet.

Błędy merytoryczne i oskarżenia o plagiat

Wątpliwości budziła jednak nie tylko obsada personalna komisji, jak i autorów analiz, ale przede wszystkim merytoryczna działalność komisji. Pierwsze ustalenia zostały upublicznione po niespełna pięciu miesiącach prac. Gen. Stróżyk na konferencji prasowej nie przedstawił jednak raportu cząstkowego (jest on niejawny), ale kilka slajdów prezentujących jego najważniejsze punkty. Jak sam przyznał potem w TVN24, ustalenia te były oparte na „poszlakach”. Zresztą treść slajdów zawierała poważne błędy merytoryczne. „Nie jest nawet prawdą, że senator Al D’Amato sprzeciwiał się przystąpieniu Polski do NATO. W 1998 roku głosował za przyjęciem nas do Sojuszu” – wytykał komisji Stróżyka na platformie X dziennikarz Artur Stelmasiak. Szybko okazało się, że komisja wzięła tę nieprawdziwą informację z polskojęzycznej Wikipedii.

To nie koniec wpadek ekipy Stróżyka. W styczniu 2025 roku komisja opublikowała liczący 82 strony raport ze swoich prac. Wówczas prof. Sławomir Cenckiewicz, były przewodniczący państwowej komisji mającej zbadać rosyjskie i białoruskie wpływy w Polsce (jej członkowie zostali odwołani większością głosów w Sejmie przez Koalicję Obywatelską, Trzecią Drogę i Lewicę), stwierdził, że kluczowe fragmenty dokumentu to… plagiat. Komisja Stróżyka wykorzystała bowiem pracę Michała Wojnowskiego, członka komisji kierowanej przez prof. Cenckiewicza.

To nie wszystko! Raport nie zawierał odpowiednich przypisów do źródeł, co wzbudziło poważne wątpliwości co do jego wiarygodności. Ostateczny wynik prac komisji Donald Tusk otrzymał w kwietniu 2025 roku, po niespełna roku prac komisji Stróżyka. Raport końcowy jest jednak niejawny. Nie wiadomo więc, co znalazło się w tym dokumencie. „Rzeczpospolita” ujawniła tylko, że zawiera około 50 rekomendacji „mających wzmocnić odporność państwa na wpływy rosyjskie”. Formalnie komisja Stróżyka została rozwiązana z końcem lipca 2025 roku. **GP**

DZIAŁALNOŚĆ

Zanim Grzegorz Rossoliński-Liebe opublikował swoją książkę o burmistrzach, przez lata zajmował się historią Ukrainy, a jego metody pracy już wtedy budziły ogromne kontrowersje, prowadząc do międzynarodowego skandalu.

Rossoliński-Liebe KŁAMSTWA Z NIEMIECKIEJ AMBASADY

MIĘDZY BERLINEM A MOSKWĄ



FOT. FACEBOOK

Historyk Grzegorz Rossoliński-Liebe, autor głośnej książki oskarżającej polskich burmistrzów z czasów okupacji o rzekomy współudział w Holokauście, budzi kontrowersje nie od dzisiaj. Jego działalność naukowa finansowana jest przez niemieckie fundacje, których patronami są ludzie o nazwiskach kojarzonych z... nazizmem. W 2012 roku, tuż przed rosyjską agresją na Ukrainę, jego wykłady w tym państwie, organizowane pod patronatem niemieckiej ambasady, wywołały potężny skandal polityczny, który z entuzjazmem wykorzystali Moskwa i jej kolaboranci. Dziś, gdy paszkwilanckie tezy Rossolińskiego-Liebe krytykowane są w Polsce, w jego obronie staje prokremlowski, niemiecki dziennik „Berliner Zeitung".



Grzegorz
Wierzchołowski
RED. NACZELNY NIEZALEZNA.PL
albicla.com/GrzegorzWierzcholowski

Najnowsza, licząca ponad 1100 stron, książka Grzegorza Rossolińskiego-Liebe „Polscy burmistrzowie i Holokaust. Okupacja, administracja i kolaboracja" stawia tezę, że polscy burmistrzowie w Generalnym Gubernatorstwie nie byli jedynie zmuszonymi do posłuszeństwa urzędnikami, lecz aktywnymi „partnerami" i „współsprawcami" niemieckiej machiny zagłady. Rossoliński-Liebe przekonuje, że Niemcy nie byliby w stanie przeprowadzić Holokaustu bez ich pomocy, a polscy samorządowcy z własnej inicjatywy prześladowali Żydów.

Na warsztat wziął tę publikację dr Damian Sitkiewicz z Instytutu Pamięci Narodowej. W swojej recenzji punkt po punkcie zdemaskował metodologiczne manipulacje autora. Wskazał, że Rossoliński-Liebe celowo zatarł fundamentalne różnice między okupantem a okupowanym, tworząc fałszywy obraz „polsko-niemieckiej administracji" i wymyślając nieistniejące byty, jak „rząd krakowski", byle tylko „odniemczyć" struktury władzy w GG. Celem tego zabiegu jest – stwierdza Sitkiewicz – przerzucenie części odpowiedzialności za niemieckie zbrodnie na Polaków.

Fundacje z nazistowskimi korzeniami

Działalność Rossolińskiego-Liebe jawi się jako szczególnie bulwersująca w świetle jego donatorów i mecenasów. Badając rzekomą kolaborację Polaków z III Rzeszą, historyk był stypendystą Niemieckiego Instytutu Historycznego w Warszawie – placówki finansowanej przez Federalne Ministerstwo ds. Edukacji i Nauki. Doktorat poświęcony Stepanowi Banderze, obroniony na Uniwersytecie w Hamburgu w 2012 roku, powstał zaś dzięki wsparciu fundacji Gerda Henkel Stiftung. Z kolei zaraz po doktoracie, w latach 2012–2014, Rossoliński-Liebe pracował nad projektem dotyczącym pamięci o Holokauście w ukraińskiej diasporze. Ten projekt finansowała z kolei Fritz Thyssen Stiftung. Przyjrzyjmy się zatem patronom instytucji wspierających historyka, który znajduje takie upodobanie w szukaniu hitlerowców poza Niemcami.

Fritz Thyssen to jeden z najpotężniejszych magnatów przemysłowych Republiki Weimarskiej, a także jeden z pierwszych i najistotniejszych sponsorów Adolfa Hitlera oraz NSDAP. Już w 1923 roku przekazał partii nazistowskiej kolosalną jak na owe czasy kwotę 100 tys. marek w złocie. W listopadzie 1932 roku Thyssen zasłynął jako główny koordynator listu przemysłowców do prezydenta Hindenburga, w którym domagali się oni mianowania Hitlera kanclerzem Rzeszy. Mało tego – to on przekonał Związek Przemysłowców Niemieckich, by przekazał NSDAP 3 mln marek na kampanię wyborczą w marcu 1933 roku, która ostatecznie pogrzebała niemiecką demokrację. Thyssen akceptował też nazistowskie przepisy antysemickie, które wykluczały Żydów z życia gospodarczego i zawodowego (sam zwolnił swoich żydowskich pracowników). Choć później poróżnił się z reżimem, jego rola w dojściu Hitlera do władzy jest bezsporna. Po wojnie został uznany za „drobnego winowajcę" i obciążony ledwie grzywną, ale jego fortuna przetrwała. Dziś fundacja jego imienia finansuje badania, które relatywizują niemieckie zbrodnie.

Nie mniej ciekawa jest historia małżonka patronki drugiej z tych instytucji – Gerda Henkel Stiftung. Wspierany całe życie przez żonę Hugo Henkel, chemik i przemysłowiec (to on stworzył proszek do prania Persil), 1 maja 1933 roku wstąpił do NSDAP. W październiku 1933 roku Joseph Goebbels, minister ds. oświaty publicznej i propagandy Rzeszy, powołał Hugo Henkela do zarządu Rady Reklamowej Niemieckiego Przemysłu. Ta instytucja publiczna miała za zadanie dostosować branżę reklamową do ideologii nazistowskiej. Od 1937 roku Henkel zasiadał w radzie nadzorczej Deutsche Banku. Jego nazwisko znalazło się na sporządzonej przez specjalną komisję Senatu USA liście 42 niemieckich przemysłowców oskarżonych o zbrodnie wojenne. Po wojnie, w 1947 roku, on i jego synowie zostali oficjalnie „zdenazyfikowani", co pozwoliło im odzyskać kontrolę nad potężną firmą.

Prowokacja na Ukrainie

Działalność Grzegorza Rossolińskiego-Liebe nie ogranicza się do polskiego podwórka. Zanim opublikował swoją książkę o burmistrzach, przez lata zajmował się historią Ukrainy, a jego metody pracy już wtedy budziły ogromne kontrowersje, prowadząc do międzynarodowego skandalu. Skandalu, który – jak się miało wkrótce okazać – posłużył za amunicję rosyjskiej propagandzie niedługo przed agresją na Krym.

GAZETA POLSKA

Jest początek 2012 roku. We Lwowie, w Kijowie i Dniepropietrowsku ma się odbyć seria wykładów niemieckiego historyka na temat Stepana Bandery i zbrodni OUN-UPA. Oczywiście temat, choć dla części społeczeństwa ukraińskiego bolesny, powinien być przedmiotem debaty historycznej. Jednak sposób, w jaki zorganizowano to wydarzenie, od początku nosił znamiona prowokacji. Organizatorami wydarzenia były bowiem ambasada Niemiec w Kijowie oraz Fundacja im. Heinricha Bölla, utrzymywana ze środków pochodzących z niemieckiego budżetu federalnego. Niemcy – jak pamiętamy – były wtedy partnerem strategicznym Rosji, zarówno w dziedzinie energetyki, jak i bezpieczeństwa.

Już sama zapowiedź takiego przedsięwzięcia wywołała na Ukrainie burzę, co było rzecz jasna do przewidzenia. Ukraińskie instytucje naukowe, jedna po drugiej, zaczęły odwoływać zaplanowane wykłady. Ostatecznie odbyła się tylko jedna prelekcja – w gmachu niemieckiej ambasady w Kijowie. Policja oddzielała budynek od tłumu protestujących, głównie zwolenników nacjonalistycznego ugrupowania Swoboda.

Skandal był na rękę tylko jednej stronie: Rosji i jej zwolennikom na Ukrainie. Błyskawicznie wykorzystał go Wadim Kołesniczenko, prominentny polityk prorosyjskiej Partii Regionów, a po 2014 roku jawny rosyjski kolaborant. W artykule opublikowanym tuż po tych wydarzeniach bronił Rossolińskiego-Liebe, nazywając go – co interesujące – „niemieckim uczonym" i używając znanej dziś aż za dobrze retoryki: „Opinia publiczna na zachodniej Ukrainie, która utorowała drogę partii Swoboda do głównego nurtu polityki, wymaga denazyfikacji (...) twierdzę stanowczo: zachodnia Ukraina jest europejskim regionem, w którym denazyfikacja nie została zakończona".

Nawet ukraińscy historycy, którzy podzielali krytyczną ocenę OUN, nie mieli wątpliwości co do charakteru akcji Niemców i Rossolińskiego-Liebe. Taras Kuryło, który sam określa OUN mianem organizacji faszystowskiej, pisał, że wykład polsko-niemieckiego historyka „został odebrany jako element kremlowskiej kampanii propagandowej", a jego „demonstracyjnie prowokacyjne zachowanie tylko wzmocniło to postrzeganie".

Koło ratunkowe od gazety agenta Stasi

Gdy pod koniec listopada 2025 roku odwołano zaplanowaną w Berlinie promocję książki Rossolińskiego-Liebe o polskich burmistrzach, pierwszy rzucił się na ratunek historykowi – publikując z nim obszerny, pełen oskarżeń pod adresem Polski wywiad – dziennik „Berliner Zeitung". Niemiecka gazeta znana z... prorosyjskich powiązań.

W rozmowie z „Berliner Zeitung" Rossoliński-Liebe przekonywał, że „w Holokauście było dziesięć razy więcej sprawców niebędących Niemcami niż Niemców, a historia zagłady bez historii kolaboracji jest nie do pomyślenia". A także, iż „wielu polskich burmistrzów wykorzystało niemiecką okupację, aby czerpać korzyści z prześladowań i mordowania Żydów, a przede wszystkim często bronili interesów ludności polskiej kosztem ludności żydowskiej".

Dziennik ten opublikował również artykuł o odwołaniu przez polskiego ambasadora w Niemczech berlińskiej prezentacji książki Rossolińskiego-Liebe. Zatytułował go tak, jakby Warszawa – odżegnując się od wymierzonego w Polaków wydawnictwa – była przeciwna... rozmawianiu o zagładzie Żydów: „Odwołano wydarzenie poświęcone Holokaustowi w Berlinie. Podobno interweniował polski ambasador".

Właścicielem „Berliner Zeitung" od 2019 roku jest Holger Friedrich, w przeszłości zarejestrowany jako informator Stasi („bezpieka" w Niemieckiej Republice Demokratycznej) o pseudonimie Peter Bernstein. Tuż po przejęciu gazety zasłynął on opublikowaniem manifestu, w którym wzywał do „zrozumienia polityki prowadzonej przez Władimira Putina". W lutym 2023 roku był jednym z sygnatariuszy petycji niemieckich środowisk prorosyjskich, domagającej się wstrzymania pomocy wojskowej dla Ukrainy. W tym samym roku odwiedził rosyjską ambasadę w Niemczech.

Publicystą „Berliner Zeitung" jest – przypomnijmy – Klaus Bachmann, znany polskiemu czytelnikowi z wieloletnich, zaciekłych ataków na konserwatywny rząd Prawa i Sprawiedliwości. Co ciekawe, gdy ponad 130 przedstawicieli polskiej nauki, w tym członkowie Polskiej Akademii Nauk, wystosowało list otwarty w obronie prawdy historycznej, protestując przeciwko fałszowaniu historii przez Rossolińskiego-Liebe, kpił z nich w mediach społecznościowych właśnie Bachmann. **GP**

REKLAMA

FUNDACJA KLUBÓW GAZETY POLSKIEJ

PODSTAWOWYM CELEM FUNDACJI JEST WSPIERANIE I PROMOWANIE KLUBÓW GAZETY POLSKIEJ

BUDUJEMY SPOŁECZEŃSTWO OBYWATELSKIE

DANE DO PRZELEWU W POLSCE
74 2490 0005 0000 4500 8274 0046

DANE DO PRZELEWU Z ZAGRANICY
PL 41 2490 0005 0000 4600 2469 2784
SWIFT CODE – ALBPPLPW

TYTUŁEM – DAROWIZNA NA RZECZ FUNDACJI KLUBÓW GAZETY POLSKIEJ
FUNDACJA KLUBÓW GAZETY POLSKIEJ ul. Bracka 15 I piętro 31-005 Kraków



DZIĘKUJEMY
WWW.KLUBYGAZETYPOLSKIEJ.PL

RESTAURANTS • CATERING

JARCZYŃSKI

SINCE 1990

Od 35 lat zawsze do Państwa usług!



JARCZYŃSKI 35 lat 1990 • 2025

Dziękujemy!

Wam kochani Goście,

za wspólny 2025 rok, Wasza obecność w naszych restauracjach jest dla nas największym wyróżnieniem.
Życzymy Wam wspaniałego, pomyślnego i spokojnego 2026 roku w zdrowiu, uśmiechu i radości!

Szefowie Kuchni, Kucharze, Kelnerzy, Barmani, Kierownictwo

Podwale 25 Piwna Kompania ★ Pod Wawelem Kompania Kuflowa 1856 ★ Sukiennice Restauracja 1875 ★ Bazyliszek Stare Miasto

U Švejka Hospoda a piti to je naše živobyti ★ Neighborhood Jeff's Grill & Bar ★ Der Elefant ★ Otto Pompieri Cantinetta ★ W Ogrodzie Kuchnia Polska

WIERNY ORMOWIEC TUSKA

A to niespodzianka! Za sprawą publikacji Doroty Kani na portalu Niezależna.pl cała Polska dowiedziała się, że rzecznik ministra koordynatora służb specjalnych Jacek Dobrzyński w 1986 roku na ochotnika zapisał się do... ORMO! Sam zainteresowany oczywiście broni się, że, owszem, służył w Ochotniczej Rezerwie Milicji Obywatelskiej, ale nikomu krzywdy nie zrobił. A w ogóle zapisał się, bo to go fascynowało. Zaiste dużo mówi o człowieku, kiedy po roku 1970, 1976 czy 1981 jakaś fascynacja pchała go w kierunku formacji znanej m.in. z brutalnych pacyfikacji strajków i zgromadzeń. Kto by pomyślał, że stara rymowanka: „Byłeś w ZOMO, byłeś w ORMO, teraz jesteś za Platformą" – okaże się tak trafna i aktualna!







ZŁOTE myśli #ORMO



Krzysztof Mąkowski
@krystofmakowski
„Byłeś w ZOMO, byłeś w ORMO, dzisiaj jesteś za Platformą". Dobrzyński to czysty dowód, że mądrość ludowa nigdy się nie myli.



Jacek Piekara
@JacekPiekara
Z wami jest zawsze tak jak z esesmanami. Każdy tylko pracował w kuchni albo w kancelarii. Nikomu nigdy nic nie zrobił i w ogóle o żadnych zbrodniach nie wiedział. A prawda jest taka, że zaraz po stanie wojennym wstąpiłeś do ORMO! Kiedy zabijano i torturowano ludzi, ty byłeś po stronie morderców. Żadne głupkowate tłumaczenia nie zmienią faktu, że byłeś komuszą kanalią i służyłeś zbrodniarzom. Tacy jak ty, z pałkami w ręku, ganiali takich jak ja.



Tomasz Krok
@KrokTomasz
Mój ojciec w wieku siedemnastu lat przechodził brutalne ścieżki zdrowia za Radomski Czerwiec, a ty jako młody junak, zauroczony wizją zwalczania „piratów drogowych", zapisałeś się do ORMO?! A w ZSMP co robiłeś? Rozwijałeś zainteresowania socjalizmem? Jesteś zwykłym oportunistą i niczym więcej. I żadne łzawe historyjki tu nie pomogą.



Eliza Wicher
@ElizaWicher
Szanowni Państwo, powiem tak – fakt, że Jacek Dobrzyński, obecny rzecznik prasowy ministra koordynatora służb specjalnych Siemoniaka, zgłosił się w 1986 r. na ochotnika do ORMO, to plucie na groby ofiar pacyfikacji kopalni „Wujek", ofiar stanu wojennego itp.!

DONALD RYSUJE PIESKA

Nieludzko przepracowuje się premier Donald Tusk dla Polski! Dwoi się i troi, by co kilka dni wysmażyć dla obywateli jakiś kolejny internetowy „kontent”, który rozweseli, rozbawi i pomoże zapomnieć o trudach dnia codziennego i kryzysach targających naszym biednym krajem. Tym razem premier Tusk z pełną powagą i pietyzmem, przy swoim służbowym biurku, na tle flag rysował… pieska. Dzieło wiekopomne, łączące realizm z kubizmem, na długo zapisze się w pamięci internautów. Kiedy o talencie plastycznym Tuska dowie się cały świat, nasza pozycja geopolityczna z pewnością wzrośnie!



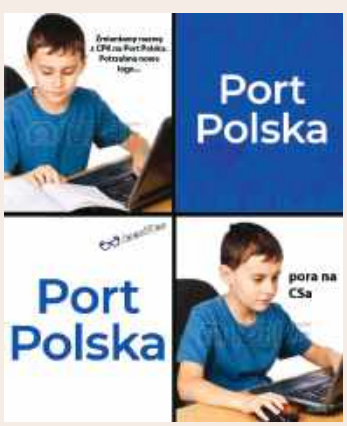




PIC NA WODĘ

Serial pt. „Co by tu jeszcze wymyślić, żeby nie zbudować CPK” trwa w najlepsze. Po tym, gdy wydawało się, że jednak dzięki presji społecznej Donald Tusk i jego dzielny giermek Maciej Lasek nie mają wyjścia i muszą budować Centralny Port Komunikacyjny, mamy zwrot akcji. Oto bowiem Tusk umyślił sobie, że odstawi kolejny teatrzyk polityczny, zmieniając, zatrutą jego zdaniem, nazwę CPK na… Port Polska. Ogłoszeniu rebrandingu towarzyszyło także zaprezentowanie nowego logotypu, który… momentalnie stał się pośmiewiskiem internetu. Podobnie jak pośmiewiskiem stała się cała nieudolna akcja komunikacyjna, która wygląda na taką, którą przygotowywano na kolanie, pięć minut przed jej rozpoczęciem. Niedługo pewnie dowiemy się, ile ta cała hucpa kosztowała polskiego podatnika, a za czas jakiś przyjdzie nowa mądrość etapu, a wraz z nią… powrót do Centralnego Portu Komunikacyjnego. Dlaczego? Ano dlatego, że zmienić nazwę CPK może tylko ustawa, a nie zabawny filmik wrzucony do internetu przez Donalda Tuska.









Wojciech
Mucha

PUBLICYSTYKA

PROGNOZY I WRÓŻBY
Co przyniesie rok 2026?

Pisanie prognoz na kolejny rok jest jak wróżenie z fusów, z tą różnicą, że nie można napić się przed tym herbaty lub kawy. W tak dynamicznie zmieniającym się świecie jak ten A.D. 2025–2026 pewne jest już chyba tylko to, że niewielu rzeczy możemy być pewni. I choć oczywiście wszystkiego nie sposób nie tylko przewidzieć, ale też zauważyć, spróbujmy jednak zastanowić się nad tym, co przyniesie kolejne dwanaście miesięcy.

Najbliższa ciału, jak wiadomo, jest koszula. Ta z roku na rok jest oczywiście coraz droższa, a to m.in. za sprawą inflacji. Wiele wskazuje na to, że w kolejnym roku ta przysłowiowa koszula może nie podrożeć aż tak bardzo. Prognozowana inflacja jest już blisko celu Narodowego Banku Polskiego (2,9 proc.), co powinno nas choć trochę uspokajać. Co więcej, można więc liczyć na to, że NBP obniży stopy procentowe do około 3,25 proc., a to wpłynie pozytywnie na wysokość rat kredytów. Co może i powinno nas oczywiście martwić, to dalsze zadłużanie państwa przez ekipę rządową i idące za tym ryzyka fiskalne. Mimo to prognozy mówią o wzroście PKB na poziomie 3,7 proc. Niewiadomą dla gospodarki pozostaje jednak wpływ sytuacji międzynarodowej, o której za chwilę.

Bój na prawicy. I o kształt prawicy

Zacznijmy od Polski. Tu w polityce „dzieje się" zawsze, a każde wybory są „najważniejszymi", ale już widać, że nadchodzący rok będzie okresem wzmożonej rywalizacji o pozycję na prawicy. Chcące zachować niekwestionowany dotąd fotel lidera Prawo i Sprawiedliwość, dziś pogrążone w walkach frakcyjnych, będzie musiało odpowiedzieć sobie na pytanie o to, w którym kierunku chce podążyć: czy licytować się na radykalizm z „dwiema konfederacjami" – z liberalną gospodarczo Sławomira Mentzena i tą już jawnie prorosyjską Grzegorza Brauna, czy szukać „wyjścia w górę" za pomocą ofensywy programowej, tak by odbudować zaufanie nie tylko twardego elektoratu, ale także tych, którzy z różnych przyczyn odpłynęli od tej partii po 2023 roku. Kto wie – może do przekonania są także wyborcy Trzeciej Drogi, wykorzystani w brutalny sposób przez premiera Donalda Tuska.

Tusk odżył i będzie kąsał

Po tym jak Donald Tusk wyszedł z powyborczych zawirowań, zapewne będzie dążył do dalszej eskalacji z prezydentem Karolem Nawrockim (nie sposób nie zauważyć, że konflikt ten służy też prezydentowi, notującemu obecnie rekordowe poparcie). Tusk zapewne będzie także budował obraz grożącego Polsce „sojuszu Kaczyńskiego i Brauna", czym już dziś straszy i na co PiS powinien zareagować. To bowiem nie tylko walka o wyborców, ale szalenie niebezpieczna próba zmiany charakteru prawicy na – co trudne do uwierzenia – prorosyjską i antynatowską nie tylko poprzez „dorabianie gęby".

Wyjdźmy jednak poza polskie piekiełko. Napięta sytuacja w Unii Europejskiej, powiązana ściśle nie tylko z trwającą wojną na Ukrainie, ale i z wchodzącymi w turbulencje relacjami transatlantyckimi nie poprawia nam humorów. Nie bez znaczenia jest także fakt stagnacji w całej Wspólnocie – prognozy dla Unii są dużo gorsze niż dla Polski – w sumie gospodarka UE ma wzrosnąć w 2026 roku jedynie o około 1,2–1,5 proc., co zapewne nie poprawi nastrojów nie tylko brukselskich włodarzy, ale i mieszkańców już dziś czujących, że naszemu regionowi „odjeżdża" nie tylko peron, ale i reszta świata.

Unia musi się zmienić. Albo…

UE musi wydobyć się ze swoich ograniczeń i szaleństw, jak Zielony Ład, umowa z Mercosurem, kolejne regulacje, idące za nimi próby cenzurowania i ograniczania wolności. Powinna także porzucić próby ingerencji w prawodawstwo i wewnętrzne sprawy państw członkowskich. Jeśli to się nie wydarzy, to można niestety spodziewać się kontynuacji dotychczasowych kłopotów. W Polsce? Przybędzie zwolenników redefinicji naszego uczestnictwa lub wręcz opuszczenia UE. Już teraz jest ich aż 24,7 proc., co jest poważnym dzwonkiem ostrzegawczym.

Te problemy oczywiście pogłębią się, jeśli dojdzie do jakiegoś „zgniłego" kompromisu na Ukrainie. Nic jednak na to wbrew pozorom nie wskazuje. Ukraina „wbrew wszystkim" ani myśli się poddawać i choć sama jest dręczona kłopotami wewnętrznymi (afera korupcyjna i idący za nią potężny kryzys polityczny), to wyniszczający naszych sąsiadów konflikt raczej na pewno nie jest w stanie zmusić Kijowa do kapitulacji i oddania okupowanych terytoriów w zamian za pokój. I choć można spodziewać się dalszego wspierania Ukrainy przez kraje UE, to pod znakiem zapytania stoi to, co planują USA.

Nie taki Putin znów straszny

Sam Władimir Putin wyraźnie zdaje sobie sprawę z tego, że do końca konfliktu jeszcze daleko. Ostatnio oznajmił wręcz, że w mocy pozostają jego żądania z… początku wojny. Jego propagandyści straszą tymczasem i państwa nadbałtyckie, i Polskę,

licząc zapewne na nerwową reakcję społeczeństw tych krajów oraz naciski polityczne. Nie wydaje się jednak, by było to cokolwiek więcej poza pohukiwaniem. Wbrew pozorom i w propagandzie czas nie działa wyłącznie na korzyść Rosji.

Obecne w tejże propagandzie ryzyko ataku Rosji na jakieś państwo NATO w 2026 roku należy ocenić na bliskie zeru. Oczywiście będą się pojawiać kolejne elementy wojny hybrydowej czy dywersji, mające na celu „nękanie" i testowanie spójności Sojuszu oraz jego reakcji obronnych, jak najjaskrawszy przykład 2025 roku z naruszeniem polskiej przestrzeni przez rosyjskie drony czy atak na kolej. W tym kontekście kluczowa będzie jak dotąd reakcja i pokazanie odporności NATO jako całości. Wiele wskazuje na to, że wbrew propagandzie infekującej również polską infosferę ta odporność jest wysoka.

Niestety, Polska jest w tym kontekście coraz bardziej narażona na dezinformację i operacje o charakterze kognitywnym (czyli odnoszące się do procesów poznawczych) – chodzi głównie o wzbudzanie antyukraińskich nastrojów, także wobec uchodźców. Co gorsza, nie dzieje się to bez udziału aktorów z Polski – internetowych trolli, części polityków skrajnej prawicy czy – niestety – części uznającego się za prawicowe środowiska dziennikarskiego i internetowych komentatorów.

USA szansą i pytaniem

Tymczasem nowa strategia bezpieczeństwa USA, opisywana już na naszych łamach, każe spojrzeć szerzej także na rolę Polski w regionie. Wskazywanie naszego kraju przez Stany Zjednoczone jako sojusznika o największym potencjale w regionie powinno cieszyć, ale również zmuszać do działania. Faktem jest, że nasz udział w rozwoju potencjału obronnego NATO, ale także ścisłe relacje potwierdzone przez sojusz Nawrocki–Trump pozwalają inaczej pozycjonować Polskę nie tylko w ramach Grupy Wyszehradzkiej, ale i szerzej – całego Trójmorza. Dzieje się to pomimo prób odwracania wektorów przez ekipę Tusk–Sikorski.

Nie bez przyczyny prezydent Nawrocki co rusz powtarza o konieczności przekształcenia Polski w hub dla amerykańskiego gazu LNG. Można zakładać, że jeśli nie pojawią się „obiektywne trudności", to w końcową fazę wejdzie w przyszłym roku budowa nowego terminala LNG w Gdańsku, którego uruchomienie planowane jest na lata 2027/2028.

Jednak nic nie wydarzy się bez udziału USA i bez związku z sytuacją w tym kraju. W Stanach Zjednoczonych rok 2026 będzie tymczasem upływał pod znakiem walki o Kongres w wyborach midterm. Istnieje poważne ryzyko, że demokraci mogliby przejąć Izbę Reprezentantów, co oznaczałoby, że mogą blokować agendę Donalda Trumpa i tym samym pogłębiać kryzys polityczny za oceanem. Te wybory na pewno określą nie tylko układ sił na drugą połowę kadencji Trumpa, ale i na to, jak Stany zachowają się w polityce międzynarodowej.

Jesteśmy z Państwem

Co na pewno się nie zmieni – Strefa Wolnego Słowa będzie dla Państwa i z Państwem. Dynamiczny rozwój nie tylko Telewizji Republika, ale całości naszych mediów jest pewny. Już dziś wiadomo, że pomimo szykan ze strony władzy planowane jest m.in. uruchomienie anglojęzycznego kanału informacyjnego, a także dalsze rozwijanie naszych formatów. Nie bez znaczenia jest także to, że rok 2026 jest określany jako „renesans offline" – czyli odwrotu od mediów społecznościowych i sieczkarni, w którą się zamieniają. Pogłębione treści, możliwość samotnego obcowania z wyselekcjonowaną treścią – to wszystko znajdą Państwo, jak zawsze, w „Gazecie Polskiej", „Gazecie Polskiej Codziennie" i „Nowym Państwie".

Gdy na okoliczność tego tekstu poprosiłem sztuczną inteligencję o jakąś zaskakującą prognozę na 2026 rok, ChatGPT odpowiedział: „Najbardziej prorocze zdanie 2026? »Nikt nie przewidział, że to pójdzie dokładnie w tę stronę, w którą szło od dawna«".

Cóż, tego nie przewidziałem. Tylko co to może oznaczać? Tego może dowiemy się od samej sztucznej inteligencji. Ta w 2026 roku ma zostać „urealniona" i oprócz produkcji głupich filmików z kotami ma już na trwałe i poważnie zagościć w naszym życiu. Przewiduje się na przykład, że pracujące na wielkich zbiorach danych modele AI będą w stanie wykrywać rzadkie choroby, a specjalistyczne narzędzia AI pozwolą lepiej wykorzystywać potencjał specjalistów praktycznie wszystkich dziedzin. Najgorsze jednak, że jeśli ktoś ma potencjał do robienia głupich filmików z kotami, to na pewno stworzy ich więcej. To jednak najmniejszy problem, przed jakim stoi świat w 2026 roku. **GP**

KONDOLENCJE

Z ogromnym smutkiem przyjąłem wiadomość
o śmierci teściowej
naszej dyrektor finansowej Małgorzaty Nocoń.
Wiem, jak była bliska i jak bardzo boli ta strata.
Droga Pani Małgosiu, życzę w imieniu swoim
i wszystkich współpracowników siły i pocieszenia
w tych trudnych chwilach.

Tomasz Sakiewicz
redaktor naczelny „Gazety Polskiej"



Piotr
Lisiewicz
z-ca red. naczelnego „GP”
albicla.com/PiotrLisiewicz

PUBLICYSTYKA

W POLSKĘ IDZIEMY!

Czyli nie dajmy się prohibicji



Prohibicja i propaganda antyalkoholowa to dla wielu publicystów lewicowo-liberalnych jeden z elementów walki z sarmacką polskością-nienormalnością. Obok eliminowania z naszego życia patriotyzmu, religii czy polskiej historii. Wraca dziś propaganda ze stalinowskich „Szpilek” czy Polskiej Kroniki Filmowej, gdzie bimbrownik oraz pijany, podgolony sarmata byli nędzną karykaturą nowego człowieka, budującego Pałac Kultury silnego proletariusza (który też pił, ale o tym cicho). Jak to możliwe, że Lewica głosząca w 2026 roku obyczajową wolność, z prawami LGBT oraz aborcją, w tej jednej sprawie jest najbardziej purytańska? Niech sylwestrowe nastroje będą okazją, by o owych absurdach porozmawiać i na poważnie, i na wesoło.

W ostatnich miesiącach w mediach obserwujemy mocno surrealistyczny kabaret. Przewija się przez nie fala polityków od prawa do lewa, często o zaczerwienionych twarzach, którzy znakomicie wiedzą, że w Warszawie żadnego interesu bez flaszki nie załatwisz. A teraz pierwszy raz w życiu muszą udawać wielbicieli abstynencji. Pół biedy, jeśli wywiad z nierzadko skacowanym politykiem idzie w radiu albo w gazecie. Gorzej wychodzi to na filmikach, bo mina każdego z nich epatuje refrenem piosenki Elektrycznych Gitar: „I co ja robię tu? Co ty tutaj robisz?”. Powód owej bijącej z ich oblicz obłudy jest taki, że z sondaży wyszło, iż nocną prohibicję popiera 62 proc. badanych.

Radni PiS głupsi od Jaruzelskiego

Gdyby ktoś powiedział polskim robotnikom w 1989 roku, że wywalczona przez nich wolność polegać będzie na tym, że homoseksualiści będą demonstrować swą inność na ulicach miast, natomiast robotnikom zakaże się picia piwa na ławce w parku czy kupowania go w sklepie po godzinie 22, puknęliby się w głowę.

Bo wolna Polska zaczęła się od poszerzenia wolności w tej kwestii. 29 listopada 1990 roku państwo polskie podjęło decyzję o zniesieniu prohibicji wprowadzonej w stanie wojennym przez fanatycznego abstynenta Wojciecha Jaruzelskiego, który zakazał sprzedaży alkoholu przed godziną 13. Zakaz ten ośmieszył wcześniej Ireneusz Dudek, czyli Shakin Dudi, autor piosenki „Za 10 minut trzynasta”. A Janek Pietrzak najgenialniej skomentował fakt, że w PRL i w III RP z alkoholizmem walczy ta sama, nieżyjąca już dziś osoba: „Największy nieudacznik w Polsce, przez całe życie nic nie osiągnął”.

Paradoksalnie jednak za zakazem Jaruzelskiego, który wolna Polska słusznie zniosła, stały znacznie sensowniejsze argumenty niż za obecnymi głupimi decyzjami radnych w wielu miastach, tych z PiS nie wyłączając. Jaruzelskiemu chodziło o to, żeby pracownicy nie przychodzili rano pijani do pracy. A tak zwane ranne „zapijanie” czy „klinowanie” faktycznie sprzyja popadnięciu w alkoholizm.

Tymczasem prohibicja od godziny 22, wprowadzana w wielu miastach, uderza w imprezowanie wieczorne i nocne, które historycznie, kulturowo i praktycznie wpisane jest zarówno w życie naszego narodu, jak i wiele innych narodów stojących na wysokim cywilizacyjnym poziomie.

W kogo naprawdę uderza nocna prohibicja?

Badania wskazują, że nocna prohibicja nie za bardzo zmniejsza spożycie alkoholu, ale za to uderza w najfajniejszy polski styl imprezowy. Nigdy nie pociągało mnie imprezowanie bankietowe, ładnie ubrani państwo, kulturalne dyskusje, „ę”, „ą”.



FOT. ARCH.

Przypominają się zapiski żołnierzy Andersa, którzy wspominali Wigilię na jakiejś palestyńskiej pustyni, gdzie teoretycznie alkohol był zakazany, a jednak wszystkie namioty z jakiegoś powodu się w nocy kołysały.

Najlepsze imprezy w czasach studenckich i nie tylko to był zawsze spontan, najpierw dwa browary w knajpie, potem flaszka na ławce w parku albo na murku pod mostem, poznawanie ludzi, wymiana myśli, idei, uczuć, jakaś kolejna knajpa, nad ranem górki pod lasem na poznańskim Piątkowie albo krzaki za stacją benzynową. Zero sztampy, wolność, polskość, szaleństwo. Tak nawiązywały się moje znajomości z ważnymi dla mnie ludźmi, zarówno o bliskich mi poglądach, jak i o poglądach bardzo odmiennych, ale ciekawymi świata, ludźmi wolnego ducha. Gdy spotkaliśmy się następny raz w tej samej knajpie, nie skakaliśmy sobie do oczu, nie było współczesnego hejtu, wyzwisk, była rozmowa.

No więc prohibicja wprawdzie nie za bardzo zmniejsza spożycie alkoholu, ale uderza w ten styl picia, który jest najpiękniejszy. „Przypadek? Nie sądzę” – zacytuję memiczną frazę. Albert Einstein, analizując skutki prohibicji w Ameryce, pisał: „Pod jeszcze jednym względem prohibicja przyczynia się, moim zdaniem, do osłabienia państwa. Szynk jest miejscem, w którym ludziom nadarza się sposobność do wymiany myśli i zdań o sprawach publicznych. Otóż, jak mi się zdaje, brak takiej właśnie sposobności daje się Ameryce we znaki, wskutek czego prasa, kontrolowana przeważnie przez zrzeszenia wielkich przedsiębiorstw, zdobyła nadmierny wpływ na opinię publiczną”.

Scenariusz opisany przez Einsteina działa w III RP. Gdzie najwięcej głosów zbiera KO, więcej niż w wielkich miastach? W podmiejskich nowobogackich sypialniach. Gdzie żyją ludzie wyalienowani, rzuceni w miejsce, gdzie się nie wychowywali, oddzieleni od świata rzędem wysokich tui. Nawet gdy przyjadą do miasta, gdzie teoretycznie mogliby się spotkać z kolegami z dzielnicy na piwie, to tego nie robią, bo muszą samochodem wrócić na wieś. W takich społecznościach zawsze wygrywają oszuści.

Genialna piosenka „W Polskę idziemy”

Tezę, którą postawiłem na początku tego tekstu, pięknie udowodnić możemy, cytując piosenkę „W Polskę idziemy” Wojciecha Młynarskiego, którą niesamowicie śpiewał Wiesław Gołas: „W Polskę idziemy, drodzy panowie, w Polskę idziemy. Nim pierwsza seta zaszumi w głowie do ludzi lgniemy. Słuchaj, rodaku. Cicho! Czerwone maki, serce, ojczyzna, trzaska koszula, tu szwabska kula, tu, popatrz, blizna”. To była genialna piosenka o ucieczce od szarzyzny komuny: „W tygodniu to jesteśmy szarzy jak ten dym, w tygodniu nic się nie przydarzy, bo i z kim?”. Kończyły ją słowa: „Jakby nam kiedyś tego zabrakło… Nie, nie zabraknie”. Po których był szał śmiechu i braw.

To samo pokazał genialnie Józef Mackiewicz w opowiadanku „Pochwała alkoholu”. Oto sterroryzowany sowiecki obywatel wypowiada po alkoholu prawdy, których nie odważyłby się powiedzieć na trzeźwo. Tak samo mówił Andrzej Gwiazda o Grudniu ‘70: tylko po paru piwach można było usłyszeć prawdę. Przypominają się też zapiski żołnierzy Andersa, którzy wspominali Wigilię na jakiejś palestyńskiej pustyni, gdzie teoretycznie alkohol był zakazany, a jednak wszystkie namioty z jakiegoś powodu się w nocy kołysały.

Alkohol… symbolem chrześcijaństwa

Na krytykę prohibicji zaraz zareagują niektórzy, akcentując, że przecież działalność trzeźwościową prowadzi Kościół. W sumie w to samo grał Jaruzelski, wzywając Kościół, by go poparł w sprawie „trzynastej”.

Ciekawy głos w tej kwestii przedstawił katolicki publicysta Filip Obara z portalu PCh24.pl: „Alkohol z woli samego Pana Jezusa stał się jednym z podstawowych symboli naszej religii, a On sam (jak poświadcza Pismo) spożywał wino nie tylko w celach rytualnych, ale owszem – również towarzyskich. Alkohol to bogactwo natury (regionów pochodzenia, szczepów, zbóż, lokalnych ujęć wody i tak dalej), ludzkiego rzemiosła (szlifowane nieraz przez wieki metody produkcji) i wyobraźni (opowieść stojąca za daną marką i danym produktem). Jako taki alkohol jest niezbywalną częścią naszej kultury, a próba rugowania go z przestrzeni publicznej (przez kuriozalne przepisy o niepiciu w samochodzie, w pracy czy w publicznej instytucji) oraz cała ta demonizująca nagonka są zamachem na kulturę jako taką. Są też zamachem na wolność w jej najbardziej osobistym wymiarze”. Obara poprowadził też dyskusję zatytułowaną „Prohibicja – katolik mówi nie”.

Na koniec moje przesłanie do wszystkich fanów prohibicji napisane w przededniu sylwestra: Piję Wasze zdrowie! Wiem, że odruchowo mimo wszystko wzniesiecie kieliszek.

Sensacja: zgadzam się z Ziemkiewiczem i Warzechą

A co z argumentami, które według sondażu przekonują większość Polaków? Zapewne działają na nich opinie osób z autorytetem, z tym, że niekoniecznie słuszne. Rzecz sensownie wyjaśnił Rafał Ziemkiewicz: trudno się dziwić terapeutom zajmującym się alkoholikami, że mają zboczenie zawodowe, które każe im widzieć w piciu alkoholu patologię. Być może podobnie myśli część lekarzy, choć jest to profesja, w której za kołnierz się raczej nie wylewa. Tylko że to jest jeden z punktów widzenia, bardzo szczególny. Rzecz w tym, że picie przez ponad 90 proc. Polaków (i to z dużym hakiem) nigdy nie skończy się żadną patologią. A najczęściej obsesję na tym punkcie mają byli alkoholicy albo ludzie, w których środowisku choroba alkoholowa zebrała tragiczne żniwo.

Prawie nigdy nie zgadzam się z Łukaszem Warzechą, ale tym razem trudno nie przyznać mu racji, gdy pisze: „W historii mieliśmy już przykład absurdalnej antyalkoholowej krucjaty: to trwająca w latach 1920–1933 prohibicja w USA. Skutkiem był radykalny wzrost przestępczości, bimbrownictwo, rozrost gangów. Nie spadek alkoholizmu. W PRL też to ćwiczyliśmy, choć nie w tej skali. I też było bimbrownictwo, przestępczość i meliny”.

Szczerze mówiąc, to strasznych mieszczan, co mówią, że przez alkohol są hałasy i jest niebezpiecznie, mam gdzieś. Jest sto raz bezpieczniej niż ćwierć wieku temu. Tylko wam odbiło z dobrobytu i wydelikaciło.

Zwolennicy prohibicji, piję Wasze zdrowie!

Bo zwolennicy nocnej prohibicji argumentują, że dzięki niej mniej jest awantur po pijaku czy osób trafiających w wyniku awantur do szpitali. Marna to argumentacja. Niewątpliwie zakaz jeżdżenia samochodem bardzo mocno zmniejszyłby liczbę wypadków drogowych, w tym tych śmiertelnych. A jak wspaniale zakaz wchodzenia do wody zmniejszyłby liczbę utonięć. Mimo to państwo uznaje, że wolność jazdy samochodem i pływania jest czymś oczywistym.

Hipokryzja polega też na tym, że o ile zakazana zostaje sprzedaż alkoholu w sklepach, po cenie przystępnej dla zwykłego człowieka, o tyle za 20 złotych w warszawskiej knajpie piwo można kupić o każdej porze. To oczywista dyskryminacja osób biedniejszych, na przykład studentów. To tak naprawdę pokłosie obrzydliwej propagandy PRL i III RP, w której przedstawiciele elit pijący alkohol byli poważani, a z ludzi biedniejszych różni pracownicy socjalni robili patologię. Znaczy się klient w garniturze jest mniej awanturujący się.

A na koniec moje przesłanie do wszystkich fanów prohibicji napisane w przededniu sylwestra: piję Wasze zdrowie! Wiem, że odruchowo mimo wszystko wzniesiecie kieliszek. **GP**

FELIETON

{ OKIEM KAPELANA / CZAS BOŻEGO BŁOGOSŁAWIEŃSTWA }



ks. Jarosław **Wąsowicz** SDB

NOWY ROK BIEŻY, W JASEŁKACH LEŻY...?

Dla kibiców od lat czas przedświąteczny był bardzo intensywny. Organizują wówczas prezenty dla domów dziecka i naszych rodaków na Kresach. Patrząc po skali tych inicjatyw, widać, jak bardzo się rozrastają. Włączają się w tę inicjatywę także inne środowiska i instytucje państwowe. Za te dary serca serdecznie dziękuję.

Zaraz po świętach rozpoczniemy przygotowanie do naszej Patriotycznej Pielgrzymki Kibiców na Jasną Górę. Tym razem spotkamy się pod hasłem „Ciebie Boga wysławiamy" 10 stycznia. Będzie to już 18. odsłona naszego wędrowania do tronu Królowej Polski. Pierwsza odbyła się w symbolicznym dniu 13 grudnia 2008 roku, bo chcieliśmy odwołać się do korzeni naszego kibicowskiego pielgrzymowania. Odnajdujemy je w zaangażowaniu kibiców w działalność podziemną po stanie wojennym. Dlatego też od początku patronem naszej obecności w duchowej stolicy jest ks. Jerzy Popiełuszko. Męczennik Solidarności, który zdążył za życia zorganizować wrześniowe pielgrzymki ludzi pracy. W II połowie lat 80. XX wieku uczestniczyły też w nich grupy kibiców, zwłaszcza z Gdańska, Wrocławia, Warszawy i Krakowa. To stało się po latach inspiracją, aby zorganizować pod narodowymi sztandarami własną pielgrzymkę. I to się dzieje. Można żartobliwie powiedzieć, że wkraczamy w pełnoletność. Z wielu względów będzie to wyjątkowa pielgrzymka, ale o tym dlaczego – opowiem już w następnym felietonie.

Teraz czas na świąteczne i noworoczne pozdrowienia dla naszych Czytelników. W 1790 roku Franciszek Karpiński, polski poeta, który część swojej bogatej twórczości poświęcił tematyce religijnej, napisał „Pieśń o narodzeniu Pańskim". Nie przypuszczał zapewne wówczas, że stanie się ona jedną z najpopularniejszych polskich kolęd, którą dzisiaj wszyscy znamy pod tytułem „Bóg się rodzi". Jej autor jest nazywany „poetą serca", wpisał się w historię literatury jako jeden z najważniejszych przedstawicieli polskiego sentymentalizmu, znany jako twórca sielanek takich jak „Laura i Filon" czy „Do Justyny", a także poezji religijnej czy też utworów zaangażowanych politycznie i społecznie. Często łączył religijne motywy z patriotyczną modlitwą za Polskę w trudnych czasach. Utwory Karpińskiego przynosiły ludziom otuchę i nadzieję na lepsze czasy. Wspomnianą pieśń kończyły dobrze nam znane dzisiaj i często śpiewane w naszych świątyniach słowa: „Podnieś rękę, Boże Dziecię, błogosław Ojczyznę miłą, w dobrych radach, w dobrym bycie wspieraj jej siłę swą siłą; dom nasz i majętność całą, i wszystkie wioski z miastami! A Słowo Ciałem się stało i mieszkało między nami". Są wyrazem naszej wiary w Opatrzność Bożą, która czuwa nad Polską, i stanowią jednocześnie zawsze aktualne życzenia. Na całym świecie, wszędzie tam, gdzie biją polskie serca, modlimy się za naszą Ojczyznę!

Miniony rok, ze względu na prezydenckie wybory, stał się czasem, który z perspektywy wielu z nas był doświadczeniem działania Bożej Opatrzności. Dało to nadzieję, że Polska będzie Polską. I niech tak już zostanie na zawsze. Wiele jednak zależy od nas. Dlatego tak ważne jest trwanie w modlitwie za Polskę. Ona nas jednoczy i wzrusza zarazem. Mam ten dar przyglądania się temu z bliska, kiedy mogę ugościć na Mszy Świętej w Pałacu Prezydenckim przedstawicieli Klubów „Gazety Polskiej" i różnych środowisk, które nie tylko ciężką, organiczną pracą od lat pilnują naszej polskości, lecz także troszczą się o nią poprzez codzienną modlitwę. Nasza obecność na tych Eucharystiach jest podziękowaniem ze strony pana prezydenta za taką właśnie postawę. Dlatego będziemy trwać w tej naszej modlitwie i wiem, że ona będzie przynosiła błogosławione owoce.

Święta Bożego Narodzenia to coroczna szansa, aby uporządkować ważne dla nas sprawy. Przyzwyczajeni jesteśmy w tych dniach do generalnych porządków w naszych domach i miejscach pracy. Zajmują nam sporo czasu i energii, ale są ważne, bo po uporządkowaniu bałaganu z nową energią i świeżością możemy wkroczyć w nowy rok. Ważniejsze są jednak porządki w naszym sercu. Świąteczny czas także temu sprzyja. Może stać się kolejną okazją, aby zaprosić Jezusa do naszego życia, poprawić relacje w rodzinie i gronie przyjaciół czy znajomych. Podzielić się nie tylko opłatkiem przy wigilijnym stole, lecz także uśmiechem, dobrym słowem. Znaleźć czas, by rozejrzeć się i zastanowić, czy może komuś możemy w czymś pomóc. Wtedy ten czas stanie się dla nas wszystkich błogosławieństwem. I tego Wam, Drodzy, życzę. **GP**



Dawid
Wildstein

PYTANIA na koniec roku



Koniec roku 2025 jest idealnym momentem do zadania sobie kilku fundamentalnych pytań o przyszłość polskiej prawicy. Czy naprawdę chcemy, na przysłowiowy „koniec dnia", stać się tacy, jak opisują nas Michnik, TVN, Szczepkowska czy Kurdej-Szatan? Czy nie widzimy, jak łapiąc się na antyukraińską propagandę, osłabiamy własne państwo – czy to w infosferze, czy zaczynając akceptować obecność w naszym gronie takich kreatur jak Leszek Miller? Czy w ten sposób nie tracimy z oczu tego, co w nas samych najważniejsze?

PUBLICYSTYKA

W ciągu mijającego roku doszło w Polsce do znaczącej zmiany, jeśli chodzi o stosunek do Ukraińców. Jest ona dużo silniej widoczna w polskiej debacie publicznej niż w społecznym życiu. Mamy do czynienia z ewidentnym wzrostem antyukraińskiej narracji, która staje się wręcz jednym z najważniejszych tematów polskiej debaty publicznej.

Prawica wielbi Putina i PRL?

Pojawiły się przy tej okazji partie, które z kwestii ukraińskiej zrobiły swoje najważniejsze paliwo wyborcze. Ugrupowanie Grzegorza Brauna większość swojej politycznej aktywności poświęca szerzeniu nienawiści do Ukraińców i przekonywaniu Polaków, że właściwie dokonali oni aneksji naszego kraju. Zauważmy, że już samo nakręcanie antyukraińskich emocji w społeczeństwie byłoby rzeczą niebezpieczną i moralnie naganną. W wypadku Brauna dochodzi jednak do zjawiska jeszcze groźniejszego. Polityk ten i związane z nim media doprowadzili do akceptacji wypowiedzi i poglądów, które jeszcze kilka lat temu skutkowałyby natychmiastowym wykluczeniem z debaty publicznej. Dziś można nazywać się „prawicowcem" i – jak Piotr Lisicki i Wojciech Cejrowski – opisywać jedną z najpotworniejszych zbrodni Putina – odebranie rodzicom i wywiezienie dziesiątek tysięcy ukraińskich dzieci w głąb Rosji – jako wręcz ich „ratunek". Najgorszy PRL-owski aparatczyk, Miller, okazuje się bohaterem prawicy, bo powiedział coś złego na Ukraińców. Więcej, może on sobie pozwolić już na używanie określenia „ruska onuca" w wymiarze pozytywnym, de facto stwierdzając, że lepiej wspierać Rosję niż Ukrainę. Mamy w końcu publiczne hołdy, jakie Rosji składają Braun i jego ekipa.

Zauważmy, jak groźne ma to skutki. Podbijana przez opisane powyżej jednostki i grupy rosyjska narracja spowodowała, że w przestrzeni tzw. infosfery, szczególnie internetowej, jesteśmy względem Moskwy bezbronni. Jak pokazały badania internetu, za każdym razem, kiedy dochodziło w Polsce do aktów rosyjskiej dywersji, w pierwszych (potencjalnie najważniejszych, jeśli chodzi o reakcję) godzinach w sieci dominowało obarczanie winą za te zdarzenia Ukraińców. Prorosyjskość opisywanych powyżej polityków i powiązanych z nimi publicystów degeneruje także samą tożsamość prawicy w Polsce. Nagle okazuje się, że komunistyczne czy postkomunistyczne uwikłania nie są problemem. Nie tylko Miller może chodzić w glorii „autorytetu", Braun już wprost mówi, że ten PRL to właściwie nie był taki zły, patrząc na to, co dzieje się teraz. Poza Moskwą jeszcze jedna siła korzysta na pojawieniu się tego typu narracji w debacie publicznej – Donald Tusk i uśmiechnięta Polska.

„Mesjasz" nakręca hejt

Nowym modusem politycznego trwania Donalda Tuska ma być przywrócenie jego quasi-mesjanistycznej figury. „Europejskiego świętego", który tym razem jednak nie chroni nas przed „dyktaturą PiS-u" (to paliwo zaczęło się ewidentnie wyczerpywać), tylko przed putinowskim faszyzmem skrajnej prawicy, aktualnie uosabianej przez Brauna. To quasi-religijna narracja, której kluczowym elementem jest ciągłe straszenie (rzecz to zresztą typowa dla sekt) przed apokalipsą, która zaraz nadejdzie, przed którą uratować nas może tylko uśmiechnięty przywódca. W samej swojej strukturze niczym się ta „nowa" opowieść tuskowej Polski nie różni od wcześniejszych. Nadal bazuje ona na podziale społecznym, eskalowaniu wewnętrznego konfliktu, pogardzie, zastępowaniu debaty publicznej histerycznym wrzaskiem. Tym razem jednak najważniejszym „argumentem" tej nowej narracji okazują się Ukraińcy. Doszliśmy do takiego poziomu absurdu, że



FOT. ADOBE STOCK

dziś przez tuby propagandowe Tuska Polska jest przedstawiana jak Niemcy w latach 30. Ukraińcy, niczym Żydzi, muszą się kryć przed przemocą, sytuacja jest pogromowa. Nie negując ewidentnego wzrostu nastrojów antyukraińskich, w tym po prostu przestępstw nienawiści, których ofiarami padają Ukraińcy, tego typu przedstawianie Polski jest po prostu fałszem, niczym więcej jak ordynarną propagandą. Gdyby faktycznie było chociaż w części tak źle, jak usiłuje przedstawić to propaganda władzy, to zważywszy na to, ilu jest Ukraińców w Polsce, nasz kraj by po prostu płonął. Nic takiego jednak nie ma miejsca, zaś antyukraińskie ekscesy są marginalne.

Prawdziwym celem przekazu uśmiechniętej Polski nie jest więc dobrostan Ukraińców, tylko eskalowanie emocji po obu stronach politycznego sporu. Jest to bowiem jedyny gwarant utrzymania się poparcia dla Tuska i jego skrajnego populizmu. Zauważmy, że ta narracja nie tylko mobilizuje strachem i pogardą elektorat uśmiechu, lecz jest także formą samospełniającej się przepowiedni, o czym polityczni spin doktorzy Tuska muszą wiedzieć. Ciągłe wtłaczanie Polakom do głów, że jakiekolwiek pytanie o Wołyń, jakiekolwiek negatywne emocje względem zachowania się Ukraińców w Polsce, jakiekolwiek kwestionowanie sposobu i skali pomocy tej mniejszości ze strony państwa to nawoływanie do kolejnego pogromu, nie będzie, najdelikatniej rzecz ujmując, sprzyjało krzewieniu proukraińskich postaw w społeczeństwie.

Trudno też nie dostrzec fatalnej roli, jaką w tym wszystkim odgrywają organizacje ukraińskie w Polsce i ich aktywiści. Nie tylko podkręcają oni fałszywą i histeryczną narrację o „pogromowej Polsce", dodatkowo decydują się na najgorsze alianse polityczne, żeby chociaż chwilkę zaistnieć w polskich mediach i na salonach uśmiechniętej władzy.

To, co w nas najważniejsze

Idealnym przykładem opisywanego procesu jest zaangażowanie się jednej z najbardziej znanych ukraińskich aktywistek w akcję „zatrzymajmy faszyzm". Pod tym szczytnym hasłem ukrywa się kolejna kampania organizacji Akcja Demokracja. Organizuje ją Jakub Kocjan, wierny funkcjonariusz Tuska, zamieszany w jedną z największych afer III RP, czyli próbę zewnętrznego wpłynięcia na wynik ostatnich wyborów prezydenckich w Polsce. Człowiek ten też współpracował przy najbardziej prymitywnych, hejterskich kampaniach PR-owskich w Polsce, obrażających znaczącą część naszego narodu. Co pomyśli sobie normalny Polak, widząc ukraińskiego aktywistę zaangażowanego w akcję tak skompromitowanego człowieka? Tego typu przykładów wymieniać można jeszcze dużo.

Trudno też nie dorzucić skandalicznych zachowań władzy ukraińskiej, których ostatni rok dał nam aż nadto. Jednak niezależnie od tego, jak krytycznie podchodzimy do wymienionych wyżej przykładów, reagując na nie bezrefleksyjną niechęcią, nienawiścią, dajemy się wplątać w sytuację, w której nie my rozgrywamy, lecz rozgrywają nas. Stajemy się pionkami w rozgrywce nie tylko uśmiechniętej władzy, lecz także – spójrzmy prawdzie w oczy – Rosji.

Koniec roku 2025 jest więc idealnym momentem do zadania sobie kilku fundamentalnych pytań. Czy naprawdę chcemy, na przysłowiowy „koniec dnia", stać się tacy, jak opisują nas Michnik, TVN, Szczepkowska czy Kurdej-Szatan? Czy nie widzimy, jak łapiąc się na antyukraińską propagandę, osłabiamy własne państwo – czy to w infosferze, czy zaczynając akceptować obecność w naszym gronie takich kreatur jak Leszek Miller? Czy naprawdę, jak usiłuje wmówić nam to Grzegorz Braun, czujemy, że nasza tożsamość jest tak słaba, że zamiast próbować Ukraińców do niej przekonać, chowamy się i reagujemy agresją? I – to chyba najważniejsze z tych pytań – czy w ten sposób nie tracimy z oczu tego, co w nas samych najważniejsze? W końcu od zawsze rdzeniem polskiej prawicy jest rys niepodległościowy. Dlatego jej najważniejszym wrogiem był wpierw komunizm, a potem to, w co się przepoczwarzył, czyli postkomunizm. Celem – walka z systemem, który niszczy nasze państwo od dekad, powodującym, że jest ono łupem zewnętrznych potęg, tworzącym niezależną od woli narodu oligarchiczno-agenturalną czapę, gotową w każdej chwili sprzedać naszą rację stanu. Pamiętajmy, że ta patologia nie przyszła „z nas samych", ona została nam narzucona przez bardzo konkretny twór, jakim był Związek Sowiecki. Dziś jego spadkobiercą jest Putin i to właśnie z nim, nie z nami, walczą Ukraińcy. Ukrainę usiłuje zdeptać siła będąca źródłem tego, co nas tyle lat niszczyło i niszczy nadal. O tym nie wolno nam zapomnieć. GP



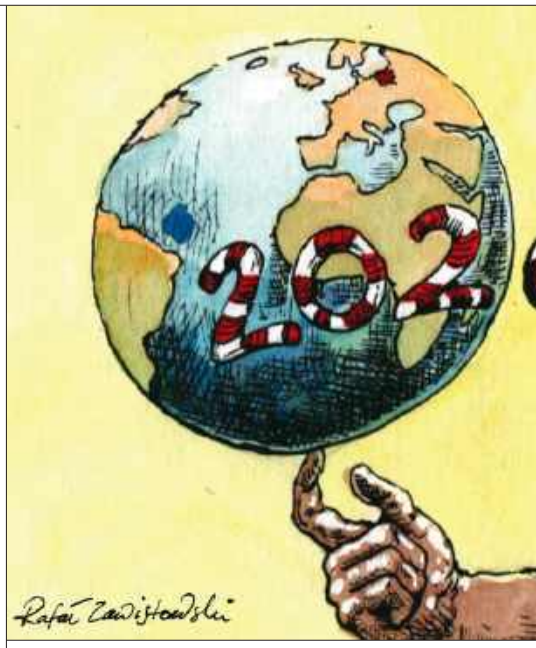
Krzysztof
Wołodźko

PUBLICYSTYKA

UŚMIECH FAŁSZYWYCH PROROKÓW

POLSKA, EUROPA, ZŁUDZENIA

Szczęśliwego nowego roku! Jak pięknie brzmią te życzenia. Kłopot w tym, że niemal całą III RP mamili nas nimi – na ogół dla swego największego pożytku – lewicowo-liberalni fałszywi prorocy.



Jakiś czas temu na popularnym portalu e-handlu znalazłem opasłą księgę pełną złudzeń wyartykułowanych przez najtęższe umysły naszych czasów. Oferta w bardzo dobrej cenie: 4 złote za egzemplarz, co sporo mówi o tym, jak szybko w naszych czasach spada popyt na nieco tylko przedawnione prognozy na przyszłość. Ta książka to „Idee z pierwszej ręki" (2008 rok), duży wybór wywiadów ze znanego swego czasu tygodnika, a następnie miesięcznika idei „Europa" (2004–2011). Na jego łamach zabierali głos: Agnieszka Holland i Aleksander Smolar, Jadwiga Staniszkis i Bronisław Łagowski, Peter Sloterdijk i Ireneusz Krzemiński, André Glucksmann i Francis Fukuyama, Paweł Śpiewak i Zygmunt Bauman, Donald Tusk i Guy Sorman. Trzeba oddać sprawiedliwość twórcom „Europy", wśród których były także konserwatywne postaci, choćby Filip Memches, że udzielali głosu postaciom także spoza liberalno-lewicowego światka. W przywołanej przeze mnie książce znajdziemy również wywiady z Jarosławem Kaczyńskim, Zdzisławem Krasnodębskim, Andrzejem Nowakiem, Władimirem Bukowskim, Alainem Besançonem, Ryszardem Legutką, Markiem Jurkiem, Johnem Grayem. Pytania i odpowiedzi o Zachód i Rosję, Boga, wiarę i rozum, współczesne ideologie i wizje państwa polskiego brzmią naprawdę mądrze. Lecz po latach lektura kojarzy się ze znanym powiedzeniem: „Chcesz rozśmieszyć Boga? Opowiedz mu o swych planach na przyszłość". W wersji dla niewierzących byłoby pewnie coś o historii śmiejącej się do rozpuku ze śmiertelników. Nie ma w tym za grosz przesady: dobrze przecież wiemy, jak różnie przez ostatnie dekady brzmiały w naszych ustach słowa: „Szczęśliwego nowego roku!". Jak różne tony przebijały w nich od 1989 roku do chwili obecnej.

Europa, czyli dzieje złudzeń

Dzieje współczesnej Europy to historia złudzeń. Mniejszych i większych fantazji. Nadziei – czasem dotrzymanych, ale nierzadko przechodzących w złudzenia, kłamstwa i szantaże. Złudzeń mniej lub bardziej lokalnych i globalnych. Złudzeń opartych na chciejstwie. Przykład? Bardzo proszę: „Wszystko wskazuje na to, że rządy PiS były etapem koniecznym, ostatnią konwulsją na drodze Polski do stania się krajem »postdemokratycznym«, w którym polityka znaczy coraz mniej. (…) Ostatecznie to to Peter Sloterdijk miał rację – Polacy stali się takimi samymi Europejczykami jak wszyscy inni". Ktoś powie, że to cytat bardzo na czasie. Otóż – nie. Powyższe słowa zapisał w 2008 roku Maciej Nowicki, autor wstępu do przywołanej wyżej książki „Idee z pierwszej ręki": rok po utracie władzy przez Prawo i Sprawiedliwość, dwa lata przed Smoleńskiem, 14 lat przed pełnoskalową napaścią Rosji na Ukrainę. Chcesz rozśmieszyć historię? Opowiadaj o jej końcu. Z tego rodzaju fałszywych proroctw przez znakomitą większość III RP składało się polskie życie intelektualne w jego mainstreamowym nurcie. Z takich chybionych analiz składała się w dużej mierze lewicowo-liberalna niska i wysoka publicystyka, zawsze w awangardzie modnych i opłacalnych opinii na temat Zachodu, Rosji, Polski, gospodarki, kultury, religii.

Opowieści o postpolityce i postdemokracji, o zatraceniu wielkich i twardych tożsamości przez narody Europy Środkowo-Wschodniej, które dołączyły do Unii kilkanaście lat po upadku żelaznej kurtyny, często okazały się chybione. Także dlatego, że i zachodni Europejczycy nie zatracili swoich pragmatycznych interesów i wspólnotowych tożsamości, partykularnych ambicji i charakterów narodowych. Przeciwnie. Z roku na rok widzimy, jak narodowe ambicje rosną w siłę, coraz bardziej wymykając się starym politycznym oligarchiom Niemiec, Francji, Włoch. I biada tym, którzy na peryferiach Starego Kontynentu dali się przy okazji skorumpować „elitom" o mentalności folwarcznych ekonomów, wmawiającym nam, że szczęśliwa przyszłość to realizacja cudzych interesów. To nieco zabawne, że ojciec francuskiego konserwatyzmu Joseph de Maistre wciąż ma więcej racji niż piewcy „człowieka europejskiego". Przypomnijmy



jego prowokacyjne słowa, wypowiedziane u zarania epoki oświecenia: „Otóż, nie ma wcale człowieka na świecie. Widziałem w swoim życiu Francuzów, Włochów, Rosjan etc. Wiem nawet, dzięki Montesquieu, że można być Persem; ale co do człowieka, oświadczam, że nie spotkałem go w życiu; jeśli istnieje, to nic o tym nie wiem”. Nie ma też Europejczyków spod jednej sztancy, choć ideologiczne próby ich produkcji wciąż trwają w najlepsze, co źle wróży całemu eksperymentowi. I tym, którzy padli jego ofiarą.

A rzekoma postpolityka i postdemokracja? Wcale nie oglądamy dzisiaj uwiądu władzy politycznej, lecz jej dostosowanie do nowych technologicznych narzędzi wpływu na masy. Na własne oczy widzimy, czym stały się farmy trolli jako narzędzie budowania władzy i jak liberalni politycy poczynają sobie coraz śmielej i bezkarniej w łamaniu elementarnych reguł konstytucyjnych, dotyczących także bezpieczeństwa państwa. Niszczą też wszelkie status quo i dobre obyczaje – co oglądamy niemal non stop i czemu nie przeczą już nawet opiniotwórcze gremia mniej lub bardziej dyskretnie kibicujące samowolkom Donalda Tuska i jego silnorękich. Śmiesznie i pretensjonalnie w tym kontekście brzmi niegdysiejsze demonizowanie rządów PiS z lat 2005–2008 przez liberalną i lewicową inteligencję. Realne procesy historyczne i polityczne poszły w innym kierunku: najbardziej bezwzględne okazały się siły na każdym kroku wycierające sobie usta tolerancją, prawami człowieka i liberalizmem. Dziś gotowe są sięgnąć po każde narzędzie, poza jawnym mordem politycznym, żeby zrównać z błotem i zniszczyć swoich przeciwników. Przykłady przynosi każdy dzień. A tłuszcza wyje z radości. To jest ten europejski, szczęśliwy ład, zapowiadany przez liberalnych luminarzy jeszcze kilkanaście lat temu?

RYS. RAFAŁ ZAWISTOWSKI

Szczęśliwego nowego roku?

Szczęśliwego nowego roku! Wybierzmy przyszłość! Przez dekady III RP lewicowo-liberalne elity karmiły nas złudzeniami na temat przeszłości, teraźniejszości i przyszłości. Przeszłość chciały zakłamać z pomocą przemilczeń i przeinaczeń, ponieważ same były w większości beneficjentami kłamstw i zbrodni założycielskich Polski Ludowej. Postkomunizm od początku transformacji był fałszywą obietnicą zbudowania dobrej przyszłości na zgniłych fundamentach. W dzisiejszych czasach jest jeszcze niebezpieczniejszy, bo został politycznie przejęty przez Koalicję Obywatelską i stał się praktyką i ideologią rodzimego ultra- i lumpenliberalizmu. Ale jego korzenie wciąż czerpią z tego samego przekonania, że „dobre elity” muszą panować nad „złym plebsem”: kulturowo i gospodarczo. W ostatni dzień grudnia rządzący liberalni postkomuniści z obłudnym uśmiechem będą nam życzyć szczęśliwego nowego roku.

Tyle że w zanadrzu mają już dla nas dalsze grzebanie ochrony zdrowia, wysokie podwyżki cen energii, rosnące bezrobocie i prześladowania polityczne, wzmocnienie coraz sprawniej budowaną architekturą medialnej nienawiści. Na marginesie, Donald Tusk przed kilkunastu laty w wywiadzie dla „Europy” mówił: „»Solidarność« od pierwszego dnia strajku była tak naprawdę ruchem na rzecz wolności, a więc liberalizmu”. Retoryczna sztuczka? Zapewne. Za nią jednak kryła się filozofia, która przez dekady usprawiedliwiała każdą transformacyjną podłość: od głodowych płac za rządów PO-PSL, przez zwijanie państwa i usług publicznych, po patologie nie tylko stołecznej reprywatyzacji. A przecież prawda jest zupełnie inna: bardzo wielu ludzi Solidarności, nie tylko Joanna i Andrzej Gwiazdowie, z krzykiem uciekało od tego, co po 1989 roku sprzedano jako liberalizm po polsku. Tyle że nie miało takich wpływów jak Adam Michnik, dobry kumpel i Donalda Tuska, i Wojciecha Jaruzelskiego.

Bajeczki dla uśpienia frajerów

Opowieść nadwiślańskich elit o polskiej przyszłości była w gruncie rzeczy bajeczką opowiadaną dla dobra najbardziej uprzywilejowanych. I dla tych, którzy nie chcieli konfrontować się z prawdą historyczną o świecie, Europie i naszym regionie. W dyskusjach o Rosji największy realizm przejawiali ludzie, których liberałowie usiłowali dyskredytować jako „zbyt prawicowych”. I to jeszcze w czasach przed resetem za pierwszych rządów Donalda Tuska. Znakomitym przykładem są – bodaj najbardziej realistyczne – wypowiedzi Andrzeja Nowaka o Rosji w debacie z marca 2007 roku z Glebem Pawłowskim, Władimirem Bukowskim i Włodzimierzem Marciniakiem. Polski historyk mówił: „Rosja ucieka się do siły. (…) Zoo z otwartymi klatkami – to jest ta formuła wolności, którą akceptuje Rosja. Rosja jest, na szczęście dla siebie, dość dużym zwierzęciem, ale obok siebie ma znacznie mniejsze zwierzęta, którym każe rywalizować ze sobą przy otwartych klatkach (…). Nad tym wszystkim warto się zastanowić – jak długo można działać w ten sposób i czy można

PUBLICYSTYKA

zbudować na takiej zasadzie system stabilnej współpracy międzynarodowej?”.

Dziś już znamy odpowiedź na to pytanie – blisko 20 lat temu dość jasno podpowiadaną przez prof. Nowaka. Wtedy jednak takie wypowiedzi gorszyły salony. Uchodziły za niestosowne, nadto kasandryczne. Apogeum ogłupienia miało przyjść kilka lat później, gdy Piotr Kraśko w TVP z zachwytem opowiadał o obchodach Dnia Zwycięstwa w Moskwie, a Tomasz Lis „dyskutował” z „rosyjskim liberałem” Dmitrijem Miedwiediewem. Doskonale pamiętamy ton ówczesnych dyskusji w mainstreamowych polskich mediach na podobne tematy – przeważało lekceważenie, bagatelizowanie, ośmieszanie „rusofobów”. Byli nimi na ogół ludzie, których lewicowo-liberalni arbitrzy elegancji prawem kaduka usiłują rozliczać z wyssanej z brudnego palca „putinofilii”. Kto ma nieco lepszą pamięć i zna źródła, ten może tylko szydzić z orwellowskiej strategii protuskowych sił w Polsce. I z chełpliwych zapisków Adama Michnika, jak to „dyskutował” z Władimirem Putinem w ramach potiomkinowskich debat Klubu Wałdajskiego.

Jak każdy lubię życzenia „Do siego roku!”. Od lat wiem jednak, że niezależnie od prywatnych powodzeń i niepowodzeń nie powinno się do nich zbytnio przywiązywać, gdy myślimy o mistrzyni życia, Historii. Szczególnie że największymi specjalistami od takich życzeń w III RP okazali się lewicowo-liberalni fałszywi prorocy, zaklinacze rzeczywistości. Nawet jako subtelni intelektualiści przez dekady sięgali po ordynarne kłamstwa, żeby pod presją swoich nazbyt rozreklamowanych autorytetów wmawiać nam korzystne dla swoich interesów wersje rzeczywistości. Dzisiaj większość tych analiz, solennych zapewnień o końcu historii, mądrości niemieckiej polityki, zbyt niemrawym wobec Zachodu tempie rozwoju Chin, nieuniknionej demokratyzacji Rosji, rozpadzie wspólnot narodowych i uwiądzie tradycyjnych tożsamości, śmierci Boga, europejskim wiecznotrwałym błogostanie – nadaje się na makulaturę. A tej już nikt nie chce skupować. Co najwyżej mają z niej pożytek zgryźliwcy, którzy lubią sobie pokpić ze starych życzeń: „Szczęśliwego nowego roku!”. GP

FELIETON

{ LUBIĘ DINOZAURY }

BRAUN DO KOSZA?



Dawid **Wildstein**

W ostatnich tygodniach coraz mocniej przebija się wśród medialnych cyngli PO narracja, że w obliczu ponownego, skrajnego zagrożenia demokracji, czas ją... zawiesić. Po raz kolejny w modzie są określenia takie jak „demokracja walcząca”, odezwy, że nie czas trzymać się litery prawa, gdy widmo faszyzmu krąży nad Polską. Pretekstem jest 10 proc. poparcia dla Grzegorza Brauna w najnowszych sondażach. Trudno się nie zgodzić, że skrajnie prorosyjskie działania tego polityka są, zwłaszcza dziś, niebywale wręcz niebezpieczne. Zauważmy jednak, kto najgłośniej krzyczy o konieczności systemowych zmian, które umożliwią wykluczenie z przestrzeni publicznej partii o „niewłaściwych poglądach”. Dokładnie ci sami, którzy milczeli albo wręcz wspierali Tuska, Bodnara i Giertycha w ich próbie skręcenia demokratycznych wyborów w Polsce i niedopuszczenia do zaprzysiężenia na prezydenta Karola Nawrockiego. Jeśli tacy ludzie faktycznie dostaną kiedyś mechanizmy umożliwiające im realne stworzenie „demokracji walczącej”, decydowania – wedle swojego uznania – o tym, kto ma prawo istnieć w sferze publicznej, a kto nie, to wiemy, kto pierwszy padnie tego ofiarą. Nie Braun czy jemu podobni, tylko realna opozycja, będąca w stanie obalić tę władzę, odbudować państwo. Będzie to narzędzie, którego pierwszym więc celem będzie zniszczenie prawdziwej demokracji. A sam Braun? Kto wie. Może w końcu umiejętności rozgrzeszania przez uśmiechniętą władzę, jak pokazał casus Giertycha, są właściwie nieograniczone i odnajdzie się jako senator u boku Donalda Tuska? Możliwe też, że gdy spełni już swoje zadanie, spotka go, w dalszej kolejności, taki sam los jak prawdziwą opozycję. Jednak najprawdopodobniejsza jest inna możliwość. Nic się w jego wypadku nie zmieni i włos mu z głowy nie spadnie. Nawet pozwolą mu mieć i 20 proc., póki nie będzie miał szansy zagrozić Tuskowi i jego środowisku, za to wciąż będzie można nim straszyć własny elektorat i tłumaczyć destrukcję demokracji, państwa oraz postępujący zamordyzm. Po co przecież wyrzucać do kosza tak przydatne narzędzie? GP

Braun? Kto wie. Może umiejętności rozgrzeszania przez uśmiechniętą władzę, jak pokazał casus Giertycha, są właściwie nieograniczone i odnajdzie się jako senator u boku Donalda Tuska?



Witold **Gadowski**

MINISTER ze smoczkiem w plecaku

Władysław Kosiniak-Kamysz to polityk, który za bardzo nie chce być politykiem. Cały zbudowany jest z komicznych qui pro quo. Gdyby ktoś poszukiwał scenariusza do znakomitej – utrzymanej w duchu Dołęgi-Mostowicza – satyry, komedii, przy której można zrywać boki, to po prostu powinien wziąć na warsztat życiorys dzisiejszego... ministra obrony.

Zgodnie z rodzinną tradycją został popchany na studia medyczne i jako tako – z pomocą koneksji – je ukończył. Zrobił nawet specjalizację pediatryczną i mógł sobie uwić spokojne życie, ale nie… rodzinne ambicje nie dały mu spokoju. Andrzej Kosiniak-Kamysz, wiceminister zdrowia w komunistycznym rządzie Mieczysława Rakowskiego i minister opieki społecznej w rządzie Tadeusza Mazowieckiego, był przykładem tego, jak można suchą stopą przejść z PRL-u do III RP. Cała rodzina Kosiniaków zjadała frukty z zaangażowania w komunistyczną przybudówkę ZSL. Rychło przemalowali się na PSL i utrzymali pakiet kontrolny w tym obrotowym stronnictwie będącym – w III RP – szyldem do karier wielu Kosiniaków-Kamyszów (byli tam ministrowie, dyrektorzy, wicewojewodowie etc.). Prawdopodobne rozmowy ojca z synem wyglądały mniej więcej tak (zgodnie z krakowskimi plotkami): „Władziu, z ciebie rolnik jak i ze mnie. Rolnik z krakowskiego Rynku. Umiesz niewiele, więc zrobimy cię politykiem”. I tak ZSL-PSL, który w międzyczasie stał się swoistą franczyzą rodziny Kosiniaków, przeszedł pod formalne władanie Władysława Kosiniaka-Kamysza. Efekty – jak na świat polityki – przyszły bardzo szybko. PSL Kosiniaka stał się mniej ważną przybudówką dla promowanej na tajnych drożdżach postaci Szymona Hołowni i… powstała Trzecia Droga. Projekt – w odróżnieniu do ZSL-PSL – był jednak jednorazowy i inwestujący w niego oficerowie wycofali wsparcie. W efekcie i partia Kosiniaków straciła na tyle, aby zwinąć się pod próg wyborczy, którego już może nie przekroczyć. Władysław jest jednak Donaldowi Tuskowi potrzebny jako parawan dla resztek poparcia na polskiej wsi. Tak więc prezes PSL – w zamian za funkcję ministra – firmuje antyrolnicze działania związane z umowami z krajami Mercosuru, staje po stronie unijnego koszmaru klimatycznego, musi milcząco zgadzać się na politykę wokeizmu i LGBT… Każde posunięcie rządu Tuska jest przeciwne interesom rolników, jednak liderowi ZSL-PSL przydzielono stanowisko w zupełnie innej dziedzinie. On – coraz bardziej operetkowo – „sprawuje nadzór nad polską polityką obronną i wojskiem”. Do anegdoty już przechodzą sytuacje, gdy minister Kosiniak-Kamysz od dziennikarzy dowiaduje się o wydarzeniach, które mogą mieć istotny wpływ na polskie zdolności obronne. Jego niepewne miny i pseudofachowy bełkot dowodzą, że nie może liczyć na żaden szacunek wśród kadry oficerskiej. Można nawet zauważyć, że Władysław Kosiniak-Kamysz czegoś bardzo się obawia, czegoś, co wie o nim Tusk, i z tego powodu stał się bezwolną laleczką w rękach obecnego premiera.

Do anegdoty już przechodzą sytuacje, gdy minister Kosiniak-Kamysz od dziennikarzy dowiaduje się o wydarzeniach, które mogą mieć istotny wpływ na polskie zdolności obronne.

W samym PSL-u też nabrzmiewa ferment. Związek zawodowy wiejskiej nomenklatury dostrzegł moment, w którym PSL nie będzie już dla nikogo użyteczny, nikt nie będzie chciał go użyć w zamian za lukratywne posady i wpływy. Kruszą się więc same podstawy istnienia ZSL-PSL w III RP. Utrata widoków na załapanie się do przyszłego obozu władzy to w istocie utrata podstawy ideologicznej dzisiejszego PSL. Stąd też w partii wrze i zarzuty lecą w stronę ministra obrony (nomen omen). Tego kryzysu już rodzina Kosiniaków może politycznie nie przeżyć. A przecież wystarczyło posłuchać Amerykanów i dziś Władysław Kosiniak-Kamysz stałby na czele rządu. **GP**



Jakub
Maciejewski

MŁODZI nad przepaścią



Każde dorosłe pokolenie narzeka na młodych, obserwując, jak zmieniają się wzorce zachowań, i oceniając, że te własne schematy były „lepsze". A co, jeśli tym razem mamy rację i generacja Z ma poważny kłopot? Problemy z koncentracją, choroby psychiczne, a przede wszystkim moralna i duchowa pustka – to dramaty młodych, z którymi nie wiemy, jak sobie poradzić.

PUBLICYSTYKA

Jeśli irytują nas rozedrganie młodego pokolenia, jego przesada i miękkość – to nie jesteśmy w tym odosobnieni. Pokolenie urodzone po 1997 roku nieprzypadkowo nazywane jest „płatkami śniegu" (snow flakes), które roztapiają się przy zetknięciu z rzeczywistością. Naszą intuicję potwierdzają badania naukowe. „Nauczono ich wyolbrzymiać zagrożenia, stosować myślenie dychotomiczne (inaczej binarne), ufać pierwszym reakcjom kierowanym przez emocje i wzmacniać je, a także ulegać zniekształceniom poznawczym" – pisze o młodzieży amerykański psychiatra Jonathan Haidt. Za skalę tej katastrofy odpowiedzialny jest internet, a zwłaszcza smartfony.

Jean Twenge, psycholog z Uniwersytetu Stanowego San Diego, pokolenie Z nazywa „igen", czyli „internetową generacją". Badaczka stwierdziła, że fala stanów lękowych, depresji i myśli samobójczych występuje u ludzi urodzonych po 1995 roku, czyli tych, którzy okres dojrzewania przeżywali z mediami społecznościowymi w ręku (w USA już wtedy rozpowszechniały się telefony z dostępem do internetu).

Człowiek jako towar

Zgodnie z badaniami Shoshanny Zuboff świat cyfrowy rozwija się tak, by jak najbardziej pochłonąć naszą uwagę, byśmy jak najwięcej czasu i emocji zainwestowali w nasze media społecznościowe, by ich właściciele mogli to potem przerobić na towar i sprzedać innym firmom. Każdy nasz ruch na Facebooku, każde przyglądanie się zdjęciu, nagraniu i grafice jest sprawdzane, by później jako pakiet danych sprzedać to reklamodawcom. „Patrzcie, chłopcy pragną takich butów!", „Młode kobiety tego potrzebują!" – zdają się wołać cyfrowi giganci do producentów i usługodawców. Zostajemy wessani w silny nurt bodźców, które dają nam zastrzyki dopaminy, krótkiej satysfakcji z powodu lajków, komentarzy czy udostępnienia, a tymczasem jesteśmy po prostu sterowani przez cyfrowe giganty. Ale my jeszcze mieliśmy normalne dzieciństwo, papierowe książki, szmaciane lalki, plastikowe żołnierzyki i drewniane klocki. Teraz wszystko jest na płaskim ekranie, który zastępuje młodym wyobraźnię, a widoczne tam cyfrowe lalki, żołnierzyki i klocki poruszają się lepiej niż wtedy, gdy klęczeliśmy nad nimi na korytarzu. Ten fascynujący idealny świat, gdzie można się odciąć od tego, czego się nie lubi, i zatopić w tym, co bezpieczne i ekscytujące, sprawia, że coraz bardziej odrażająca i przerażająca wydaje się... rzeczywistość.

Piramida lęków

Z tak wyidealizowanym światem trudno jest rywalizować. Pornografia ze zgrabnymi modelkami będzie zawsze łatwiejsza od czułego współżycia (gdzie tak trzeba się starać!), a przyjaciel z internetu jest pewniejszy od tego ze szkolnej ławki. Dziadek swoją historyjkę powtórzy wnukowi już trzeci raz, ale tiktokowy influencer dostarczy zawsze nowych emocji. W efekcie cała generacja jest ukształtowana przez zastrzyki dopaminy i wkręcona w wyścig nie do wygrania – bo za tym idealnym światem trzeba jeszcze nadążyć. Naukowcy odnotowali dwa ciekawe lęki związane z mediami społecznościowymi – FOMO i FOBLO. FOMO to obawa przed pominięciem czegoś nowego (fear of missing out). Kiedyś mógł to być odcinek popularnego serialu, ale obecnie CODZIENNIE internetowi gwiazdorzy dostarczają nowych rozrywek, trendów, a nawet nowego słownictwa. Przegapisz – wypadasz z funkcjonowania wśród rówieśników. Kilka miesięcy temu chwaliłem się w Telewizji Republika znajomością młodzieżowego slangu. Wiem, co znaczy „sigma", „slay", „kys", ale tej wiedzy nie aktualizowałem przez kilka tygodni i te teksty nie są już na czasie. Nie mam „strachu przed przegapieniem czegoś", ale mam świadomość, że hasło „sześć siedem" to już nowość, której nie rozumiem.

Jeszcze gorszy jest lęk o nazwie FOBLO (fear of being left out), czyli strach przed byciem pominiętym. Skoro wszyscy tańczą



FOT. ADOBE STOCK

w rytm nowego refrenu albo korzystają z nowej aplikacji, to zaniedbanie tego może cię wykluczyć ze wspólnoty. Jak pisze Jonathan Haidt, ten problem w większym stopniu dotyczy dziewcząt. W ciągu zaledwie pięciu lat (2010–2015) liczba dziewcząt z FOBLO wzrosła dwukrotnie do 40 proc. Dostajesz mniej lajków? Sorry, nie jesteś warta większej uwagi. Nauka nie nadąża za badaniem tego, co dzieje się w głowach młodych ludzi, bo technologie cyfrowe zmieniają się tak szybko, że zanim zdążymy przyjrzeć się jednemu nowemu zjawisku, pojawiają się już dwa następne. W rozmowie z młodą kobietą na temat wykluczenia internetowego usłyszałem dramatyczną autodiagnozę. – Widuję rolki pięknych dziewczyn, które, wydaje się, mają wszystko. Ale algorytm podrzuca mi więcej rolek dziewczyn podobnych do mnie, grubszych, nie tak urodziwych jak wymalowane influencerki. Dużo do TikToka wchodzi teraz rolek nagłaśniających sytuację dziewczyn niszczonych przez standardy piękna. Ja już się pogodziłam, że zawsze będę tą osobą wykluczoną – mówi. Smutne wyznanie, zważywszy, że autorka jest młodą, inteligentną kobietą z perspektywami na piękne życie. Ale obecny świat domaga się innego życia.

Zwiększona liczba cierpiących na depresję, problemy z tożsamością płciową, strach przed trwałymi relacjami wymagającymi zaangażowania, mniejsza odporność psychiczna, tworzenie się postawy roszczeniowej, bo przecież w świecie wirtualnym pokazano, że „jest inaczej". Nadal niezbadane są skutki pandemii, w trakcie której wielu młodych żyło w odosobnieniu akurat w wieku, gdy najbardziej potrzebowali obecności rówieśników. Od 2020 roku liczba sprzedawanych w Polsce antydepresentów wzrosła o kilkanaście milionów opakowań – ponad 50 proc. Pracownicy uniwersytetów opowiadają o zestresowanych studentach, których przerasta nawet przyjście na nowe zajęcia. Jeden z wykładowców opowiadał ostatnio o 19-latce, która zemdlała na korytarzu, bo przed swoimi pierwszymi wykładami wzięła więcej antydepresantów, niż zalecał lekarz – wśród rówieśników to „normalne", że każdy stres jest uzasadnieniem dla łyknięcia odpowiednich leków.

Troska zamiast pasa

Wchodząc w 2026 rok, będziemy obserwować nasilenie się wszystkich tych najgorszych trendów, bo o ile do tej pory specjalni psycholodzy z Doliny Krzemowej musieli aktualizować wynalazki pochłaniające użytkowników mediów społecznościowych, o tyle teraz AI pozwoli każdemu internaucie tworzyć sobie najlepsze ze światów. Całość nakłada się na zmiany moralne i kult „płynnej nowoczesności", gdy ważne nie jest to, co prawdziwe, ale to, co przyjemne. Nie ma znaczenia, czy uczeń sam napisał wypracowanie, czy zrobił to za niego chat GPT, ale ważne jest, czy zgłoszenie tego wypracowania było przyjemne czy nie. Miłe emocje zastąpiły pojęcie prawdy i dobra, toteż coraz trudniej konfrontować się z nieprzyjemnymi faktami: na przykład o płciowości, nauce, duchowości.

Na tym tle widać jednak niejedną iskierkę nadziei. Jak pisze wyżej wspomniany Jonathan Haidt, sam zresztą raczej lewicowy autor, świat bezstresowego wychowania poszedł za daleko. Kultura bycia ofiarą zastąpiła kult godności, a wypieranie konserwatywnych wykładowców z uczelni sprawiło, że młodzi ludzie aż do 24. roku życia mogą się nie zetknąć z poglądami innymi niż ich samych. Ta część zachodniej lewicy, której dobro młodzieży naprawdę leży na sercu, zamarzyła o powrocie prawicy do debaty publicznej. Allan Horwitz twierdzi na przykład, że to izolowanie się od rzeczywistego świata oraz innych poglądów z jednej strony powoduje rosnącą agresję wobec ludzi, którzy inaczej myślą, ale z drugiej – poczucie bezradności i lęki. „Zaognianie tych interakcji będzie skutkowało narastaniem konfliktów i przemocy, a pierwszym odruchem obywateli w obliczu problemu nie będzie próba rozwiązania go samodzielnie, tylko uciekanie się do przymusu" – zauważa Haidt. Podejście do morderstwa Charliego Kirka – a więc zabicie prawicowego influencera za poglądy – tylko potwierdziło narastające przekonanie, że młodych trzeba wypuścić z tej osobliwej szklarni, jaką jest internet. Ale dokąd? Cyfrowy detoks jest dziś indywidualną decyzją – samotnym weekendem w górach, a być może korzystaniem z telefonu bez internetu. Społeczeństwa jednak nie uciekną od zagadnienia, czy odcięcie od sieci nie powinno być obowiązkową zasadą higieny psychicznej. Na gruźlicę trzeba się zaszczepić, od dochodu trzeba zapłacić podatek, a od świata cyfrowego 10 razy w roku się odciąć. Na przykład już w 2026 roku. **GP**



Mateusz
Matyszkowicz

AMERYKAŃSKI POWRÓT CYCERONA



W kraju, w którym przez ostatnie lata uczono, jak przygotowywać projekty, ale zapomniano powiedzieć, kim był Cyceron i co napisał, jak grzyby po deszczu wyrastają szkoły przywracające dawne modele uczenia.

PUBLICYSTYKA

W Stanach Zjednoczonych odradzają się szkoły klasyczne, które uczą nie tyle języków klasycznych, co zapomnianego sposobu myślenia i formacji intelektualnej – takiej, którą liberalne elity współczesnego świata uznały za zbędną lub anachroniczną. Ich rozwój nie jest wyrazem nostalgii, lecz reakcją na kryzys edukacji redukowanej do zestawu umiejętności i procedur, pozbawionej ambicji kształtowania rozumu zdolnego do rozróżniania prawdy, sensu i odpowiedzialności.

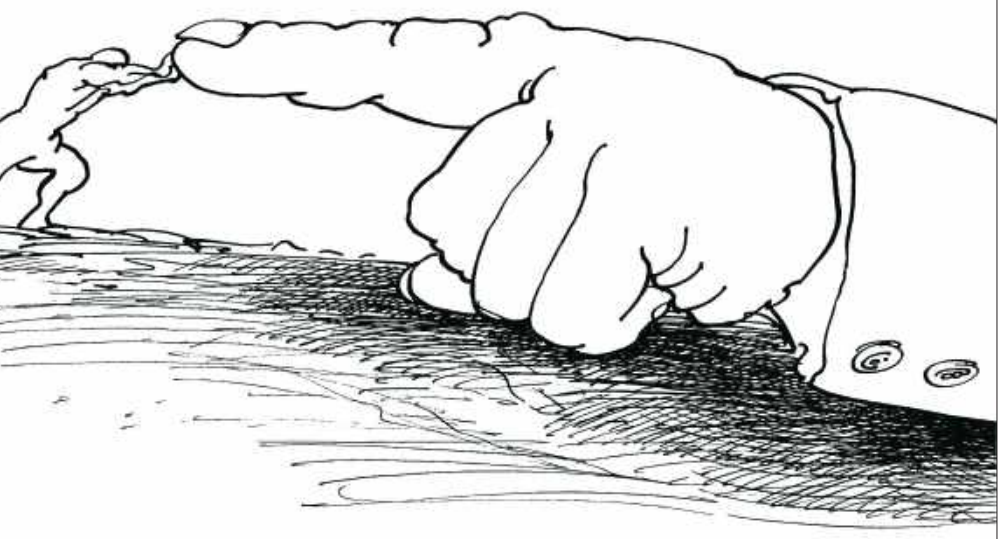
Raport związanej z Partią Republikańską Heritage Foundation podkreśla, że renesans szkół klasycznych w Stanach Zjednoczonych ma konkretne podstawy demograficzne i instytucjonalne. Według analizy przeprowadzonej w 2024 roku w całym kraju funkcjonuje już ponad tysiąc szkół oferujących klasyczną edukację, z czego ponad 250 powstało po 2020 roku. To nie jest jednolita sieć ani dzieło jednej organizacji. Dwie największe z nich, ACCS oraz Institute for Catholic Liberal Education, odnotowały w ciągu dekady odpowiednio dwukrotny i trzykrotny wzrost liczby członków, a prognozy wskazują, że tempo powstawania nowych szkół klasycznych może utrzymać się na poziomie około 5 proc. rocznie w nadchodzących latach. Co więcej, zdecydowana większość tych placówek naucza klasycznych sztuk wyzwolonych opartych na trivium oraz realizuje rozbudowany kanon lektur sięgający od starożytności po wielkie dzieła tradycji zachodniej, co ma stanowić przeciwwagę wobec edukacji powierzchownej i testocentrycznej. Korzystają z nich rodziny zamożne, ale także coraz więcej w nich uczniów z rodzin uboższych czy imigranckich. Dlatego Heritage Foundation podkreśla, że edukacja klasyczna nie jest zabawką dla elit, przeciwnie, stanowi propozycję wyrównywania szans. Czyli kooptacji dzieci z niższych warstw do elitarnego świata.

Skąd to zjawisko?

Przez wieki dostęp do elit świata zachodniego był ściśle związany ze specyficzną ścieżką edukacyjną, która nie tylko przekazywała wiedzę, lecz także kształtowała ethos władzy. We Francji École Nationale d'Administration (ENA) stanowiła przepustkę do aparatu urzędniczego i świata polityki – stąd wielu prezydentów V Republiki uformowanych w duchu centralistycznym i etatystycznym, zakorzenionym w tradycji porewolucyjnej. W Wielkiej Brytanii Eton, a następnie Oxford lub Cambridge otwierały drzwi do establishmentu, czego emblematycznym przykładem pozostaje Boris Johnson, potrafiący z pamięci recytować Homera po grecku. Wreszcie w Stanach Zjednoczonych ukończenie uczelni Ivy League ułatwiało wejście do kręgów wpływów, choć tamtejsza elita polityczna i urzędnicza była bardziej zdywersyfikowana; amerykańscy legislatorzy wyróżniali się wykształceniem właściwym elitom imperium, a nie jednemu, scentralizowanemu aparatowi państwa.

A jednak każdy z tych modeli przeżywa dziś kryzys – i każdy na swój sposób. Choć Boris Johnson, jak wspomniano, posiadał wybitne klasyczne przygotowanie, dla znacznej części establishmentu Zjednoczonego Królestwa stało się ono raczej muzealnym rekwizytem niż realnym fundamentem myślenia politycznego. Cytowanie Homera działa jak fular gentlemana: sygnalizuje przynależność do elitarnej grupy, lecz nie formuje już sposobu rozumienia władzy, odpowiedzialności ani celu działania. Klasyka została zachowana jako znak statusu, lecz utraciła charakter formacyjny.

Sąsiednia Republika Francuska, mimo triumfu wizji państwa, na której została zbudowana, również przeżywa wewnętrzny kryzys elit. Politycy wywodzący się z tej samej szkoły formacyjnej stają się coraz bardziej cyniczni, a jednocześnie coraz bardziej oderwani od społecznej rzeczy-



RYS. ANTONI CHODOROWSKI

wistości. Reforma ENA przeprowadzona w 2021 roku była symbolicznym przyznaniem, że dotychczasowy model reprodukcji elit uległ wyczerpaniu; republikańska racjonalność, pozbawiona zdolności samokrytycznej i empatii, nie wystarcza już do rządzenia złożonym społeczeństwem.

Najdalej idące pęknięcie dokonało się jednak w Stanach Zjednoczonych. To tam w ostatniej dekadzie nastąpił najpoważniejszy kryzys liberalno-lewicowego sposobu myślenia o edukacji, elitach i społecznym awansie. Model wypracowany jeszcze w drugiej połowie XX wieku – oparty na przekonaniu, że masowy dostęp do edukacji wyższej sam w sobie wystarczy do podtrzymania jakości elit – zaczął się gwałtownie wyczerpywać.

Coraz więcej raportów i badań wskazuje, że nowoczesny, także liberalno-elitarny model kształcenia osiągnął swoje granice. Młodzież coraz gorzej wypada w testach badających zdolność rozumienia i przetwarzania tekstów, zanika umiejętność długiej koncentracji oraz argumentacji. Uczy się przygotowywania projektów, lecz coraz częściej brakuje treści, którymi można by te projekty sensownie wypełnić, ponieważ zanika wspólny zasób kulturowej erudycji. Pozostała elitarność formalna, często kosztowna i prestiżowa, lecz coraz bardziej pusta: za dyplomem, marką uczelni i językiem inkluzywności nie idzie już realna formacja intelektualna.

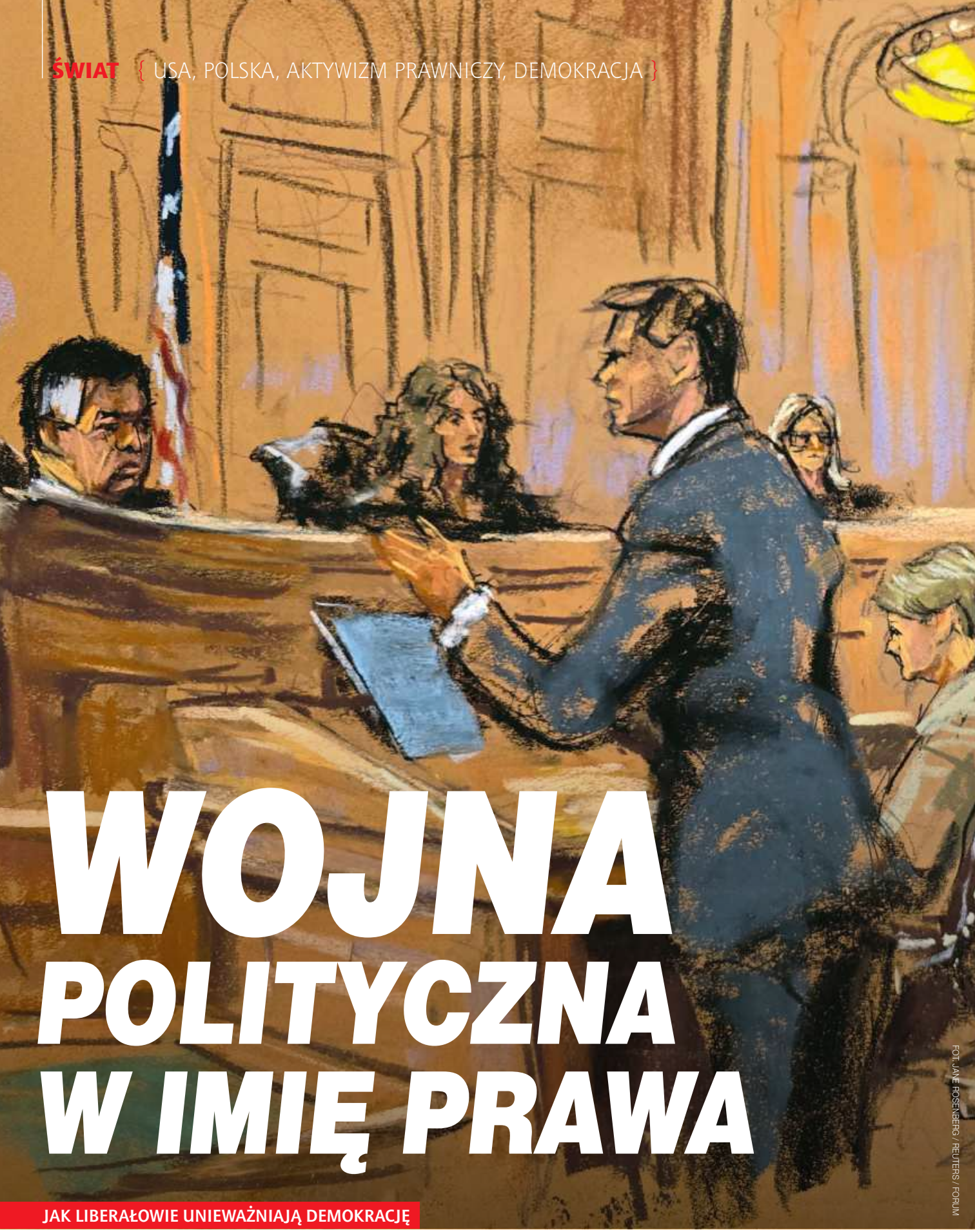
W każdym kraju ten kryzys przybiera inną postać. We Francji ujawnia się jako skostnienie i reprodukcja zamkniętej elity państwowej; w Wielkiej Brytanii – jako ironiczna pustka klasycznej formy; w Stanach Zjednoczonych zaś jako gwałtowne zakwestionowanie liberalnego konsensu edukacyjnego. To właśnie tam, w odpowiedzi na poczucie intelektualnego i moralnego wyjałowienia elit, coraz wyraźniej powraca pytanie o sens edukacji klasycznej.

Konserwatywna odsiecz

Gdyby Leo Strauss żył, uznałby, że to spełnienie jego pesymistycznych prognoz. Już w połowie XX wieku ostrzegał, że liberalna demokracja, jeśli porzuci ideę formacji elit i zastąpi ją masową kulturą oraz technicznym kształceniem, nieuchronnie wyprodukuje elity pozbawione powagi – zdolne do zarządzania, lecz nie do rządzenia. W jego ujęciu edukacja liberalna nie była ani przywilejem klasowym, ani neutralnym przekazem kompetencji, lecz próbą ufundowania arystokracji ducha wewnątrz masowej demokracji: elity zdolnej do myślenia w kategoriach dobra wspólnego, tragedii politycznej i granic ludzkiego działania. Dzisiejszy kryzys elit, widoczny zarówno w cynizmie polityków, jak i w pustce prestiżowych dyplomów, potwierdza jego intuicję – demokracja, która nie kształci ludzi zdolnych do kontemplacji prawdy i odpowiedzialnego sprawowania władzy, nie staje się bardziej egalitarna, lecz bardziej podatna na manipulację i farsę.

To właśnie na fali krytyki współczesnej edukacji w USA swój renesans przeżywają tam szkoły klasyczne. Nie chodzi w nich jedynie o powrót do nauki języków klasycznych, lecz o bardziej zasadnicze zerwanie ze współczesnymi dogmatami pedagogicznymi: począwszy od technik uczenia czytania i pisania, przez przywrócenie spójnego kanonu lektur, aż po ponowne podporządkowanie całego procesu kształcenia klasycznemu rytmowi trivium. W jego ramach gramatyka rozumiana jest nie jako zbiór reguł, lecz jako opanowanie języka i faktów; logika – jako nauka myślenia i rozróżniania argumentów; retoryka zaś – jako umiejętność odpowiedzialnego formułowania sądów i uczestnictwa w debacie publicznej. Trivium nie stanowi tu nostalgicznego reliktu, lecz propozycję porządkującej struktury rozwoju intelektualnego, w której kolejne etapy nauki odpowiadają naturalnemu dojrzewaniu zdolności poznawczych, zamiast być podporządkowane doraźnym celom testowym lub ideologicznym.

W ojczyźnie liberalnych koncepcji kształcenia obserwujemy zatem powrót do modeli klasycznych: z łaciną i greką, literaturą antyczną oraz kanonem cywilizacji zachodniej. Co istotne, nie są one podawane w nowoczesnym, projektowym trybie ani jako zestaw transferowalnych kompetencji, lecz jako solidna inkulturacja w świat klasycznych wartości, wraz z całą metodologią uczenia się i rozumowania. Nie jest to wykwit ideologicznych eksperymentów, lecz trzeźwa odpowiedź na mierzalny kryzys współczesnego modelu edukacji. Przede wszystkim zaś to wyraz świadomości, że nowoczesne społeczeństwa potrzebują elit, które potrafią nie tylko technokratycznie zarządzać procesami, lecz także – co trudniejsze i znacznie ważniejsze – nadać im sens i wpisać je w długie trwanie naszej cywilizacji. **GP**



WOJNA POLITYCZNA W IMIĘ PRAWA

JAK LIBERAŁOWIE UNIEWAŻNIAJĄ DEMOKRACJĘ

FOT. JANE ROSENBERG / REUTERS / FORUM



Maciej
Kozuszek
SZEF DZIAŁU ŚWIAT
albicla.com/MaciejKozuszek

Ostatnia decyzja TSUE – nakazująca m.in. Polsce uznawanie związków jednopłciowych zawartych w innych państwach UE – to tylko część większej operacji, w której lewica i liberałowie narzucają swoją ideologię, nie pytając społeczeństw o zdanie. Prawo nie służy dziś tylko do promocji światopoglądu, jest też narzędziem zwalczania przeciwników politycznych.

W krajach absolutystycznych król jest prawem, dlatego w wolnych krajach prawo powinno być królem" – pisał w swoim słynnym pamflecie z 1776 roku Thomas Paine. W tym samym roku inny z ojców założycieli, uznawany także za ojca amerykańskiej myśli konserwatywnej, John Adams zauważał, że „Prawdziwa Republika" jest „Imperium Praw, a nie Imperium Człowieka". Trójpodział władzy, wzajemna kontrola gałęzi rządu i niezbywalne prawa obywateli gwarantowane przez konstytucję: wszystko to miało ograniczać nadużycia i dążenie każdej władzy w historii do maksymalizacji swojej kontroli nad społeczeństwem. Ale ojcowie założyciele wiedzieli też, że interpretacja prawa może być narzędziem do konsolidacji władzy i zwiększania tej kontroli. Thomas Jefferson w 1820 roku ostrzegał, że koncepcja, w której to sędziowie rozstrzygają wszystkie pytania konstytucyjne, jest „bardzo niebezpieczną doktryną, taką, która umieszczałaby nas pod despotyzmem oligarchii". Cztery dekady później Abraham Lincoln zwracał uwagę, że jeśli „polityka rządu ma być nieodwracalnie ustalana przez decyzje Sądu Najwyższego", to wówczas „naród przestałby być własnym władcą".

Dziś w UE ponadnarodowe trybunały, niewybrane demokratycznie, decydują o tym, w jakich sprawach suwerenne narody mogą stanowić o sobie. A jak doskonale widzimy i w Polsce, i w USA liberalne elity prawnicze w imię „obrony demokracji", za pomocą postępowań wytaczanych politykom drugiej strony, próbują w imieniu narodów podejmować z góry decyzję w sprawie tego, kto w ogóle ma prawo do bycia reprezentantem narodu.

Prawa podstawowe z powietrza

Gdy aktywizm sędziowski zdobywa dla progresywnego programu kolejne obszary – w sprawie aborcji czy związków jednopłciowych – jego zwolennicy używają zwykle podobnego argumentu: w sprawie praw podstawowych się nie głosuje. Konstytucja gwarantuje obywatelowi na przykład prawo do uczciwego procesu i nawet demokratycznie wybrany Kongres nie może tego prawa unieważnić. To prawda, problem tkwi jednak w tym, że aktywizm sędziowski polega na wymyślaniu zupełnie nowych praw podstawowych, których autorzy

dokumentów podstawowych nigdy tam nie umieścili. Obowiązek respektowania przez państwa członkowskie związków jednopłciowych został przez TSUE wywiedziony z podstawowego prawa zawartego w traktatach UE do swobodnego przemieszczania się. Jeśli dwóch mężczyzn jest traktowanych jako małżeństwo w Holandii, takie samo prawo powinno im przysługiwać w Polsce. Argument absurdalny, bo Polska przecież nie ogranicza ich prawa do przemieszczania się, jedyne, co się z nimi nie przemieszcza, to holenderskie prawodawstwo. Z obywatelem UE nie przemieszczają się jego świadczenia socjalne, jego bierne i czynne prawo wyborcze (w wyborach krajowych). Zgodnie z logiką sędziów TSUE, jeśli jedno państwo UE zluzuje przepisy dotyczące posiadania broni, inne będą miały obowiązek iść jego śladem, bo niemożliwość przekraczania granic UE ze strzelbą czy z pistoletem byłaby ograniczeniem podstawowego prawa UE.

Ale aktywizm dotyczy tylko spraw, które mieszczą się w katalogu agendy progresywnej albo, jak szereg decyzji TSUE z lat 60., umożliwiają dalsze ograniczenie suwerenności narodowej państw członkowskich na rzecz brukselskich instytucji. Warto też zwrócić uwagę, że załatwianie tych spraw za pomocą nikomu nieznanych trybunałów, a nie wyborów czy referendów, pozwala uniknąć takim koalicjom, jak ta rządząca w Polsce, kosztów politycznych, które wiązałyby się z wprowadzaniem zmian poprzez legislację.

Kto i co miał na myśli?

Wzorcowym przykładem tego aktywizmu jest słynna decyzja Sądu Najwyższego Roe v. Wade z 1973 roku. Autor opinii większości, sędzia Blackmun, w swoich licznych wspomnieniach i komentarzach nie pozostawiał wątpliwości: celem było jak najszersze zalegalizowanie aborcji, na już, z pominięciem procesu demokratycznego, a konstytucyjne podstawy do tej decyzji trzeba było „domyślić". Źródłem była XIV poprawka do konstytucji, która gwarantuje sprawiedliwy proces i prawo do prywatności. Blackmun sam przyznawał, że ma to niewielki związek z aborcją, ale źródła do nowego prawa podstawowego odnalazł w „penumbrach" (od łacińskiego „penumbra" – w półcieniu). Nawet ultraliberalna sędzia Sądu Najwyższego Ruth Bader Ginsburg uważała, że decyzja ws. Roe v. Wade była błędna.

Twórcy konstytucji nic o tym nie napisali, ale może mieli to na myśli? Pytanie, oczywiście, jaki sens ma uchwalanie przez naród dokumentów podstawowych, długie negocjacje w sprawie brzmienia traktatów, skoro wszystko, co ci, których Jefferson nazwałby prawniczą „oligarchią", i tak lepiej wiedzą, co tekst oznacza. Trzeba zwrócić uwagę, że w USA, w przeciwieństwie do UE, istnieją demokratyczne mechanizmy nominacji do Sądu Najwyższego, dzięki którym czasem, jak w przypadku Roe v. Wade, po pół wieku możliwa jest korekta. „Konstytucja w żaden sposób nie odnosi się do aborcji i żadne prawo do niej nie jest chronione przez jakikolwiek zapis konstytucyjny" – napisał autor opinii większości, która w 2022 roku unieważniła ten wyrok, sędzia Samuel Alito. „Najwyższy czas, by stosować się do konstytucji i zwrócić sprawę aborcji reprezentantom wybieranym przez naród" – dodał.

Prawo do unieważnienia wyborów

Drugą odnogą unieważniania demokracji za pomocą środków prawnych jest stawianie zarzutów kryminalnych tym, z którymi strona liberalno-lewicowa musi się zmierzyć w wyborach. Dane historyczne gromadzone przez ośrodki badawcze pokazują, że o ile w państwach demokratycznych między rokiem 1940 a 1960 żaden polityk nie został skazany wyrokiem, w latach 90. było ich tylko osiem, o tyle w trzeciej dekadzie XXI wieku ta liczba globalnie sięga 75 byłych polityków. Ten trend pokazuje z jednej strony poważniejsze traktowanie spraw dotyczących korupcji, w Europie jego ofiarami padają czasem też „swoi ludzie", jak choćby były prezydent Nicholas Sarkozy (choć formalnie centroprawicowy) czy ostatnio była szefowa unijnej dyplomacji Federica Mogherini.

Ale w USA i w Polsce widać, że dochodzenia kryminalne są wymierzone przede wszystkim w polityków, których obóz liberalno-lewicowy ochrzcił mianem „skrajnej prawicy". W Polsce widzimy, że elity prawnicze, które były najpierw twarzami prawniczego oporu wobec władzy prawicy i twierdziły, że po prostu bezstronnie bronią praworządności, nie mają problemu z tym, żeby, jak w wypadku sędziego/ministra Żurka albo mecenasa/europosła Wawrynkiewicza, wejść do polityki z otwartą przyłbicą. To, co Amerykanie nazywają „lawfare" – a więc wojną polityczną prowadzoną za pomocą prawa – charakteryzuje się też nagminnym i ciągłym stosowaniem podwójnych standardów. W Polsce rozlicza się „aferę" Funduszu Sprawiedliwości, ale sprawy dotyczące politycznego tła afery Amber Gold i dziesiątek innych nie budzą już wielkiej ciekawości prokuratorów i sędziów. Marine Le Pen być może nie będzie mogła wystartować w wyborach prezydenckich ze względu na sprawę defraudacji środków na biuro z czasów, gdy była posłem do europarlamentu. Nie trzeba być jednak wielkim specjalistą od polityki europejskiej, by wiedzieć, że traktowanie przez europosłów przysługujących im pieniędzy jak osobistej skarbonki jest praktyką nagminną i powszechnie znaną. W takich przypadkach zawsze trzeba sobie zadać pytanie: co jest priorytetem? Wyplenienie nadużyć finansowych czy usunięcie politycznego rywala bez potrzeby pytania wyborców o zdanie?

Z tym samym mieliśmy do czynienia w przypadku Donalda Trumpa przed wyborami w 2024 roku. Zarzuty, jak w dwóch sprawach w Nowym Jorku, dotyczyły przekroczenia przepisów, ale większość prawników była zgodna, że w żadnej z tych spraw nie postawiono by zarzutów, gdyby potencjalny oskarżony nie nazywał się Donald Trump. Obecny prezydent faktycznie złamał przepisy, zabierając ze sobą dokumenty prezydenckie do Mar-a-Lago, ale wkrótce Departament Sprawiedliwości znalazł się w kropce. Okazało się bowiem, że podobne praktyki stosował wcześniej prezydent Biden, a rządowe dokumenty leżały sobie w garażu domu Bidenów w Delaware, gdzie swobodny dostęp miał do nich m.in. nieznany z odpowiedzialności syn Bidena, Hunter.

Pewnie nie wszyscy ścigani dzisiaj przez służby Tuska działali zawsze zgodnie z literą prawa. Ale warto o tym pamiętać, że każda prokuratura zawsze podejmuje decyzje, jakie dochodzenia wszczyna, a jakiego nie. A te decyzje często są motywowane politycznie. Żądając od polityków, co zupełnie naturalne, uczciwości, musimy też pamiętać, że demokracja, w której to od decyzji sędziego czy prokuratora, a nie od obywateli, zależy, kto może, a kto nie może startować w wyborach i zajmować ważne urzędy, zamienia się w oligarchię. Oligarchię prawników. GP

ROSJA **absurdem stoi**

Wiadomości z kraju wiecznej szczęśliwości, czyli cotygodniowy przegląd ciekawostek z Federacji Rosyjskiej. Od Kaliningradu po chińską granicę. Od Moskwy do wiosek na Przywołżu.



Feliks **Kazański**

Rosja: Horror from real Mordor

Najpierw obowiązek, potem przyjemność Wnioskujących o rosyjskie obywatelstwo i stały pobyt w Rosji Władimir Putin zobowiązał swoim dekretem do podpisywania kontraktów z armią – donoszą media federalne i regionalne. Jasne: na wymarzony paszport trzeba zasłużyć – z książeczką wojskową w kieszeni i kałaszem w garści.

Złe skojarzenia W miejscowości Wanino w Kraju Chabarowskim, zaledwie kilka metrów od alei Chwały Bohaterów Specjalnej Operacji Wojskowej, otwarto stragany, gdzie handluje się surowym mięsem. Mieszkańcom się to nie spodobało i żądają przeniesienia rzeźniczych jatek w inne miejsce. A co, nie tak się coś kojarzyło?

Gwiazdka z nieba Romantyczny mieszkaniec Petersburga chciał podarować ukochanej gwiazdkę z nieba i w tym celu wdrapał się na dziesięciometrową choinkę zwieńczoną tą ozdobą. Niestety, spadł, łamiąc sobie kość biodrową i obie nogi. No to przynajmniej nie musi się teraz zastanawiać, gdzie spędzi Nowy Rok.

Poszli złą drogą Tymczasem w Kosłanie w Republice Komi przez pomyłkę wyremontowano niewłaściwą drogę. Mieszkańcy się cieszą, bo lepsza taka niż żadna, ale nietęgie miny mają podwykonawcy. Roboty na tym odcinku nie były planowane, więc za ich wykonanie nikt im nie zapłaci. Oby teraz nie kazano im na własny koszt przywrócić naprawionej drogi do pierwotnego stanu…

Randka w ciemno Komornicy sądowi z Jełabugi wpadli na oryginalny pomysł, jak dopaść pewną damę, która notorycznie uchylała od płacenia alimentów. Ukrywając się pod fałszywą tożsamością, zapoznali się z nią na portalu randkowym i umówili na randkę w realu. Kiedy na nią przyszła – została zatrzymana. A tyle się mówi o bezpieczeństwie w sieci i że „nie wiadomo, kto jest po drugiej stronie”. **GP**

WOLNA WOLA

Emerytka z Jekaterynburga pobiła laską policjantów, którzy usiłowali wyperswadować jej przekazanie 10 mln rubli oszustom. Bo kto bogatemu zabroni?

RYS. MIROSŁAW ANDRZEJEWSKI

Chcieć to móc

W Szatymie w obwodzie kemerowskim ustawiono choinkę pozbawioną z jakiegoś powodu gałęzi z jednej strony. Kiedy mieszkańcy zaczęli kpić, że dzięki niej można na przykład określać, gdzie jest północ, władze postanowiły naprawić sytuację. „Naprawiając” samą choinkę, poprzez przywiązanie drutem kilku gałęzi po jej łysej stronie. Teraz to zupełnie co innego!



Czytajcie więcej na **www.facebook.com/RosjaHFRM**



CZARNE WDOWY PO ROSYJSKU

BIZNESPLAN, JAK ZAROBIĆ NA ŚMIERCI ŻOŁNIERZA

Biorą ślub, a ich małżeństwo jest fikcją, by zarobić na śmierci męża. W Rosji kwitnie „biznes śmiercią", a skala aktywności tzw. czarnych wdów jest już tak duża, że stało się to nie tylko tematem medialnym, lecz także prawnym problemem, nad którym pochylił się parlament. Jednak nie byłoby to możliwe, gdyby nie polityka reżimu, który naprawdę duże – zwłaszcza w biedniejszych częściach Rosji – pieniądze uczynił główną zachętą do pójścia na wojnę z Ukrainą.

Antoni **Rybczyński**

W październiku 2023 roku 40-letni Siergiej Chandożko z małej wsi w obwodzie briańskim poślubił Jelenę Sokołową, pracownicę biura rekrutacyjnego. Następnego dnia zaciągnął się na wojnę z Ukrainą, choć nie miał żadnego doświadczenia wojskowego. Cztery miesiące później zginął na froncie. Kilka dni po pogrzebie Sokołowa zgłosiła się po rentę wdowią w wysokości co najmniej 3 mln rubli (około 37 tys. dolarów), mimo że nigdy nie zamieszkała ze swoim poległym mężem (po ślubie nadal żyła… ze swoim byłym mężem i dziećmi) ani nawet nie zmieniła stanu cywilnego w paszporcie. Brat Chandożki, Aleksandr, skutecznie zakwestionował małżeństwo w sądzie, który orzekł, że Sokołowa zawarła fikcyjne małżeństwo „w celu uzyskania potencjalnych korzyści finansowych w przypadku obrażeń lub śmierci męża".

Fikcyjne małżeństwa, realne miliony

Sokołowa to typowa czarna wdowa – kobieta, która zyskuje przychylność mężczyzn, aby szybko namówić ich do podpisania kontraktu z wojskiem, lub niezamężnych żołnierzy, zwłaszcza tych powracających z frontu na rzadkie urlopy. Po szybkim ślubie czarne wdowy odprowadzają ich na linię frontu, gdzie istnieje duże prawdopodobieństwo, że zginą w walce. Gdy mąż ginie, wdowa pobiera „grobowyje". To państwowa wypłata dla rodzin poległych żołnierzy. Kwoty te mogą sięgać nawet 13 mln rubli (około 160 tys. dolarów), co stanowi ogromny majątek w biednych regionach Rosji, gdzie wynagrodzenia wahają się od 30 tys. do 40 tys. rubli miesięcznie (400–500 dolarów). Samotni, marginalizowani mężczyźni, tacy jak Chandożko, są idealnymi celami, ponieważ wdowy po nich nie muszą dzielić się „grobowym" z innymi członkami rodziny.

Czarne wdowy – często pielęgniarki w szpitalach wojskowych lub urzędniczki w biurach poborowych – nie działają samodzielnie. Powstała cała branża na różnych szczeblach. To na przykład urzędnicy

stanu cywilnego, przyspieszający fikcyjne małżeństwa, czy skorumpowani policjanci, ujawniający informacje o samotnych mężczyznach bez oczywistych spadkobierców, którzy są głównymi celami tych oszustw. Istnieją dziesiątki podobnych doniesień, czasem obejmujących sprawy sądowe, z różnych regionów Rosji.

W sierpniu ubiegłego roku Angelina Wariuchina poślubiła 27-letniego żołnierza Gieorgija Kostyrkę. Para, która poznała się w mediach społecznościowych, mieszkała razem przez 11 dni, zanim mężczyzna z urlopu wrócił na front. Kilka miesięcy później Kostyrko złożył wniosek o rozwód, a w lutym sąd unieważnił małżeństwo. Małżonka miała miesiąc na ewentualne odwołanie się. Tyle że po dwóch tygodniach Kostyrko zginął na froncie. Następnego dnia Wariuchina odwołała się od unieważnienia małżeństwa. I w ten sposób stała się beneficjentką odszkodowania z tytułu śmierci Kostyrki. Jednak rodzina nie zamierzała odpuszczać. Matka żołnierza pozwała Wariuchinę, twierdząc, że przez cały krótki okres małżeństwa zdradzała męża, a teraz próbuje czerpać korzyści ze śmierci jej syna. Ostatecznie, w czerwcu, wdowa przegrała sprawę i cofnięto jej prawo do odszkodowania.

Ponieważ średnia długość życia rosyjskiego piechura po przybyciu na front wynosi około 12 dni, niektóre czarne wdowy nie opłakują poległego męża, lecz od razu szukają kolejnego. W jednym z głośnych przypadków mieszkanka Niżniewartowska poślubiła kolejno czterech mężczyzn, którzy zginęli na froncie. Zanim została zdemaskowana i oskarżona o oszustwo wraz z trzema współsprawcami (w tym lokalnym policjantem), zdołała zgromadzić 15 mln rubli (około 185 tys. dolarów), czyli nawet 15-krotność średniej rocznej pensji w tym regionie.

Wiele Rosjanek jest gotowych zarobić na wojnie i dyskutuje w mediach społecznościowych, „jak wysłać męża na »specjalną operację wojskową«". Liczba zapytań w internecie dotyczących wysłania męża na wojnę wzrosła dziesięciokrotnie. Na rosyjskiej platformie VK istnieją dziesiątki grup przeznaczonych specjalnie dla kobiet poszukujących potencjalnych mężów służących na Ukrainie – o nazwach takich jak „Randki z żołnierzami" i „Randki z naszywkami na ramionach". Pełno w sieci takich naganiaczek jak Marina Orłowska, agentka nieruchomości z Syberii, która w podcaście zachęcała: „To bardzo proste. Znajdź faceta służącego na froncie, a kiedy zginie, dostaniesz osiem milionów. To biznesplan".

Reżim wyznaczył cenę za śmierć

Zjawisko czarnych wdów wpisuje się w społeczno-gospodarcze zmiany, jakie nastąpiły w Rosji od 2022 roku. Wojna z Ukrainą spowodowała ogromną redystrybucję zasobów państwowych na rzecz wojska, w tym poprzez cięcia wydatków socjalnych. Różnica w zamożności między regionami, w których skoncentrowany jest przemysł obronny, a regionami najbiedniejszymi była ogromna nawet przed wojną; obecnie większa liczba lepiej płatnych miejsc pracy w fabrykach broni i amunicji jeszcze bardziej pogłębiła tę różnicę. W najbiedniejszych regionach połączenie wysokiego bezrobocia i wynagrodzeń na poziomie ubóstwa oznacza, że wielu mężczyzn postrzega własną prawdopodobną śmierć na polu bitwy jako jedyny sposób na utrzymanie swoich rodzin. Dla kobiet w tych ubogich regionach małżeństwo z żołnierzem i duża szansa na otrzymanie świadczeń z tytułu śmierci nie są po prostu okazją, lecz często jedyną realną drogą wyjścia z wielopokoleniowego ubóstwa.

Państwo wręcz do tego zachęca, oferując duże pieniądze, aby zachęcić mężczyzn do ryzykowania życia na froncie wojny z Ukrainą. Wypłaty dla rodzin zmarłych żołnierzy często przekraczają 14,5 mln rubli, czyli 180 tys. dolarów, w zależności od stopnia i okoliczności. Pieniądze zalewają biedne regiony Rosji. Zjawisko czarnych wdów ujawnia katastrofę moralną spowodowaną przez państwo: całe peryferia Rosji zostały celowo zubożone, a następnie zaoferowano im jedyną drogę do przetrwania, czyli monetyzację śmierci. System sprawił, że śmierć jest bardziej opłacalna niż praca. Nie jest to indywidualna deprawacja, ale korupcja instytucjonalna – celowe stworzenie przez Kreml systemu, w którym jedynymi zwycięzcami są ci, których bogactwo rośnie wraz z każdą ofiarą śmiertelną.

Zaostrzenie kar

Kwestia czarnych wdów jest obecnie otwarcie omawiana w telewizji, a parlament próbuje zwalczać to zjawisko za pomocą przepisów prawnych. Państwo nie może jednak wiele zrobić, jeśli małżeństwo było formalnie legalne, a świadczenia z tytułu śmierci zostały już wypłacone. Do Dumy Państwowej trafił niedawno projekt ustawy, który przewiduje odpowiedzialność karną za zawieranie fikcyjnych małżeństw w celu uzyskania świadczeń państwowych. Za takie działania proponuje się karę do 15 lat pozbawienia wolności i grzywnę w wysokości do 3 mln rubli. Kilku deputowanych przedłożyło do rozpatrzenia projekt ustawy, w którym proponuje się uzupełnienie Kodeksu karnego o artykuł 159.7. Nowy artykuł ma ustanowić odpowiedzialność karną za oszustwa związane z uzyskaniem państwowych lub miejskich świadczeń socjalnych, do których prawo powstaje po zawarciu fikcyjnego małżeństwa.

Obecnie w sprawie podobnych przestępstw wszczyna się postępowania karne na podstawie części 4 artykułu 159 Kodeksu karnego: oszustwo na szczególnie dużą skalę, popełnione przez grupę osób w wyniku wcześniejszego porozumienia. Maksymalna kara przewidziana w tym artykule to pozbawienie wolności na okres do 10 lat. Deputowani uważają tę karę za niewystarczającą i proponują wprowadzenie odrębnego artykułu. „Te potwory postanowiły zhańbić najświętszą rzecz – opiekę nad rodzinami poległych bohaterów!" – grzmiał deputowany Leonid Słucki. Polityk Liberalno-Demokratycznej Partii Rosji porównał kobiety zaangażowane w praktyki czarnych wdów do szabrowników podczas oblężenia Leningradu w czasie II wojny światowej. Dopóki jednak obowiązuje społeczna umowa, że ludzie są gotowi za pieniądze iść na wojnę, są gotowi oddać swoich mężów i dzieci za pieniądze, nie wywoła to protestu społecznego. **GP**

FOT. TELEGRAM



Grzegorz
Wszołek
ALBICLA.COM/GRZEGORZWSZOLEK

NARKOTYKI NA TELEGRAMIE I W PACZKOMATACH **NOWE METODY DILERÓW**

CORAZ TRUDNIEJ WALCZYĆ Z NARKOBIZNESEM

Kiedyś grupy przestępcze handlowały narkotykami za pośrednictwem „kurierów" pod szkołami, w klubach muzycznych i w zacisznych miejscach na osiedlach. Pandemia wymusiła diametralną zmianę strategii działania gangsterów. Gdy wprowadzono lockdown i zamknięto na kilka miesięcy ulice, handlarze zaczęli na szerszą skalę korzystać z nowych technologii. Umawiają się za pośrednictwem chatbotów z klientami na Telegramie, zamieszczają ogłoszenia w darknecie, wysyłają nielegalne substancje do paczkomatów. Szczególnie groźne dla zdrowia w ostatnim czasie są nowe narkotyki – tzw. NEP, fentanyl i alpha pvp. Popularnością cieszą się też silne opioidy.

Młodzież codziennie narażona jest na kontakt z narkotykami, które niszczą zdrowie, relacje rodzinne i życie. Działanie narkobiznesu nie znosi próżni. Aby zmniejszyć ryzyko wpadki i pozostać anonimowym dla organów ścigania, przenosi się on na komunikatory i media społecznościowe. Jednym z nich jest rosyjski Telegram, z którego korzysta około 4 mln Polaków. Aplikacja jest coraz bardziej popularna – i to właśnie głównie tam przestępcy zamieszczają ogłoszenia z konkretnymi nazwami narkotyków. Do wyboru, do koloru – od silnych



NARKOPACZKA

Tylko w lipcu 2024 roku KAS skontrolowała na własną rękę około 63 tys. przesyłek pocztowych i kurierskich – wykryto 116 paczek, w których poukrywano ponad 7 kg narkotyków.

FOT. ADOBE STOCK

leków opioidowych, działających mocniej od morfiny, po najpopularniejsze narkotyki (marihuana, mefedron, amfetamina, kokaina, LSD, haszysz, ecstasy) i te nowe, jak NEP, przed którym ostrzega od miesięcy Główny Inspektorat Sanitarny, fentanyl czy siejąca spustoszenie alpha pvp.

Narkotyki na Telegramie. Wystarczy je odkopać

Każdy zainteresowany zakupem nielegalnych środków odurzających musi tylko kilka razy odpowiednio kliknąć: wybiera miasto, narkotyk i sposób jego dostawy. Przy tym potencjalny klient nie kontaktuje się bezpośrednio ani z handlarzem, ani z kurierem – obsługuje go chatbot, program komputerowy, oparty na sztucznej inteligencji. Przez to narkoprzestępcy stają się nieuchwytni dla policji. Na takiej samej zasadzie opiera się komunikacja z kurierami narkotyków. Kiedy już użytkownik Telegrama wybierze to, co go interesuje, i zapłaci przez internet z góry, otrzymuje po kilkunastu minutach współrzędne celu wraz z dokładnym zdjęciem miejsca skrytki. Płatności realizowane są blikiem, na fałszywe konto podstawione na „słupa” lub w kryptowalutach. Na końcu wystarczy odkopać wskazany punkt przez chatbota i dostajemy zamówiony w sieci produkt. Jedyna możliwość na złapanie przestępcy to przyłapanie go na gorącym uczynku z chwilą zakopywania narkotyków. A jak wiadomo, jest to niezwykle trudne. Narkotyki w przedstawionym modelu zakupu-sprzedaży można nabyć w największych miastach w Polsce. Praktycznie w każdym większym – w Warszawie, Krakowie, Poznaniu, Gdańsku, Katowicach, Łodzi, Rzeszowie czy Zielonej Górze. Modus operandi handlarzy narkotyków pokazali niedawno dziennikarze Polsatu News w reportażu o rozkwitającym narkobiznesie w polskich miastach. Wniosek jest przerażający: zainteresowany kupnem narkotyków może dostać je szybciej niż zamówione jedzenie online do domu. Z Telegrama korzystają bez przeszkód dzieci. Mają też w dzisiejszych czasach nieograniczony dostęp do internetu, a mimo wysiłków policji nie brakuje sklepów w sieci sprzedających zakazane substancje.

Metoda na paczkomat i przesyłkę kurierską

Kolejną nowością, jaką wprowadzili gangsterzy w ostatnich latach, jest wysyłanie paczek za pośrednictwem firm kurierskich. Metoda polega na tym samym co sprzedaż e-commerce, co czyni ją niewidoczną dla służb. Firmy kurierskie – mimo że szkolą pracowników w sprawach kontaktu z nielegalnymi środkami w paczkach – nie mają prawnych możliwości sprawdzania przesyłek poza tymi, które są transportowane samolotami. Przestępcy doskonale o tym wiedzą i korzystają z możliwości wysyłania towarów do paczkomatów. Skuteczne działania Krajowej Administracji Skarbowej opierają się na wiarygodnych informacjach od swoich źródeł, że w paczkach znajdują się nielegalne środki. Tylko w lipcu 2024 roku KAS skontrolowała na własną rękę około 63 tys. przesyłek pocztowych i kurierskich – wykryto 116 paczek, w których poukrywano ponad 7 kg narkotyków. Firmy kurierskie rozkładają ręce, a metoda ta również jest groźna dla młodzieży zamawiającej, wysyłającej przesyłki i korzystającej z paczkomatów. Służby rekwirują tylko niewielki odsetek narkotyków dostępnych na rynku, dystrybuowanych „legalnymi” ścieżkami.

Dystrybucja w darknecie

To ona daje poczucie anonimowości, możliwość ukrywania się przed oficjalnym obiegiem w sieci. Darknet, czyli sieć „ciemna", zamknięta dla wyszukiwarek, przyciąga młodzież. Mogą dyskutować, o czym chcą, ściągać pirackie gry i filmy niemal bez ograniczeń. Zamknięty internet jest rajem dla dilerów i grup przestępczych. Z ich punktu widzenia najważniejsze jest ukrywanie się, a darknet umożliwia to bez przeszkód – opiera się na szyfrowanych przeglądarkach internetowych, tzw. Tor, których niemal nie da się zlokalizować ze względu na rozproszenie adresów. Przeglądarki w tym systemie nie łączą użytkownika z serwerem, ale z mnóstwem komputerów w sieci Tor, w różnych zakątkach świata. W dodatku adresy nielegalnych „sklepów" mają postać ukrytego ciągu haseł, stale zmienianego, by wzmocnić anonimowość i uniknąć ryzyka wpadki. Dlatego wykrycie handlarzy narkotykowych, ogłaszających się w darknecie, jest tak skomplikowane.

Omawiany model dystrybucji nielegalnych prochów działa na całym świecie, włącznie z USA, gdzie od lat zamyka się przestępcze serwery, począwszy od Silk Road, założonego w 2011 roku. Służby na całym świecie rozpracowują siatki narkobiznesowe w darknecie, korzystając z błędów hakerów albo podszywając się pod kupców zainteresowanych nabyciem substancji psychoaktywnych lub dragów.

NEP – uwaga na to świństwo

Główny Inspektorat Sanitarny latem wydał ostrzeżenie przed NEP – jednym z najpopularniejszych, nowych, „brudnych" narkotyków. N-etylonorpentedron – w białym proszku lub w postaci żółtych bryłek – zawiera zanieczyszczenia i jest niezwykle groźny dla zdrowia. Jako substancja psychoaktywna oddziałuje na ośrodkowy układ nerwowy. W ubiegłym roku odnotowano kilka zgonów z powodu zażycia NEP. „NEP jest związkiem chemicznym z grupy syntetycznych katynonów, narkotyków stosowanych ze względu na ich działanie pobudzające. Zażycie NEP stanowić może zagrożenie dla życia lub zdrowia człowieka jako następstwo wystąpienia silnych efektów toksycznych, w szczególności upośledzenia funkcji układu sercowo-naczyniowego (zaburzenia rytmu serca, zmiany ciśnienia krwi, bezpośrednie działanie kardiotoksyczne), z granicznymi zaburzeniami skutkującymi utratą przytomności z zatrzymaniem krążenia włącznie" – komunikował GIS. Osoba po zażyciu NEP ma problemy z kontrolowaniem emocji, nie wie, gdzie się znajduje, i ze wzmożoną agresją. W wielu przypadkach doznaje halucynacji i dręczą ją myśli samobójcze.

Prezydent Donald Trump w grudniu 2025 roku uznał w dekrecie fentanyl za broń masowego rażenia – to odpowiedź na śmierć ponad 250 tys. obywateli po przedawkowaniu narkotyku.

Fentanyl – broń masowego rażenia w USA

O fentanylu głośno zrobiło się dwa lata temu, gdy w amerykańskich miastach roiło się od ludzi w pozach zombie – bezładnie poruszających się po ulicach, przygarbionych, sinych, niekontaktujących z otoczeniem. Filmiki tysięcy uzależnionych obiegły sieć. Prezydent Donald Trump w grudniu 2025 roku uznał w dekrecie fentanyl za broń masowego rażenia – to odpowiedź na śmierć ponad 250 tys. obywateli po przedawkowaniu narkotyku. Choć w Polsce nie ma go na taką skalę, jak w Stanach Zjednoczonych, przez co skutki społeczne nie są tak dramatyczne, to jednak i w naszym kraju dochodzi do tragedii. Ponad rok temu odnotowano pierwszą śmierć po zażyciu fentanylu – mowa o 19-latce z Poznania. Należy pamiętać, że to syntetyczny opioid o bardzo silnym działaniu przeciwbólowym, stosowany w medycynie jako lek przeciwbólowy w znieczuleniu i w przeciwdziałaniu silnemu bólowi. Jest nawet 50 razy silniejszy od heroiny i nawet kilkaset razy niż morfina. Najgroźniejszy obecnie narkotyk świata można otrzymać w Polsce… na receptę. W tym kontekście warto zwrócić uwagę na handel receptami w sieci, który ujawnił niegdyś dziennikarz Patryk Słowik.

Alpha pvp – cichy zabójca

Popularność wśród nastolatków zyskuje niezwykle niebezpieczny środek o nazwie alpha pvp. Nieprzypadkowo nazywany jest „flakką" albo „zombie". To alfa-pirolidynopentiofenon, zaliczany do grupy dopalaczy zakazanych w Polsce. Alpha pvp to toksyna, mieszanina różnych substancji niewiadomego pochodzenia, która wpływa bezpośrednio na mózg. Jest dostępna w postaci tabletek lub w formie inhalacyjnej po podgrzaniu (vapowanie). Początkowo może wprowadzać w stan euforii i zadowolenia, ukojenia, ale z czasem – i to bardzo krótkim – skutki zażywania dopalacza stają się opłakane. Znane są relacje osób, które po spożyciu minimalnej dawki substancji odczuwały bezsenność i poczucie beznadziei. Potrafiły kilka godzin wpatrywać się bez celu w telewizor, na którym wyświetlały się tylko im znane obrazy. Alpha pvp wzmaga agresję i poczucie zagrożenia. Dostępna jest za kilkaset złotych w darknecie i na Telegramie, z których korzysta młodzież.

Jak się bronić przed nowymi narkotykami i metodami ich dystrybucji? Niestety, nie ma w pełni skutecznych sposobów. Rodzice nastolatków muszą być bardzo czujni. Rozmawiać z dziećmi i obserwować ich zachowania – czy nagle zmieniły hobby, grupę towarzyską, wychodzą nagle z domu, nie zachowują się dziwnie, nie mają zmian na skórze (sinienie). Wątpliwości może potęgować nagłe kupowanie paczek za pośrednictwem firm kurierskich. W czasach niekontrolowanego dostępu do internetu tylko tak możemy przeciwdziałać zagrożeniu, które czyha na nieświadomych ryzyka nieletnich. Stawką jest ich życie. **GP**

GAZETA POLSKA

OD WNĘTRZA ZIEMI DO GRANIC KOSMOSU



Jan
Przemyłski
albicla.com/JanPrzemylski

FOT. FACEBOOK

MISJE, KTÓRE POSZERZĄ GRANICE NASZEJ WIEDZY

Pierwszy od ponad pięciu dekad załogowy lot w stronę Księżyca, budowa i testy pierwszej komercyjnej stacji orbitalnej, a także rozpoczęcie najgłębszego w historii podwodnego odwiertu, który pozwoli naukowcom wreszcie zajrzeć do płaszcza Ziemi – to tylko kilka z długiej listy przełomowych misji naukowych planowanych na 2026 rok.

Rok 2025 był czasem wielu przełomów w świecie nauki: szybki rozwój sztucznej inteligencji pozwala wykorzystywać ją w kolejnych dziedzinach, w energetyce udało się pobić rekord w czasie utrzymania plazmy (blisko 22 minuty) w reaktorze typu tokamak, przybliżając wizję czystej energii, z kolei w astronautyce teleskop Jamesa Webba sięgnął najdalszych granic Wszechświata, odkrywając galaktykę powstałą zaledwie 280 mln lat po Wielkim Wybuchu.

Wszystko wskazuje na to, że nadchodzące 12 miesięcy także dostarczy naukowych emocji oraz informacji, które znacząco poszerzą naszą wiedzę. Jednym z najważniejszych wydarzeń w roku będzie bez wątpienia misja Artemis 2, czyli ostateczny sprawdzian ludzkich i technologicznych możliwości przed powrotem na Księżyc. Już 5 lutego potężna rakieta SLS może wynieść w kosmos statek Orion z czteroosobową załogą, której zadaniem będzie podróż w stronę Srebrnego Globu, okrążenie go i powrót na Ziemię. Będzie to pierwsza tego typu misja od słynnego programu Apollo zakończonego w 1972 roku. Lot potrwa 10 dni i w jego trakcie zostaną przetestowane wszystkie systemy niezbędne do wykonania kolejnego etapu programu Artemis, czyli lądowania człowieka na Księżycu i budowy tam stałej bazy, co planowane jest na 2027 rok.

W przyszłym roku odbyć ma się także kilka lotów w ramach Commercial Lunar Payload Services, których celem jest dostarczenie na Srebrny Glob instrumentów naukowych potrzebnych do przygotowania załogowej misji.

Ciaśniej zrobi się również na orbicie ziemskiej, gdyż w drugim kwartale 2026 roku wyniesione mają zostać pierwsze moduły stacji Haven-1 – pierwszego w historii komercyjnego podniebnego laboratorium. Dziewiczy rejs do niego, a także pobyt testowy astronautów planowany jest na najbliższy czerwiec.

Na podbój Księżyca przygotowują się też naukowcy z Państwa Środka, którzy w sierpniu planują wysłać misję na południowy biegun naszego satelity.

Jednak nie tylko nad naszymi głowami będą dokonywały się spektakularne rzeczy. W ciągu najbliższych sześciu miesięcy na przełomową misję ma wyruszyć chiński statek wiertniczy „Meng Xiang", którego ambitnym celem jest rozpoczęcie wykonywania najgłębszego w historii odwiertu podwodnego, który pozwoli dostać się do płaszcza Ziemi. Jednostka została wyposażona w systemy, które umożliwiają pracę na głębokości nawet do 11 km pod lustrem morza. Jeżeli operacja „Meng Xiang" się powiedzie, uzyskamy bezpośredni wgląd w strukturę naszej planety, nie polegając już wyłącznie na interpretacjach sejsmologicznych. GP



Maciej
Pawlak
SZEF DZIAŁU GOSPODARKA
albicla.com/MaciejPawlak

Gdy NFZ nie wystarcza

Prywatny sektor ochrony zdrowia raczej nie osiągnie w naszym kraju w najbliższej przyszłości potencjału porównywalnego z publicznym, na który w 2026 roku według ustawy budżetowej przeznaczonych będzie prawie 250 mld zł.

PRYWATNY SEKTOR ZDROWOTNY UZUPEŁNIA PUBLICZNY

Obszar ten stanowi jednak istotne uzupełnienie działalności publicznej ochrony zdrowia. Tym bardziej w związku z jej ogromnymi i wciąż rosnącymi problemami finansowymi, których skutkiem jest spadająca dostępność wizyt pacjentów w placówkach NFZ. Część z nich jest zamykana – także w związku ze zmniejszającą się liczbą odpowiednio wykwalifikowanego personelu.

Ponadto, jak zaznaczył portal Wellbeing.pl, prywatna opieka medyczna pozostaje jednym z najważniejszych benefitów, które wpływają na komfort życia zawodowego pracowników. Według portalu w 2025 roku dostęp do szybkich konsultacji medycznych oraz specjalistycznych badań stał się „nie tylko standardem, ale także fundamentem dbałości o zdrowie zespołu. Pracownicy, którzy mogą korzystać z takich świadczeń, czują się bardziej doceniani i mniej zestresowani, co bezpośrednio wpływa na ich wydajność w pracy".

Alternatywa (choć po części)

Choć zapewne na myśl o poddaniu się terapii w placówkach publicznej służby zdrowia wielu z nas cierpnie skóra, przede wszystkim ze względu na czas oczekiwania na wizytę u lekarza, to w wielu przypadkach mamy alternatywę na rynku komercyjnym. Prywatna wizyta jest dostępna szybciej, a więc jest również szansą na szybszą diagnozę i podjęcie leczenia. Wbrew pozorom nie musi to pociągać za sobą wysokich wydatków. Obok bowiem pracowniczych składek zdrowotnych, przekazywanych przez pracodawców do Narodowego Funduszu Zdrowia (NFZ), z których publiczna służba zdrowia jest finansowana (jak wiadomo: niestety w sposób niedostateczny), coraz większa liczba firm i instytucji (publicznych i prywatnych) proponuje pracownikom dofinansowywane pakiety do wybranych sieci prywatnych placówek zdrowotnych, obejmujących nie tylko gabinety czy przychodnie, lecz także szpitale. Choć, zaznaczmy, że o ile prywatny sektor opieki zdrowotnej uzupełnia w naszym kraju publiczny, o tyle nie stanowi jednak jego całościowej alternatywy.

Dobre uzupełnienie

Jak zaznaczył w wypowiedzi dla „GP" Przemysław Ruchlicki, wicedyrektor Biura Polityki Gospodarczej Krajowej Izby Gospodarczej, prywatna służba zdrowia stanowi w niektórych obszarach bardzo dobre uzupełnienie działalności leczniczej koordynowanej przez NFZ. – Analogiczne są w obu sektorach problemy kadrowe, bo lekarzy wielu specjalności i pielęgniarek w Polsce brakuje. Podobnie kształtują się koszty personalne. To, co wyróżnia pry-



PACJENCI WOLĄ PRYWATNĄ

Blisko 60 proc. Polaków oceniało prywatną opiekę zdrowotną jako wysokiej jakości, a jej skuteczność jako przewyższającą system publiczny. Jedynie 22 proc. pozytywnie wypowiada się o standardzie usług świadczonych w ramach NFZ.

FOT. ADOBE STOCK

watną ochronę zdrowia, to większa elastyczność w działaniu i organizacji świadczeń, jak choćby funkcjonalne aplikacje dla pacjentów, które dają możliwość umawiania na wizyty, podglądu wyników badań i zakup dodatkowych usług – podkreśla ekspert.

Według niego są specjalności, w których publiczna ochrona zdrowia jest liderem. – To ratownictwo medyczne, onkologia, transplantologia i wszelkie inne wysokospecjalistyczne zabiegi. Wynika to z faktu, że koszty takich procedur są bardzo wysokie i tylko masowość tych czynności daje gwarancję jakości i możliwość inwestycji w niezbędną infrastrukturę – dodaje Ruchlicki.

– Z kolei obszary, w których prywatna opieka zdrowotna sprawdza się dobrze, to usługi powszechne w specjalizacjach, takich jak internista, pediatra, ginekolog, ortopeda. Jest to sprawnie działający mechanizm, który odciąża publiczne placówki – uważa ekspert.

Najwięksi na rynku prywatnych usług medycznych

W opublikowanym w październiku 2025 roku przez portal Politykazdrowotna.com rankingu prywatnej opieki medycznej za rok 2024 firma Lux Med pozostała liderem rynku zdrowia w Polsce. Podobnie nie zmieniła się pierwsza piątka największych prywatnych firm medycznych w Polsce w 2024 roku w stosunku do 2023 roku. Pod względem przychodów liderem jest Lux Med, który wyprzedza Medicover i Diagnostykę. Do największych firm na tym rynku należą także m.in.: American Heart of Poland, PZU Zdrowie, EMC Instytut Medyczny i Enel Med. Łączne przychody wymienionych firm wyniosły w 2024 roku prawie 14,8 mld zł, podczas gdy jeszcze w 2023 roku sięgnęły poziomu 12,1 mld zł. Wzrosły więc w ciągu roku o ponad 22,3 proc. Przy czym obroty pierwszej piątki przekraczają 1 mld zł, choć jeszcze w 2023 roku były trzy takie firmy.

„W Polsce dominują dwie konkurujące o klientów grupy kontrolowane przez zachodni kapitał, których model w dużej mierze opiera się na abonamentowym systemie, współpracy z pracodawcami oraz świadczeniach dla NFZ – Lux Med i Medicover" – dodaje portal.

Tymczasem w największej w naszym kraju sieci prywatnych usług zdrowotnych, tj. w Lux Med, w 2024 roku klienci korporacyjni stanowili 59,2 proc., a z NFZ – 38,5 proc. Sieć jest w 100 proc. spółką zależną od brytyjskiej Bupa Investment Overseas Ltd. Grupa przeprowadziła akwizycję specjalizującego się w opiece ortopedycznej i traumatologii ruchu szpitala Ortopedicum z Krakowa. Tym samym Lux Med posiada już 16 szpitali działających w ramach grupy kapitałowej. Akwizycja pozwoliła na rozszerzenie dostępu do leczenia szpitalnego realizowanego w ramach Ubezpieczenia Szpitalnego Lux Med „Pełna Opieka", którego sprzedaż w 2024 roku przekroczyła 154 tys. polis.

Ponad połowa Polaków korzysta z prywatnej opieki

Tymczasem aż 56 proc. dorosłych Polaków skorzystało z prywatnej opieki zdrowotnej w 2024 roku – wynika z najnowszego raportu firmy PMR Market Experts by Hume's. „Rynek prywatnej opieki zdrowotnej w Polsce 2025. Analiza rynku i prognozy rozwoju na lata 2025–2030". Dla wielu pacjentów jest to dziś alternatywa w sytuacjach, gdy dostęp do świadczeń publicznych jest ograniczony. Co ciekawe, coraz więcej osób dostrzega też realne przewagi sektora prywatnego – aż 59 proc. badanych uważa, że oferuje on wyższą skuteczność leczenia niż system publiczny. Dynamicznie rośnie również zaufanie do telemedycyny. Choć rynek ma przed sobą duży potencjał wzrostu, nie brakuje wyzwań.

Ze wspomnianego raportu wynikało również, iż 58 proc. Polaków planowało

skorzystać z prywatnych usług medycznych w całym 2025 roku, opłacanych z własnej kieszeni w modelu FFS (fee-for-service), zarówno dla siebie, jak i swoich dzieci. Wśród nich: 24 proc. miało już wyznaczony termin wizyty lub badania, 28 proc. planowało wizytę, ale jeszcze nie ustaliło daty, a 7 proc. kontynuowało leczenie rozpoczęte wcześniej.

Ponadto blisko 60 proc. Polaków oceniało prywatną opiekę zdrowotną jako wysokiej jakości, a jej skuteczność jako przewyższającą system publiczny. Dla porównania jedynie 22 proc. pozytywnie wypowiada się o standardzie usług świadczonych w ramach NFZ. Coraz częściej to nie tylko czas oczekiwania, ale właśnie jakość obsługi i rezultaty leczenia decydują o wyborze prywatnego sektora.

Prywatna opieka medyczna pozostaje jednym z najważniejszych benefitów, które wpływają na komfort życia zawodowego pracowników.

Bodaj najciekawsza była część raportu dotycząca przyszłości prywatnego sektora usług zdrowotnych w naszym kraju. Okazuje się, że choć Polska nadal należy do państw UE o najniższych nakładach na zdrowie – zarówno w przeliczeniu na mieszkańca, jak i pod względem PKB – rynek prywatnych świadczeń medycznych utrzymuje stabilny wzrost. Według prognoz autorów raportu wartość tego rynku (bez leków i produktów paramedycznych) będzie rosła średnio o 7,6 proc. rocznie do 2030 roku.

Oddzielić zdrowotne usługi prywatne od publicznych

Zdaniem posła Bolesława Piechy (PiS), byłego wiceministra zdrowia, w Polsce system przepływu pieniędzy pomiędzy prywatną służbą zdrowia, niemającą kontaktu ze środkami publicznymi, a publiczną służbą zdrowia jest wyjątkowo niejasny. – Uważam, że szpitale, nawet gdy należą do sieci prywatnych czy działają jako spółki prawa handlowego, powinny mieć kontrakty z NFZ, bo mało kogo stać na to, by leczyć się prywatnie w szpitalu – uważa Piecha. – Natomiast w odniesieniu do części służby zdrowia, która działa na zasadzie pełnej płatności za każdą dokonaną w nim usługę zdrowotną, lekarz pracujący stricte prywatnie, tj. poza systemem NFZ, nie powinien równolegle pobierać wynagrodzenia ze środków NFZ. Takie zasady obowiązują w większości państw, które mają systemy zdrowotnych ubezpieczeń publicznych typu kasy chorych w Niemczech. Tam lekarz kas chorych działa, pobierając wynagrodzenie tylko z nich. Ma jednocześnie prawo do wypisywania recept, które będą refundowane przez kasy chorych – w naszym przypadku ich odpowiednikiem jest NFZ. Może też zlecić badania, a także skierować do szpitala – opisuje poseł.

Zdaniem Piechy prywatny lekarz, który pobiera wynagrodzenie za wizytę od pacjenta, takich uprawnień nie powinien mieć. – Natomiast lekarz z podpisanym kontraktem z NFZ ma zagwarantowaną przez państwo odpowiednią liczbę pacjentów. Wyceny świadczeń leczniczych są różne. Dokonuje ich rynek, który wycenia je dość wysoko tylko z jednego powodu: ponieważ w publicznej służbie zdrowia są ogromne kolejki – dodaje.

– A jednocześnie na popularność prywatnej służby zdrowia ma wpływ – mimo nierzadko wysokich dla pacjentów kosztów leczenia – czas. Jeśli w państwowej służbie zdrowia trzeba na przykład pół roku, lub dużej, czekać na wizytę, zabieg czy pobyt w szpitalu, to chory płaci za te usługi w sektorze prywatnym, którego ceny uwzględniają doliczanie „dodatku” za znacząco krótszy niż w publicznej służbie zdrowia okres czekania – uważa Piecha. **GP**



GOSPODARCZY FLASH

CO CZEKA RYNEK MIESZKANIOWY W 2026 ROKU?

Wchodzące w życie w 2026 roku zmiany legislacyjne mogą wpłynąć na podaż, koszty inwestycji i ceny mieszkań. Raport „Trends Radar” agencji doradczej Cushman & Wakefield analizuje możliwe skutki zmian oraz kondycję polskiego rynku u progu 2026 roku. Rok ten zapowiada się jako kolejny punkt zwrotny dla rynku mieszkaniowego w Polsce. W życie wchodzą nowe regulacje – m.in. nowe obowiązki wynikające z ustawy o ochronie ludności oraz reformy planowania przestrzennego – które mogą utrudnić realizację inwestycji i wpłynąć na dostępność gruntów oraz poziom cen.



FOT. ADOBE STOCK

CYBERBEZPIECZEŃSTWO

Już ponad połowa polskich przedsiębiorstw posiada formalne procedury reagowania na naruszenia bezpieczeństwa. Jedynie 6 proc. w takich sytuacjach działa ad hoc – wynika z badania firmy Fortinet. Wskazuje to, że poziom świadomości i odpowiedzialnego podejścia wśród biznesu rośnie. Wciąż jednak zaledwie niecałe 60 proc. firm subskrybuje alerty bezpieczeństwa od swoich dostawców. Tym samym ponad 1/3 firm nadal nie ma zagwarantowanego bieżącego dostępu do krytycznych komunikatów dotyczących nowych zagrożeń.

Najnowsze newsy i nie tylko z obszaru Unii Europejskiej



Tomasz Mysłek

Europa w skrócie

Zatwierdzenia umowy UE–Mercosur nie będzie? Rządy Francji i Włoch chcą odroczenia ostatecznego głosowania władz UE w sprawie wielkiej umowy handlowej z krajami Ameryki Południowej. Chcą, aby do umowy dodano bardziej rygorystyczne zabezpieczenia mające chronić ich rolników. Austria, Polska i Węgry sprzeciwiają się tej umowie, a Irlandia „rozumie obawy" Francji i innych krajów związane z możliwym zalewem ich rynków tanimi towarami rolnymi z Brazylii i Argentyny. 16–17 grudnia powstała więc szansa na utworzenie mniejszości blokującej tę groźną umowę. Potrzeba do tego sprzeciwu czterech państw UE reprezentujących minimum 35 proc. ludności UE.

„Nastała brukselska dyktatura" Premier Węgier Viktor Orbán powiedział na spotkaniu z wyborcami w Mohaczu: „Naruszanie zamrożonych rosyjskich aktywów, ich przejmowanie, to wypowiedzenie wojny". Tak skomentował decyzję podjętą dzień wcześniej większością głosów przez rządy państw UE o zamrożeniu na stałe ponad 217 mld euro rosyjskich pieniędzy – zdeponowanych w bankach Belgii i Francji. Premier oskarżył decydentów i komisarzy UE (w kontekście nieprzestrzegania przez nich w ważnych decyzjach obowiązującej zasady jednomyślności członków UE) o „dyktaturę" i łamanie traktatów UE, co „Unii Europejskiej wyrządzi nieodwracalne szkody".

Premier Belgii przeciw „kradzieży" rosyjskich pieniędzy Premier Belgii Bart De Wever stwierdził w telewizji VRT NWS, że plan Komisji Europejskiej – wykorzystania zamrożonych w Belgii rosyjskich pieniędzy (około 200 mld euro) do udzielenia władzom Ukrainy ogromnej „pożyczki reparacyjnej" – jest „kradzieżą tych pieniędzy". Premier powiedział, że obawia się rosyjskiego odwetu, jeśli władze UE zdecydują się przejąć te rosyjskie „aktywa". Bo „z pewnością istnieją lepsze rozwiązania niż kradzież pieniędzy rosyjskiego banku centralnego"– powiedział De Wever.

UE ograniczyła wydatki na ochronę zdrowia Wbrew pierwotnym planom władz UE i uchwałom Parlamentu UE w roku 2025 unijna Bruksela systematycznie zmniejsza finansowanie kolejnych programów zdrowotnych. Rok 2025 miał być dla polityki UE dotyczącej ochrony zdrowia „czasem wzmacniania odporności systemów i inwestycji w profilaktykę". Ale już w końcu 2024 roku zrewidowano tzw. Wieloletnie Ramy Finansowe, co przełożyło się na zmniejszenie budżetu UE na ochronę zdrowia na lata 2021 –2027 z zaplanowanych 5,3 mld do 4,4 mld euro.

ZŁOTO WŁOCH

Włoski rząd chce zapisać w ustawie budżetowej, że „rezerwy złota zarządzane i przechowywane przez Bank Włoch należą do narodu włoskiego". Jednak Europejski Bank Centralny nie zgadza się na to.

FOT. ADOBE STOCK

Mnóstwo kokainy w UE

Hiszpański dziennik „El Pais" podał, opierając się na danych światowych i unijnych agencji antynarkotykowych, że od roku 2023 w krajach UE gwałtownie rośnie handel kokainą. Najwięcej konfiskat kokainy odnotowano w Belgii i Hiszpanii. W Europie ten ciężki narkotyk zażywa aż około 6 mln ludzi – dwa razy więcej niż 20 lat temu, najwięcej we Francji, w Belgii i Hiszpanii.





Konrad
Wysocki
albicla.com/KonradWysocki

WYŻSZY BIEG WOJNY

DRONY, AKTY DYWERSJI, CYBERATAKI

Rok 2025 był rekordowy pod względem liczby ataków hybrydowych wymierzonych w Polskę. W większości dowiodły one, że nasza odporność jest znikoma. Problem potęguje dyletanctwo rządu, który potrafi generować głównie informacyjny chaos. Analizy nie pozostawiają złudzeń – w 2026 roku wojna hybrydowa wrzuci kolejny, wyższy bieg, a brak zdecydowanych działań po naszej stronie będzie zachętą dla agresora ze Wschodu.

Przełom roku to tradycyjnie czas podsumowań. Przez ostatnie 12 miesięcy Polska mierzyła się z całym spektrum zagrożeń i wrogich ataków. Od lat jesteśmy na celowniku wojny hybrydowej, realizowanej przez Rosję i satelicką Białoruś, jednak w kontekście 2025 roku możemy mówić o rekordzie, zarówno w odniesieniu do liczby działań cyberprzestępczych, jak i pod względem naruszenia przestrzeni powietrznej. Skrajnie niebezpieczna sytuacja miała miejsce w nocy z 9 na 10 września, gdy w trakcie zmasowanego rosyjskiego ataku na Ukrainę w polską przestrzeń wtargnęło ponad 20 bezzałogowców. W skali całego roku nieraz dochodziło do podobnych incydentów. Przestrzeń naruszały nie tylko drony, lecz także rosyjskie samoloty w obrębie Morza Bałtyckiego czy tzw. balony meteorologiczne i przemytnicze wlatujące od wschodu. Z podobnymi problemami mierzą się również kraje bałtyckie – Litwa, Łotwa i Estonia. U Litwinów sytuacja związana z wtargnięciem białoruskich balonów eskalowała do tego stopnia (m.in. wielokrotny paraliż działania lotniska w Wilnie), że władze zdecydowały się na wprowadzenie stanu sytuacji nadzwyczajnej. Na łamach „GP" wielokrotnie ostrzegaliśmy, że balony mogą być wykorzystywane nie tylko do transportu kontrabandy, lecz także wyposażone w urządzenia monitorujące tzw. infrastrukturę krytyczną, a pozyskane z nich informacje posłużyć do aktu dywersji lub sabotażu.

Niespokojnie na granicy

Elementem wojny hybrydowej jest też sztucznie generowany przez reżim Aleksandra Łukaszenki kryzys migracyjny na



FOT. PIXABAY

polsko-białoruskiej granicy. Ten na przestrzeni ostatnich 12 miesięcy przypominał sinusoidę, zaostrzając się i zmniejszając, jednak co do swej natury nadal pozostaje dużym wyzwaniem dla służb i wojska na wschodniej rubieży. Zwłaszcza że nielegalni imigranci, wspomagani przez białoruskie służby, stosują się do różnego rodzaju sztuczek, jak choćby podkopy. Jednym z nich w grudniu do Polski przedostało się nielegalnie 180 osób. Na przestrzeni miesięcy wielokrotnie dochodziło też do atakowania polskich funkcjonariuszy przy użyciu kamieni, koktajli Mołotowa i niebezpiecznych przedmiotów. Oficjalnym deklaracjom rządu o deeskalacji napięć przeczyły doniesienia Straży Granicznej o liczbie udaremnionych prób przedostania się do Polski. Na przykład w weekend 16–18 maja takich prób było ponad 530, a warto przypomnieć, że we wspomnianą niedzielę w Polsce trwała pierwsza tura wyborów prezydenckich. Ślimaczym tempem toczy się też realizacja projektu pod nazwą Tarcza Wschód, związanego z budową systemu zapór, umocnień i monitoringu na wschodniej granicy. Tu także rzeczywistość odbiega od oficjalnej narracji. Nie ulega wątpliwości, że w 2026 roku kryzys na granicy z Białorusią będzie się utrzymywał. To, jakich rozmiarów nabierze, będzie zależało nie tylko od wytycznych, które Łukaszenka dostanie do wykonania z Kremla, lecz także od skuteczności polskich służb i stanu zaawansowania budowy zapór. Ich stawianie musi bezapelacyjnie zostać przyspieszone.

Hakerzy w natarciu

Polska nadal jest też w czołówce krajów w Europie najczęściej atakowanych przez cyberprzestępców opłacanych przez obce państwa. W skali kontynentu, według raportu Microsoftu, zajęliśmy trzecie miejsce. W wielu przypadkach źródłem ataków jest Rosja, co także wpisuje się w prowadzoną przez Kreml wojnę hybrydową. Kolej, szpitale, urzędy, bazy danych, infrastruktura krytyczna – to główne cele hakerów. Według statystyk polski sektor publiczny notował w 2025 roku kilka tysięcy ataków tygodniowo. Podobnie sprawa dotyczy sektorów telekomunikacji oraz nauki. Łącznie w skali roku daje to już kilkaset tysięcy przypadków. Tuż przed świętami hakerzy zaatakowali m.in. Urząd Zamówień Publicznych. Wcześniej dochodziło do ataków na bazy numerów PESEL czy aplikację mObywatel. Nowe narzędzia i metody służące do wykradania strategicznych danych czy infekowania i destabilizowania urządzeń pojawiają się niemal codziennie. Zagrożenia wynikające z działań hakerów przypominają lawinę, która z każdym rokiem narasta w gigantycznym tempie. Tak też będzie przez kolejne lata.

Akty sabotażu

W listopadzie Polską wstrząsnęły akty dywersji na trasie kolejowej nr 7. W miejscowości Mika w województwie mazowieckim w wyniku eksplozji zniszczeniu uległa część torów. Z kolei pociąg z 475 pasażerami na trasie Warszawa–Lublin musiał nagle zahamować koło stacji Gołąb w województwie lubelskim z powodu uszkodzenia linii kolejowej. W obu przypadkach cudem obyło się bez tragedii, w której śmierć mogło ponieść kilkaset osób. Zarzuty postawiono dwóm Ukraińcom, którzy po dokonaniu aktu dywersji uciekli na Białoruś. Eksperci zgodnie ocenili, że celem były akt terrorystyczny, jak największa liczba ofiar oraz rozgłos. Listopadowe wydarzenia obnażyły słabość polskich służb. Zaczęto stawiać pytania, kto pomagał dywersantom na miejscu, w Polsce, jak to się stało, że jeden z nich wcześniej został zaocznie skazany za akty dywersji na terenie Ukrainy, a mimo to udało mu się dotrzeć do naszego kraju, a potem wraz ze wspólnikiem uciec przejściem granicznym w Terespolu. Po kilku tygodniach nadal pozostały one bez odpowiedzi. Po zajściu wzmocniono ochronę obiektów infrastruktury krytycznej i kolei w ramach akcji „Horyzont". Do 7 grudnia odnotowano ponad 400 incydentów na kolei, m.in. podrzucanie atrap bomb czy fotografowanie miejsc o znaczeniu strategicznym, jednak rządzący nie zaliczyli ich do aktów sabotażu.

Trudno o optymizm

W rozpoczynającym się 2026 roku wyzwań dla bezpieczeństwa, szczególnie w naszym regionie, nie będzie brakowało. Niezależnie od tego, jak potoczy się dalsza sytuacja związana z wojną na Ukrainie. Neoimperializm Kremla wykracza daleko poza obszar naszego wschodniego sąsiada. Wojenna retoryka Rosji przeciwko NATO będzie podparta działaniami, których celem będzie wywołanie destabilizacji i poczucia strachu. Już teraz eksperci ostrzegają o gromadzeniu się rosyjskich wojsk wokół granic NATO, odbudowie baz wojskowych, militaryzacji strategicznego z punktu widzenia Bałtyku Królewca, zaostrzeniu wojny hybrydowej oraz liczby prowokacji i aktów sabotażu wymierzonych w sąsiednie kraje. Chaosem, propagandą, festiwalem zapewnień i mówieniem tylko o tym, co będzie, się nie obronimy. A czasu, jak wskazują wszystkie prognozy, mamy szalenie mało. **GP**

KLUBY GAZETY POLSKIEJ

44. rocznica wprowadzenia stanu wojennego

Rocznica 13 grudnia 1981 roku od lat pozostaje jednym z najważniejszych momentów pamięci narodowej. W wielu miastach Polski, a także poza granicami kraju, klubowicze „Gazety Polskiej" oddawali hołd ofiarom stanu wojennego.

Poniższe zestawienie obejmuje jedynie część inicjatyw, jakie w tych dniach zostały zorganizowane przez Kluby „Gazety Polskiej". Skala zaangażowania była bowiem znacznie większa. Uroczystości, modlitwy, spotkania wspomnieniowe i manifestacje odbywały się w dziesiątkach miejscowości w całym kraju i za granicą. Wspólnym mianownikiem wszystkich wydarzeń była pamięć, pamięć o ofierze Polaków, o dramacie tamtych dni oraz o odpowiedzialności, jaka spoczywa dziś na kolejnych pokoleniach.

PARYŻ | Klub „Gazety Polskiej" w Paryżu oraz Stowarzyszenie Samopomoc Polskich Kombatantów we Francji zaprosiły Polonię do udziału w uroczystościach upamiętniających wydarzenia grudnia 1981 roku. 13 grudnia odbyły się uroczyste złożenie kwiatów, wystąpienia okolicznościowe oraz modlitwa przy płycie Solidarności na Esplanadzie Inwalidów. Dzień później, 14 grudnia, w kościele pw. Wniebowzięcia Najświętszej Maryi Panny odprawiona została Msza Święta w intencji poległych ofiar stanu wojennego. Jak podkreślał Andrzej Woda, przewodniczący Klubu „Gazety Polskiej" w Paryżu, była to okazja do wspólnego przeżywania pamięci narodowej przez rodaków, dla których historia i tożsamość pozostają fundamentem polskości także na emigracji.

TYCHY | Obchody 44. rocznicy wprowadzenia stanu wojennego w Tychach przybrały formę dwóch ważnych i poruszających spotkań. Pierwsze z wydarzeń rozpoczęło się 11 grudnia Mszą Świętą w intencji ojczyzny w kościele pw. Świętej Rodziny. Po nabożeństwie odbyło się spotkanie pełne wspomnień, refleksji i osobistych świadectw. Wzięli w nim udział kombatanci Solidarności, więźniowie polityczni oraz członkowie Stowarzyszenia Represjonowanych w Stanie Wojennym. Wśród uczestników był również świadek jednych z najbardziej tragicznych wydarzeń stanu wojennego – uczestnik strajku w kopalni Wujek. Drugie wydarzenie rocznicowe odbyło się 12 grudnia pod tablicą upamiętniającą działalność Międzyzakładowego Komitetu Założycielskiego „Solidarności" w Tychach, znajdującą się na murze byłego budynku MKZ. Delegacje kombatantów oraz Klubu „Gazety Polskiej" Tychy złożyły tam kwiaty.

CZĘSTOCHOWA | W Częstochowie uroczystości 44. rocznicy wprowadzenia stanu wojennego odbyły się na Jasnej Górze. W wydarzeniu brał udział Klub „Gazety Polskiej" Częstochowa.



Klubowicze z Elbląga zapalili znicze i oddali hołd ofiarom stanu wojennego pod pomnikiem

Uczestnicy zgromadzili się na wspólnej modlitwie, oddając hołd ofiarom komunistycznych represji.

ELBLĄG | Klub „Gazety Polskiej" w Elblągu wspólnie z elbląską Solidarnością złożył kwiaty pod tablicą upamiętniającą bł. ks. Jerzego Popiełuszkę w katedrze św. Mikołaja. Następnie uczestnicy udali się pod pomnik Ofiar 13 Grudnia, gdzie zapalili znicze i oddali hołd ofiarom stanu wojennego. Dzień wcześniej Roman Fijałkowski, przewodniczący Klubu „Gazety Polskiej" Elbląg, otrzymał Medal 45-lecia „Solidarności" przyznany przez Krajową Sekcję Emerytów i Rencistów NSZZ „Solidarność".

OŚWIĘCIM | Klub „Gazety Polskiej" Oświęcim, wraz z Klubami „Gazety Polskiej" Brzeszcze, Chełmek, Kęty, Przeciszów, zorganizował uroczystości przy tablicy upamiętniającej wydarzenia z 13 grudnia 1981 roku na terenie Zakładu Górniczego w Brzeszczach. W 44. rocznicę wprowadzenia stanu wojennego oraz rozpoczęcia strajku okupacyjnego klubowicze wraz z zaproszonymi gośćmi honorowymi, osobami internowanymi, złożyli kwiaty i minutą ciszy oddali hołd ofiarom tamtych dni.

RYPIN | Klub „Gazety Polskiej" Rypin zorganizował spotkanie członków Tymczasowej Komisji Koordynacyjnej „Solidarność". Wśród uczestników byli działacze TKK z lat 1980–1984, którzy dzielili się osobistymi wspomnieniami z okresu komunistycznego terroru. Szczególnie poruszające były relacje Mariana Brokosa, pierwszego wiceprzewodniczącego TKK „Solidarność" w Rypinie, skazanego wyrokiem sądu w czasie stanu wojennego i zmuszonego do emigracji. Spotkanie zakończyło się wspólnym odśpiewaniem hymnu państwowego i minutą ciszy ku czci poległych i zmarłych działaczy.

GLIWICE | Gliwicki Klub „Gazety Polskiej" uczcił 44. rocznicę wprowadzenia stanu wojennego udziałem we Mszy Świętej w kościele pw. św. Barbary. Następnie klubowicze zapalili znicze pod tablicą pamięci w kaplicy Golgota Polska. W refleksjach podkreślano, że stan wojenny był użyciem aparatu państwowego przeciwko własnemu narodowi oraz że pamięć o tamtych wydarzeniach powinna być przestrogą dla współczesnych pokoleń.

FOT. ARCH.



Ofiar 13 Grudnia.

KATOWICE | 13 grudnia na katowickim Rynku odbyła się manifestacja upamiętniająca rocznicę wprowadzenia stanu wojennego. Organizatorami wydarzenia były Klub „Gazety Polskiej" Tarnowskie Góry im. bł. ks. Jerzego Popiełuszki oraz Ruch Obrony Granic. Uczestnicy oddali hołd ofiarom komunistycznych represji, wyrażając jednocześnie przywiązanie do suwerenności i niepodległości Polski. W wydarzeniu wzięli udział klubowicze m.in. z Tarnowskich Gór II oraz Katowic II.

SUWAŁKI | Klub „Gazety Polskiej" – Myśli Patriotycznej w Suwałkach uczestniczył w obchodach 44. rocznicy stanu wojennego. Po Mszy Świętej w konkatedrze św. Aleksandra klubowicze zapalili biało-czerwone znicze pod obeliskiem bł. ks. Jerzego Popiełuszki oraz pod Dębem Wolności. Następnie odbyło się spotkanie poświęcone potrzebie wspierania patriotów w życiu publicznym.

DZIERŻONIÓW | Członkowie Klubu „Gazety Polskiej" Dzierżoniów wraz z działaczami NSZZ „Solidarność" odwiedzili groby zmarłych działaczy związku. Modlitwę poprowadził ks. dr Stanisław Araszczuk, który w czasie stanu wojennego był duchowym opiekunem środowisk Solidarności. Członkowie Klubu „Gazety Polskiej" Dzierżoniów II również uczcili pamięć ofiar stanu wojennego. Jak podkreślają: „Wiele osób w Dzierżoniowie odważnie sprzeciwiało się władzy. O swoich przeżyciach pamiętają działacze Solidarności, kawalerowie Krzyża Wolności i Solidarności: ks. Stanisław Araszczuk, Stefan Grefling, Kazimierz Janeczko, Zdzisław Mikułko, Andrzej Piątek, Jerzy Szymczyk oraz Ireneusz Wagnerowski, działacz podziemnej struktury NSZZ »Solidarność« ZR Diora".

ŁÓDŹ II | Obchody 44. rocznicy wprowadzenia stanu wojennego w Łodzi rozpoczęły się Mszą Świętą w wanktuarium Imienia Jezus. Następnie uczestnicy przeszli pod pomnik – Krzyż Pamięci Ofiar Stanu Wojennego, gdzie składano kwiaty i wygłaszano okolicznościowe przemówienia.

ZDUŃSKA WOLA | Członkowie Klubu „Gazety Polskiej" w Zduńskiej Woli uczestniczyli we Mszy Świętej w intencji ojczyzny i ofiar stanu wojennego. Po liturgii wraz z innymi środowiskami patriotycznymi złożyli kwiaty i znicze pod krzyżem pamięci. Organizatorem uroczystości było Stowarzyszenie Patriotyczne w Zduńskiej Woli.

ZGORZELEC | Klub „Gazety Polskiej" w Zgorzelcu zorganizował obchody 44. rocznicy stanu wojennego, rozpoczynając je akcją „Zapal Światło Wolności". Wieczorem odbyła się Msza Święta w intencji ojczyzny i ofiar stanu wojennego. W Eucharystii uczestniczyły poczty sztandarowe Regionu Dolnośląskiego NSZZ „Solidarność '80" z siedzibą w Zgorzelcu oraz NSZZ „Solidarność" Kopalni Węgla Brunatnego „Turów". Po części oficjalnej ze składaniem wieńców przy grobie św. Jana Pawła II udano się do parafialnej kawiarenki, gdzie uczestnicy wysłuchali informacji i wspomnień z grudnia 1981 roku oraz obejrzeli okolicznościową wystawę. GP

NOWE KLUBY „GP", ZMIANY I REAKTYWACJE

ZAGNAŃSK (woj. świętokrzyskie) – powstał 552. klub „Gazety Polskiej". Przewodniczącym został Mirosław Gębski, tel.: +48 603 210 806, e-mail: klubgp.zagnansk@gmail.com.

BRZEG (woj. opolskie) – powstał 553. klub „Gazety Polskiej". Przewodniczącym został Przemysław Kubów, tel.: +48 883 640 250, e-mail: klubgp.brzeg@gmail.com.

ZAPROSZENIA klubowe

GDYNIA | Otwarty koncert kolęd w wykonaniu Pawła Piekarczyka. 4 stycznia, godz. 16, kościół pw. Chrystusa Króla, Gdynia – Mały Kack, ul. ks. bp. Jana Bernarda Szlagi 3, wjazd od ul. Halickiej. Kolędy patriotyczne z różnych okresów od powstania listopadowego do stanu wojennego.

WŁOCŁAWEK | Kluby „Gazety Polskiej" Włocławek oraz Włocławek II zapraszają na otwarty koncert kolęd w wykonaniu Pawła Piekarczyka. 7 stycznia, godz. 17, Garage Hotel, ul. Toruńska 113, Włocławek. Kolędy patriotyczne z różnych okresów od powstania listopadowego do stanu wojennego.

ŚRODA WIELKOPOLSKA | Spotkanie z posłem Michałem Wójcikiem. 17 stycznia, godz. 16, restauracja Turystyczna u Moniki, ul. Sportowa 2.

PIOTRKÓW TRYB. | Klub „Gazety Polskiej" w Piotrkowie Trybunalskim oraz Klub Historyczny Stefana Roweckiego „Grota" zapraszają na wystawę oddziału IPN w Łodzi w 130. rocznicę urodzin gen. Roweckiego. 20 grudnia 2025 – 12 stycznia 2026. Krużganki klasztoru oo. bernardynów w Piotrkowie Trybunalskim.

Kontakt dla osób, które chcą założyć klub „GP"

Tomasz Sakiewicz
REDAKTOR NACZELNY „GP"

Ewa Wójcik
PREZES KLUBÓW „GP"

Biuro Klubów „GP": ul. Bracka 15, I piętro, 31-005 Kraków,
e-mail: klubygp@gazetapolska.pl, tel. (12) 422 03 08, 505 038 217, 609 447 449



Tomasz
Łysiak
SZEF DZIAŁU HISTORIA
albicla.com/TomaszLysiak

POLSKA KRÓLEWSKA, WIELKA I PIĘKNA

ROK 2025 CZASEM DUMY Z POLSKIEJ HISTORII!

Domknął nam się rok 2025 po królewsku – okrągłą, 1000-letnią rocznicą koronowania drugiego władcy Polski, Mieszka. A że w kwietniu obchodziliśmy piękną rocznicę 1000 lat od koronowania na króla Bolesława Chrobrego, a co za tym idzie – 1000 lat Królestwa Polskiego, toteż rok, który jest za nami, z pewnością można uznać za jubileuszowy. Los sprawił, że do tej symbolicznej korony tysiąca lat możemy dodać diamenty i brylanciki – piękne okrągłe rocznice wydarzeń budujących naszą narodową dumę, a także takich, które znaczą naszą historię bliznami czy ciągle jątrzącymi się ranami. Również to składa się na wizerunek polskiego roku, który właśnie dobiega końca.

Ten „królewski rok" skłania zatem do refleksji – co my, Polacy, zrobiliśmy z ową „rzeczą wspólną", z ową Republiką, o której tak właśnie pisze w swojej kronice mistrz Wincenty Kadłubek (używając w odniesieniu do wczesnych dziejów polskiego królestwa właśnie słowa „republika")? Jak potraktowaliśmy dziedzictwo Bolesława Chrobrego? A także – co tę naszą piękną królewskość, wybitnie polską, o odcieniu republikańskim już od zarania, spotkało i czego nie mogli ścierpieć nasi mocarstwowi sąsiedzi?

Orzeł biały

Wielu wybitnych historyków polskich pisało o tym, jak bardzo nasze położenie geopolityczne determinowało nasz los – pomiędzy potęgami i żywiołami niemieckim oraz rosyjskim (moskiewskim). Między agresywnym teutońskim Zachodem a agresywnym, wyhodowanym na dziedzictwie okrutnych Mongołów Wschodem. Z ową „cywilizacją turańską", jak ją nazwał Feliks Koneczny, która właśnie od wschodu uderzała w Polskę ostrzem swojej agresji, mając naszą Rzeczpospolitą za wolnościową przeszkodę dla świata, w którym rządzą despotyzm i autorytaryzm. Nasza królewskość i pamięć o państwie Chrobrego przetrwała w symbolach niesionych już od wieku XIII i od czasów króla Przemysła II – chodzi o orła białego, na którego głowie widniała korona. Orzeł ów pojawiał się potem także w czasie najbardziej ponurym, pod zaborami, kiedy wydarto nam i rozgrabiono ojczyznę. Orzeł widniał w herbach i na sztandarach, także w czasie powstań w XIX wieku. W okresie przed powstaniem styczniowym i w jego trakcie wraz z litewską Pogonią i rusińskim (ukraińskim) Michałem Archaniołem tworzył owe trójpolowe, symboliczne braterstwo trzech narodów. Był ów orzełek na czapkach żołnierzy – w czasie wojny z Rosją w 1831 roku i w dobie walk o niepodległość, i podczas II wojny światowej, nie tylko we wrześniu 1939 roku, lecz także potem, aż do roku 1945.

Od zdrady do Solidarności

Tu właśnie dotykamy ważnej majowej rocznicy – zakończenia II wojny światowej w Europie… Co ciekawe, na różnych uroczystościach rocznicowych (tak jak na rocznicy lądowania aliantów w Normandii) pojawiają się, wśród głów państw, także politycy niemieccy. W końcu świętuje się zwycięstwo wolnego świata „nad nazistami", a nie nad Niemcami. Czemuż więc nie świętować razem z Niemcami? Tymczasem zakończenie II wojny światowej nie dla wszystkich wiązało się z odzyskaniem wolności. To niezmiernie ważna różnica – oto obywatele takich państw jak Francja, Anglia czy nawet Włochy mogą radować się z uzyskania „pokoju" z pełnymi jego składowymi, oznaczającymi wolność i demokrację. W Polsce tymczasem, tak jak w innych krajach bloku wschodniego, „pokój" miał zupełnie inny smak: oznaczał życie pod butem sowieckim, bez wolności i suwerenności.

Jakże gorzki los czekał naszych rodaków, którzy bili się z Niemcami na frontach zachodniej Europy ramię w ramię z sojusznikami: zostaliśmy przecież przez Zachód zdradzeni. Teheran i Jałta – te dwa słowa burzyły krew żołnierzy 2. Korpusu Polskiego, bohaterów spod Monte Cassino, Ankony, Bolonii, spadochroniarzy z brygady gen. Sosabowskiego, pancerniaków gen. Maczka. Owocem zdrady była emigracja – większość bohaterów nie wróciła do ojczyzny, uznając, że Polska Ludowa jest de facto kolonią sowiecką, z pozorami wolności.

Trzeba było o nią znów długo walczyć – najpierw w ramach podziemia antykomunistycznego, potem przez różne formy oporu, tłumione krwawo przez komuni-

FOT. ARCH.

stów. Spośród ważnych rocznic mieliśmy więc w kalendarzu roku 2025 – 45. rocznicę powstania NSZZ „Solidarność", Porozumień Sierpniowych, a także samej legalizacji związku. Przy czym, co ważne, nie ma już, na szczęście, w Polsce jako jedynie obowiązującej narracji kłamliwej o tym okresie – sukces Solidarności to nie był sukces Lecha Wałęsy, człowieka ubabranego we współpracę z SB, lecz było to zwycięstwo tysięcy Polaków wierzących, że nawet wewnątrz komunistycznego systemu warto walczyć o rzeczy najważniejsze: godność człowieka, solidarność, wolność…

Rocznice smutne i radosne

Mieliśmy tych pięknych lub znaczących i mocnych rocznic więcej: 6 stycznia obchodziliśmy 150. rocznicę śmierci Piotra Wysockiego, lidera Sprzysiężenia Podchorążych, które doprowadziło do wybuchu powstania listopadowego. 19 stycznia minęło równo 80 lat od rozkazu Leopolda Okulickiego o rozwiązaniu Armii Krajowej (rozkazu, który jednak otwierał drogę do dalszej, niezłomnej walki o wolność Polski). 24 stycznia Brytyjczycy celebrowali 60. rocznicę śmierci Winstona Churchilla, co wśród polskich komentatorów historycznych wywołało powrót rozważań na temat stosunku angielskiego premiera do Polski i jego roli w „sprzedaniu Polski Stalinowi". Wreszcie 27 stycznia obchodziliśmy równą, 80. rocznicę wyzwolenia niemieckiego obozu zagłady Auschwitz, co znowuż wiązało się z dyskusją na temat tego, kogo na nią powinno się zapraszać, a kogo nie (nie zaproszono na przykład premiera Izraela), zaś Putin wystosował w związku z rocznicą specjalny list, w którym przypominał zasługi Armii Czerwonej.

Koniec stycznia znaczyła okrągła, 40. rocznica śmierci Józefa Mackiewicza. W lutym wspominaliśmy równą rocznicę konferencji jałtańskiej, zaś komuniści z łezką w oku przywoływali Władysława Gomułkę w 120. rocznicę urodzin. W marcu była 280. rocznica urodzin Kazimierza Pułaskiego i 1025. rocznica zjazdu gnieźnieńskiego.

Kwiecień przyniósł rocznice znaczące nasz „królewski rok" mocną symboliką. Najpierw bowiem mieliśmy 20. rocznicę śmierci Jana Pawła II – naszego świętego, wielkiego, kochanego papieża. Do tej pory, gdy na świecie mówi się, iż jest się Polakiem, często bywa, że ktoś (celują w tym Włosi) od razu przypomina Karola Wojtyłę i mówi: „To był najlepszy papież, wspaniały". To rocznica o tyle ważna, że wpisuje się w opowieść o wielkości, królewskości Polski i w jej związków z Krzyżem – od chrztu Polski, przez koronację Bolesława, po czasy nam współczesne. Jan Paweł II odgrywa podwójnie ważną rolę – jako głowa Kościoła katolickiego i jako ten, który uruchamia proces odnowienia „oblicza tej ziemi", który wykwitł potem w fenomen Solidarności. Kilka dni po tej rocznicy celebrowaliśmy inną, niezmiernie ważną – 500-lecie hołdu pruskiego. Z jakiegoś jednak powodu (nie wiem zupełnie dlaczego – może Państwo mi podpowiedzą?) nie znalazła się ona w obrębie zainteresowania rządu Donalda Tuska. Podobnie jak nie znalazła się w obszarze jego zainteresowania ta chyba największa rocznica w 2025 roku – 1000-lecie Królestwa Polskiego.

Korona i dziedzictwo Chrobrego

Tysiąc lat minęło od koronowania w katedrze gnieźnieńskiej na króla Polski Bolesława Chrobrego. Historycy spierają się zarówno co do dokładnej daty (18 kwietnia?, 23 kwietnia?), jak i miejsca (większość uważa, że dokonało się to w katedrze gnieźnieńskiej), a są też liczne głosy mówiące o tym, że faktyczna koronacja odbyła się wcześniej – w roku 1000 w czasie zjazdu gnieźnieńskiego. Nasi kronikarze i dziejopisowie (Gall Anonim, Jan Długosz) notowali, że to właśnie w Gnieźnie w roku 1000 cesarz Otton III faktycznie ukoronował Chrobrego, i dlatego tytułują Bolesława „królem" już w dalszych częściach swych kronik. Ważnym elementem tej narracji (choćby u Długosza) jest dziedzictwo króla, jego „testament", czyli przesłanie, jakie zostawił potomnym w roku swej choroby i śmierci (tu nie ma wątpliwości – nastąpiła ona 17 czerwca 1025 roku – tę rocznicę także obchodziliśmy w tym roku). Z ważnych rocznic śmierci właśnie mieliśmy dwie w maju (obie 12 maja) – marszałka Józefa Piłsudskiego (1935 rok) i gen. Władysława Andersa (1970 rok). W lipcu przypominaliśmy śmierć Herlinga-Grudzińskiego (4 lipca 2000 roku), a w sierpniu 75. rocznicę śmierci Hanny Ordonówny (8 sierpnia 1950 roku).

Sierpień rzecz jasna był miesiącem wspomnień o NSZZ „Solidarność". Świat tymczasem przypominał o zrzuceniu przez Amerykanów bomb atomowych na Hiroszimę i Nagasaki.

We wrześniu była równa, 80. rocznica powstania Zrzeszenia Wolność i Niezawisłość, a także rocznica porozumień jastrzębskich i 85. rocznica dobrowolnego poddania się i aresztowania przez Niemców Witolda Pileckiego. W październiku przypominaliśmy Wincentego Witosa w 80. rocznicę śmierci i snuliśmy gorzkie refleksje dotyczące 230. rocznicy trzeciego rozbioru Polski. W listopadzie myśl biegła, jak zawsze, ku sprawom niepodległościowym – 2 listopada minęło równo 100 lat od ustanowienia Grobu Nieznanego Żołnierza w Warszawie, a na pewno jedną z ważniejszych rocznic była 140. rocznica urodzin gen. Kazimierza Sosnkowskiego, bliskiego współpracownika komendanta Józefa Piłsudskiego, a potem, w czasie II wojny światowej, naczelnego wodza (po śmierci gen. Sikorskiego). Grudzień przyniósł znowu mocny akcent rocznicowy – zbrodni na Wybrzeżu z grudnia 1970 roku. Jakie było oblicze komunizmu w Polsce: zbrodnicze, ociekające krwią i okrucieństwem, o tym nie pamiętają jednak wszyscy, bo połowa środowiska politycznego w Polsce to niestety tegoż systemu beneficjenci – albo bezpośrednio, albo pośrednio.

Wreszcie mamy datę domykającą, wspaniałą – 25 grudnia 1025 roku. Równo 1000 lat temu syn Bolesława Chrobrego, Mieszko, koronował się na drugiego króla Polski. W Boże Narodzenie, podejmując dziedzictwo ojcowe i niosąc je dalej – z mieczem w jednej i z krzyżem w drugiej ręce. GP

FELIETON

{ PRZESZŁOŚĆ POWRÓCI IDEĄ }

PIŁSUDCZYK ZGŁADZONY PRZEZ KOMUNISTÓW



Tadeusz **Płużański**

27 grudnia 1947 roku Wojskowy Sąd Rejonowy w Warszawie skazał na śmierć ppłk. Wacława Lipińskiego, historyka, żołnierza Legionów Polskich, piłsudczyka, działacza antyniemieckiego i antykomunistycznego. Komuniści zamordowali go 4 kwietnia 1949 roku w więzieniu we Wronkach, choć propaganda kłamała o samobójstwie. Lipiński urodził się w rodzinie rzemieślniczej związanej z Polską Partią Socjalistyczną. Działał w skautingu i kółkach samokształceniowych. Podczas I wojny światowej bił się pod Łowczówkiem, Konarami i Kostiuchnówką. W czasie kryzysu przysięgowego stanął za Piłsudskim. Konspirował w Polskiej Organizacji Wojskowej, służył w wywiadzie, a w kwietniu 1919 roku odbijał Wilno bolszewikom. Po pokoju ryskim zrobił doktorat z prawa, uzyskał absolutorium z filozofii, a także dyplom Szkoły Nauk Politycznych. W II RP rozwijał karierę wojskową i publicystyczną, był dyrektorem Instytutu Badania Najnowszej Historii Polski. W 1936 roku habilitował się na Uniwersytecie Jana Kazimierza we Lwowie. W styczniu 1939 roku przeniesiony w stan spoczynku i awansowany na podpułkownika. We wrześniu 1939 roku pracował początkowo w Biurze Propagandy Naczelnego Dowództwa, potem jako szef propagandy w Dowództwie Obrony Warszawy, gdzie nadawał codzienne komunikaty radiowe. Po kapitulacji stolicy zabezpieczył bogate zbiory Instytutu Piłsudskiego w Muzeum Belwederskim, zostając jego kuratorem. W marcu 1940 roku przeszedł na nartach na Słowację, a stamtąd do Budapesztu. Rząd RP na uchodźstwie premiera Sikorskiego nie pozwolił mu przyjechać do Francji. Kontakty z internowanym w Rumunii marszałkiem Edwardem Śmigłym-Rydzem zaowocowały broszurą „Wojna polsko-niemiecka 1939 roku", będącą apologią naczelnego wodza. Do 1942 roku Lipiński przebywał na Węgrzech, a po powrocie do Warszawy współtworzył piłsudczykowski Konwent Organizacji Niepodległościowych. Pisał, redagował. Od lutego do maja 1944 roku był więziony przez Gestapo. Po wojnie stanął na czele Komitetu Porozumiewawczego Organizacji Polski Podziemnej jako przedstawiciel Stronnictwa Niezawisłości Narodowej. Utwory Wacława Lipińskiego były w PRL objęte cenzurą. **GP**

FELIETON

{ PLAGI AKADEMICKIE }

WIĘCEJ DOSKONAŁOŚCI W NOWYM ROKU!



Józef **Wieczorek**

W Polsce o nadaniu tytułu profesora decydują w dużej mierze profesorowie z Rady Doskonałości Naukowej. To oni przedkładają prezydentowi RP kandydatów do takiego tytułu. Czy członkowie RDN są doskonali? Można w to wątpić. Nazwa „doskonałości" brzmi bowiem jak ironia. Można mieć nawet pewność, że niedoskonałość członków RDN jest oczywista. Niektórzy nie potrafią napisać recenzji, więc kogo oni akceptują do nominacji? Czy to jest selekcja pozytywna? Nie wiadomo, dlaczego taka nazwa została przyjęta w miejsce Centralnej Komisji. Ta przynajmniej wskazywała na biurokratyczny charakter tego ciała, oddziedziczony po PRL. Chyba nikt nie uważał go za doskonały, bo to było jedynie zwieńczenie negatywnej selekcji kadr akademickich, dominującej w czasach komunistycznych. A przecież po transformacji w tej materii nic szczególnego się nie zmieniło. Co prawda mamy wielu profesorów na dobrym, międzynarodowym poziomie, ale średnia jest wysoce niezadowalająca, tak że w sposób uzasadniony prestiż tytułu profesora spada. Żaden akademik pracujący w Polsce nie zdobył naukowej Nagrody Nobla, a i przydatność społeczna nader wielu profesorów dla społeczeństwa i gospodarki jest wątpliwa. Nasz obecny system w istocie rzeczy gwarantuje negatywną selekcję kadr, upolitycznienie awansu naukowego, co dla nauki dobre nie jest. Taka jest spuścizna po okresie PRL, gdzie czynniki polityczne blokowały awanse często najlepszym naukowcom. Doskonałych uczonych było niewielu, a tacy, którzy nimi byli, na ogół nie garnęli się do ciał decyzyjnych. Dzisiejsza Rada Doskonałości Naukowej, obdarzona patetyczną nazwą, bywa złożona z ludzi o dorobku umiarkowanym i etyce wątpliwej, często nawiązujących do standardów ideologów marksistowskich. Odnosi się wrażenie, że niedoskonali (szczególnie etycznie) są w tym gronie mile widziani i mogą liczyć na wzajemne wsparcie. Wybierani są przez równie, a może i bardziej niedoskonałych, po wykluczeniu tych, którzy by mogli ich niedoskonałość zastąpić czymś społecznie bardziej wartościowym. Pozostaje życzyć: więcej doskonałości w nowym roku! **GP**



Tomasz **Panfil**

WSZYSTKO MA SWÓJ CZAS

CHRONOLOGIA LAT I ŚWIĄT

Babilońska rachuba godzin i doby, semicka konstrukcja tygodnia, egipski rok słoneczny, łacińskie i słowiańskie nazwy miesięcy, kościelne i rzymskie nazwy dni tygodnia, chrześcijański sposób liczenia lat i rozpoczynania roku, kalendarz opracowany przez egipskiego kapłana na polecenie Juliusza Cezara i udoskonalony przez renesansowego papieża. Niewiele ludzkich konceptów jest równie skomplikowanych i synkretycznych jak chronologia. A najciekawsze jest to, że mimo złożoności tego historycznego przekładańca posługujemy się nim z pełną swobodą i nie wyobrażamy sobie, że moglibyśmy mierzyć czas inaczej. Okres Bożego Narodzenia i Nowego Roku to najlepsza pora na opowieść o dziejach ludzkich wysiłków, by opanować nieopanowane, nazwać tajemnicze, oswoić nieuchwytne.

Czas fascynował człowieka chyba od zawsze. To zjawisko niewidzialne i niepojęte, mające olbrzymi wpływ na ludzkie życie i manifestujące się w każdym elemencie świata. Czas przerażał: prowadził do starości, śmierci i rozkładu. A zatem próbowała ludzkość „oswajać" czas, co polegało na wyznaczeniu mu początku oraz podziale na wiele mniejszych części, łatwiej obejmowalnych ludzkim umysłem, który z wielką trudnością mierzy się z pojęciem nieskończoności. Koncentrowano się zatem na metodach określania i liczenia czasu, aby uczynić go bliższym, bardziej zrozumiałym i uporządkowanym.

Ery świata

Na koncept podziału dziejów na wielkie jednostki wpadli Grecy. Nazwali je od metali, a pierwszą erą była era złota. Ludzie w tym czasie żyli pod panowaniem Kronosa, nie pracowali, żywili się owocami i miodem dzikich pszczół, nigdy się nie starzeli, tańczyli i się śmiali. Śmierć dla nich była jedynie snem. Pojęcie „złota era" stało się później popularnym toposem, alegorią pierwotnej niewinności i szczęśliwości, często spotykaną w literaturze i sztukach. Po erze złotej nadszedł czas srebrny, czas ludzi stworzonych przez bogów, żywiących się chlebem, we wszystkim słuchających kobiet. Był to lud kłótliwy, lecz niewalczący między sobą. Zniszczył go Zeus. W erze brązowej żyli ludzie zbrojni w oręż z brązu. Jedli chleb i mięso, byli okrutni, z przyjemnością walczyli. Wyniszczyła ich zaraza. Brązowy był również kolejny lud, szlachetny, bowiem poczęty ze związków bogów ze śmiertelnikami. Był to lud herosów walczących w obronie Teb, w wyprawie Argonautów i wojnie trojańskiej. Po śmierci zamieszkał na Polach Elizejskich. Następny lud był ludem żelaznym. To niegodni potomkowie czwartego ludu. Okrutni, niesprawiedliwi, złośliwi i zdradliwi – ostatnia era grecka.

Mitologiczny termin „era" przyjął się dla określania daty początkowej czasu i dziejów świata lub ludzkości. Niemalże każda z wielkich cywilizacji i kultur przyjmowała własną erę.

Czas od początku świata mierzą ery światowe. Według Juliusza Afrykańskiego (żył w III wieku po Chrystusie) świat został stworzony w roku 5500 przed Chrystusem. Żyjący w IV wieku po Chrystusie rabin Hillel obliczył, że Jezus urodził się w roku 3761 od stworzenia świata. Wynik zbliżony do obliczeń Juliusza uzyskali chronologowie bizantyńscy: ich era ab origine mundi zaczynała się w roku 5509 przed Chrystusem. To era ważna również w historii Polski, używana była bowiem nie tylko w Cesarstwie Bizantyjskim, lecz także w krainach z nim politycznie i kulturowo powiązanych. Była w użyciu na Rusi i później w Wielkim Księstwie Moskiewskim aż do 1700 roku, czyli do wprowadzenia przez Piotra I kalendarza juliańskiego. W kronice ruskiej „Powieść minionych lat" czytamy na przykład, że książę kijowski Włodzimierz w roku 6489 poszedł „ku Lachom i zajął grody ich: Przemyśl i Czerwień…". Wyprawa ta rzeczywiście miała miejsce w roku 981 po Chrystusie.

Próby obliczenia daty stworzenia świata podejmowali również uczeni nowożytni. Chronolog J.J. Scalinger (XVI wiek) ulokował początek świata w roku 3950 przed Chrystusem. Bardzo precyzyjny był irlandzki biskup James Usher, który wyliczył, że świat został stworzony wieczorem, 22 października 4004 lata przed Chrystusem. Rachuba ta zyskała sporą popularność: w swych „Uwagach nad historią powszechną" stosował ją Jacques B. Bossuet, a także twórca systematyki organizmów Karol Linneusz. Rachubę tę znał anonimowy autor słów pięknej polskiej kolędy „Wśród nocnej ciszy". Jej trzecia zwrotka brzmi:

Ach, witaj, Zbawco, z dawna żądany,
cztery tysiące lat wyglądany!
Na Ciebie, króle, prorocy
czekali, a Tyś tej nocy
nam się objawił.

Dzisiaj nie pamięta się już, co oznaczała liczba 4 tys. lat, i coraz częściej można usłyszeć słowa „tyle tysięcy lat wyczekiwany".

Ery ludzi i Boga

Nie w każdej kulturze znajdował się śmiałek gotów określić datę początku świata. Ustalano zatem rachubę lat, licząc je od ważnego dla społeczności wydarzenia. Starożytni Grecy posługiwali się dwiema erami. W starszej lata liczono od przypuszczalnej daty pierwszych greckich igrzysk olimpijskich, czyli od lipca 776 przed Chrystusem. Warto pamiętać, że grecka olimpiada to okres czterech lat między igrzyskami. W niektórych częściach Grecji stosowano erę rozpoczynającą się od zdobycia Troi, które przypaść miało – według naszej rachuby – na rok 1184 przed Chrystusem.

FOT. ARCH.

Jeszcze w okresie średniowiecza stosowano rzymską erę „od założenia Miasta" (łac. anni ab urbe condita – a.u.c.). Liczono w niej lata od legendarnej lokacji Rzymu przez Romulusa, która miała mieć miejsce w roku 753 przed Chrystusem.

I najważniejsza z er: era chrześcijańska licząca lata od narodzenia Chrystusa, określana jako nasza era albo era dionizyjska, w języku łacińskim – ab incarnatione Domini, a nativitate Domini, anni Christi gratiae, anni gratiae, anni orbis redempti, anno Domini. W 556 roku mnich Dionizjusz Exiguus (Dionizy Mały) zaproponował, aby porzucić metodę określania lat od założenia Rzymu i za początek rachuby przyjąć narodzenie Chrystusa. Opierając się na słowach Ewangelii, skonfrontowanych z informacjami podawanymi przez rzymskich historyków, Dionizy ustalił, że Jezus narodził się w 753 roku a.u.c. Obliczenia Dionizego obarczone są podwójnym błędem. Pierwszy z nich to niedokładne ustalenie daty narodzin Chrystusa: de facto Zbawiciel przyszedł na świat zapewne sześć lat wcześniej, czyli około 747 roku a.u.c. Druga wada to brak roku zerowego, co powoduje konieczność odejmowania jednego roku przy ustalaniu odległości czasowej między wydarzeniami zaszłymi przed narodzeniem Chrystusa i po nim, oraz kłopoty z ustalaniem, kiedy dokładnie kończy się i zaczyna nowe stulecie. Szersze zastosowanie w datacji era dionizyjska znalazła dopiero od X wieku. Od XVIII wieku według roku narodzenia Chrystusa rozpoczęto również rachubę lat przed Jego narodzeniem (łac. ante Christum natum, p.n.e.).

Jak rozpocząć rok?

Podstawą każdego niemal systemu obliczania czasu był rok słoneczny. Kwestią najważniejszą było zatem ustalenie daty początku roku, co w chronologii historycznej nazywamy stylem początku roku. Podobnie jak punkt początkowy ery, moment rozpoczęcia nowego roku w różnych kulturach ustalano odmiennie. Zawsze jednak łączono go bądź z jednym z przełomowych wydarzeń astronomicznych – równonoc wiosenna, przesilenie letnie, równonoc jesienna, przesilenie zimowe – bądź też z istotnym dla danej cywilizacji wydarzeniem kulturowym, politycznym lub nawet gospodarczym. Na przykład w czasach antycznych żyjący z handlu Grecy zamieszkujący niektóre wyspy stosowali tzw. rok kabotażowy, rozpoczynający się z początkiem sezonu żeglugowego, czyli 15 maja.

Rok starorzymski zaczynał się 1 marca. Rachuba pozostawiła swój ślad w nazwach miesięcy używanych w wielu językach współczesnych. Ponieważ marzec był pierwszym miesiącem roku, to wrzesień był siódmym (łac. septembris, ang. september, włoskie settembre), październik ósmym, listopad dziewiątym, a grudzień dziesiątym. Wiedząc o rzymskim stylu marcowym, rozumiemy także logikę konstrukcji roku przestępnego: luty był ostatnim miesiącem roku starorzymskiego i dodatkowy dzień „wstawiano" na jego koniec. Styl marcowy funkcjonował nie tylko w starożytnym Rzymie (do reformy juliańskiej w 46 roku przed Chrystusem), lecz także w państwie Franków aż do połowy VIII wieku.

Chrześcijaństwo, przyjąwszy erę a nativitate, stanęło przed decyzją, którą z dat związanych z narodzeniem Pańskim wybrać jako dzień Nowego Roku. Najbardziej logicznym wyborem było przyjęcie, że nowy rok zaczyna się w dzień Bożego Narodzenia. Ustalenie daty narodzenia Chrystusa na dzień 25 grudnia miało znaczenie symboliczne, nawiązujące także do wcześniejszych obyczajów: w wielu kulturach dzień przesilenia zimowego był poświęcony bogom solarnym, czczono go jako moment zwycięstwa sił światłości nad ciemnością i złem. Styl ten rozpowszechniony był w średniowiecznej Europie, używany zwłaszcza przez kurię papieską, także w Niemczech, Szwecji, Czechach. W Polsce stosowany początkowo wyłącznie, następnie obok stylu obrzezania aż do końca XVI wieku.

Równie zasadny był styl zwiastowania – wszak Bóg pojawił się na tym świecie w momencie wcielenia, czyli właśnie 25 marca. Uznany za początek roku przez sobór w Reims w 1235 roku styl zwiastowania najpowszechniej i najdłużej używany był we Florencji i w Pizie, bo aż do 1753 roku.

Najbardziej skomplikowanym stylem chrześcijańskim był styl wielkanocny albo francuski – rok rozpoczynano w Wielki Piątek albo Wielką Sobotę. W związku z przesuwaniem się święta Wielkiejnocy w kalendarzu, mógł on liczyć od 330 do aż 400 dni. Stosowany był na terenie Francji i Niderlandów do połowy XVI wieku.

I wreszcie „nasz styl", który również ma bardzo ciekawą historię. Pierwszy dzień stycznia jako początek roku wyznaczono już w kalendarzu wprowadzonym przez Juliusza Cezara i nazywanym od jego imienia juliańskim. W starożytnym Rzymie z datą tą łączyło się kilka wydarzeń: 1 stycznia przypadało święto boga Janusa, boga wszelkiego początku, od którego imienia nazwano pierwszy miesiąc roku. Również 1 stycznia swoje urzędowanie rozpoczynali nowo wybrani konsulowie. I wreszcie 1 stycznia odbywały się zabawy związane z kultem małoazjatyckiej bogini płodności Izydy. Jej wyznawcy sadzali posąg bogini na specjalny rydwan i obwozili po mieście, weseląc się, tańcząc i pijąc. Rydwan Izydy miał kształt okrętu, a jego łacińska nazwa to currum navale. W języku włoskim przybrała ona formę car navale – i już łatwo zrozumieć genezę słowa „karnawał". Upadło Cesarstwo Rzymskie, wygasł kult Janusa, zanikła godność konsulów. Pozostały wesołe zabawy. Kościół, znając pogańską genezę karnawału, początkowo usiłował zakazać ulicznych harców. Lecz mądry papież Sylwester I rozumiał, że zamiast zabraniać ludziom radości, należy nadać jej walor chrześcijański. Ponieważ św. Łukasz napisał, że „…gdy się spełniło ośm dni, iżby obrzezano dzieciątko, nazwano jest imię jego JEZUS, które było nazwano od anjoła pierwej, niżli się w żywocie poczęło" (Łk 2; 21), więc papież ustanowił w tym dniu Święto Obrzezania, tak też nazywa się styl początku roku – „a circumcisione Domini – obrzezania Pańskiego". To symboliczna data: Mesjasz jednocześnie wypełnia stare prawo mojżeszowe i zapoczątkowuje Nowe Przymierze. **GP**

GAZETA POLSKA

TAK TANECZNIE REPUBLIKA PRZYWITA NOWY ROK!



WYSTRZAŁOWY SYLWESTER NA LUBELSZCZYŹNIE

Pióropusze nawiązujące do karnawału w Rio de Janeiro, najbardziej taneczny repertuar, najdynamiczniejsza realizacja i hity muzyki rozrywkowej, które mają ponad 100 mln osłon na YouTubie. „Wystrzałowy sylwester" z Republiką na Lubelszczyźnie znów roztańczy Polskę!



Sylwia **Krasnodębska**
SZEF DZIAŁU KULTURA
albicla.com/SylwiaKrasnodebska

Najgorsze, co robią elity Polakom, to mówienie im, jakiej muzyki mają słuchać. Każdy ma prawo słuchać tego, co mu się podoba" – mówił na sylwestrowej konferencji w Lublinie Tomasz Sakiewicz. Muzyka, która znajdzie się w repertuarze tegorocznej imprezy, cieszy się ogromną popularnością wśród Polaków, o czym świadczą sukcesy artystów i kilkudziesięcio-, a nawet ponadstumilionowe odsłony utworów w sieci. Twórcy „Wystrzałowego sylwestra" udowadniają, że najprostsze rozwiązania są najlepsze. Dlatego tej nocy usłyszymy muzykę, którą każdy zna i która zachęca do tańca tak młodszych, jak i starszych. Ważne jest zdanie, które wygłosił prezes Republiki. „Będzie to impreza bez zadęcia".

Podczas trwającej pięć godzin imprezy usłyszymy ponad 20 zespołów i artystów z Polski i z zagranicy. Największymi gwiazdami światowego formatu, których hity zna nie tylko Europa, lecz także świat, są Fun Factory (znany z „I wanna be with you", „Don't go away" czy „Celebration"), Corona („Baby baby", „The rhythm of the night"), Fancy (słynne „Flames of love" czy „Lady of ice") i Velvet („Fix Me", „Chemistry", „Rock down to"). Do Chełma zawita z Florydy Valdi, który specjalnie na polską imprezę przerobił słowa hitu „Miami", dzięki czemu słyszymy w utworze: „Republika to nasz dom. Dzisiaj w Chełmie jestem z nią". Polskie gwiazdy, które rozgrzeją lubelską scenę, to: MIG, Exaited, Milano, Weekend, Defis, Playboys, Topky, Extazy, Afterparty czy Bayer Full. Nie zabraknie ukochanego przez publiczność zespołu Kombi Łosowski. Wszyscy przecież życzymy sobie „słodkiego, miłego życia". Stylistyka kostiumów i rekwizytów będzie nawiązywała m.in. do karnawału w Rio de Janeiro.

Twórcy „Wystrzałowego sylwestra" na Lubelszczyźnie z Republiką obiecują równie dynamiczną imprezę jak rok temu. Przerwy między wykonywanymi utworami nie będą przekraczały 3 sekund. Wszystko po to, by temperatura wydarzenia w każdej minucie tego kilkugodzinnego show nie spadała. Tego konkurencja nie była w stanie zrobić nigdy. Nigdy też w historii telewizyjnych koncertów sylwestrowych nie było tak szalonego i oryginalnego startu imprezy, jak ten, który zobaczą Państwo w Republice. „Wszystko, co nam się udaje, jest dzięki temu, że mamy potężne zaplecze w naszych widzach" – podkreśla Tomasz Sakiewicz. **GP**

FOT. JAN NAJ/GAZETA POLSKA



Krzysztof **Wołodźko**

„NORYMBERGA”, CZYLI KINO KOZETKOWEGO NIEPOKOJU

„Norymberga” w reżyserii Jamesa Vanderbilta to najlepszy przykład, że doborowa obsada i znakomity temat nie czynią filmu arcydziełem. To opowieść skrojona pod naiwny dramat psychologiczny, który razi płyciznami, czasem niewiarygodną wręcz naiwnością. A do tego w sprawach historycznych jest niebywale wręcz stronniczy i bałamutny w istotnych kwestiach. Ważnych także dla Polski.

DYSKUSYJNA EKRANIZACJA SŁYNNEGO PROCESU

Zdumiewa mnie, gdy czytam i słyszę, że „Norymberga" to znakomity, trzymający w napięciu obraz. To nieprawda, to kino aż nadto współczesne, czyli bardzo drogi komiks, w którym za narrację służy „szkic i dymek". I nie przekonuje mnie argument, że to opowieść oparta na faktach, czyli perypetiach podpułkownika Douglasa Kelleya (Rami Malek), który pełnił funkcję naczelnego psychiatry w pierwszych miesiącach procesów norymberskich. Przypomnijmy, że Kelley zbadał 22 wysokich rangą urzędników narodowosocjalistycznej partii, w tym zastępcę Adolfa Hitlera – Hermanna Göringa (Russell Crowe), a także zastępcę niemieckiego przywódcy – Rudolfa Hessa (Andreas Pietschmann). Trudno jednak uwierzyć, że przebieg badań miał tak naiwno-groteskowy sposób, jaki przedstawiono w „Norymberdze".

Lepiej obejrzeć „Epilog norymberski"

Uwaga, potrzebne będą spoilery. Twórcy próbują budować dramaturgię, wprowadzając choćby wątek rodzącej się serdecznej zażyłości między Kelleyem a Emmą Göring (Lotte Verbeek). Sceny, w której wojskowy amerykański psycholog zrozpaczony szuka żony prominentnego nazisty, pomstując na aliantów, wręcz śmieszą. Nie jest to ani odkrywcza opowieść o rozliczeniu zbrodniczego systemu, ani realne zajrzenie za kulisy Norymbergi, ani przenikliwe studium dusz zbrodniarzy. To, co widzimy na ekranie, to kino kozetkowego niepokoju. Lepiej już sięgnąć po fabularyzowany polski dokument „Epilog norymberski" w reżyserii Jerzego Antczaka z 1971 roku.

W „Norymberdze" razi coś jeszcze. I to bardzo. Zniechęca spłaszczona perspektywa historyczna, która sprawia, że opowieść jest mocno stronnicza – przedstawia wybiórczy, amerykańsko-brytyjski punkt widzenia. Nawet sowiecka Rosja zepchnięta jest na drugi, a nawet trzeci plan, a cierpienia narodów Europy Środkowo-Wschodniej są wzmiankowane jednym zdaniem. Nazywając rzecz po imieniu – leitmotivem są wątki dotyczące zagłady (Szoah), widziane zresztą mocno po hollywoodzku. Niemal cały międzynarodowy kontekst historyczny procesów norymberskich (1945–1949) wyparowuje, a przecież to on przesądzał o wadze i dramatyzmie wydarzeń, które z jednej strony wieńczyły czas wojennej pożogi, z drugiej – otwierały epokę zimnej wojny.

Kościół katolicki jako kozioł ofiarny

A kto winien? W złym świetle – już na początku – pokazany został Kościół katolicki. Rzym i Leon XII w krótkiej, lecz wymownej scenie rozmowy Piusa XII (Giuseppe Cederna) z Robertem Houghwoutem Jacksonem (Michael Shannon), oskarżycielem z ramienia USA w głównym procesie norymberskim, pokazani zostali tak, że nie powstydziłby się tego Rolf Hochhuth. A był to niemiecki dramaturg pracujący po wojnie dla Sowietów, autor słynnej sztuki „Namiestnik", która zapoczątkowała czarną legendę Watykanu, chętnie kolaborującego z Niemcami Adolfa Hitlera. Papież w „Norymberdze" zostaje wprost oskarżony o obojętność wobec losów Żydów i wyłączną troskę o niemieckich katolików.

Jak dalekie to od prawdy, pokazuje – niestety słabo w Polsce nagłośniona – książka Johana Ickxa „Biuro papieża. Pius XII i Żydzi" (recenzowałem ją parę lat temu do „Nowego Państwa", nr 11 (196/2022). A przy okazji, mówiąc nieco złośliwie – rozumiem, dlaczego Amerykanie i Anglicy także dziś wolą papiestwo w roli kozła ofiarnego. Dobrze przecież wiemy, jak źle widziano w Waszyngtonie i Londynie polskie doniesienia o tym, co dzieje się w niemieckich obozach koncentracyjnych. Przykro to mówić, ale Anglosasi mają powody, by nie mówić światu choćby o „Raporcie Pileckiego". Łatwiej w globalnej popkulturze o obrazy „dobrych Niemców" z czasów wojny niż „dobrych Polaków".

Dramat dziejowy sprowadzony do banałów

Zachodnią hipokryzję, dobrze już wbudowaną w przemożne narracje, pokazuje inny wątek z „Norymbergi". Mowa o perypetiach najbliższego współpracownika Hitlera, czyli Rudolfa Hessa, który w 1941 roku uciekł z Niemiec na Wyspy. Z filmu dowiadujemy się, że szukał protekcji u arystokratów, ale dziwnym trafem nikt – nawet w komiksowym skrócie – nie opowiada nam arcyciekawej historii o brytyjskich sympatykach III Rzeszy wśród arystokratów i wpływowych polityków, która zaznaczała się jeszcze w czasie II wojny światowej. Zainteresowanych odsyłam do książki „Lordowie Hitlera. Sojusz brytyjskiej arystokracji z Trzecią Rzeszą" Radosława Golca.

Ktoś powie, że to mało istotne wątki w „Norymberdze". Wątpię, skoro budują początek fabuły. Stąd, niestety, smucą zachwyty polskiej widowni nad filmem tak historycznie słabym. To pokazuje skalę amnezji w najżywotniejszych dla nas dziejowo kwestiach w społeczeństwie kształtowanym przez cudze mity i opowieści o wojnie, która zniszczyła II Rzeczpospolitą i katastrofalnie zaszkodziła naszemu narodowi. Jako Polacy mieliśmy tragicznie dobre powody, by upomnieć się o sprawiedliwość w Norymberdze. I po części zadośćuczyniono naszym krzywdom. Niestety, nie mieliśmy wówczas suwerennego państwa. Po rosyjskiej stronie karty rozdawał Andriej Januariewicz Wyszynski (w filmie Vanderbilta nie wspomniany nawet z nazwiska), oskarżyciel w procesach pokazowych okresu wielkiego terroru w ZSRS, szef radzieckiej delegacji w procesie zbrodniarzy hitlerowskich. W Norymberdze pilnował, by nie poruszano tematów, których nie chciał Stalin, czyli paktu Ribbentrop-Mołotow i sowieckiej odpowiedzialności za zbrodnię katyńską. Tym bardziej smuci, że po dekadach – jak widać po „Norymberdze" – zostaliśmy właściwie wypchnięci z tej opowieści. Świetna gra Russella Crowe'a to za mało, by zachwycać się najnowszą wersją czy raczej wersyjką wielkiego norymberskiego dramatu dziejowego. **GP**

> *Świetna gra Russella Crowe'a to za mało, by zachwycać się najnowszą wersją czy raczej wersyjką wielkiego norymberskiego dramatu dziejowego.*

FOT. MAT. PRAS.

MELOMANA ZACISZE



★★★★★★

SZAMAN W PARYŻU

Nick Cave & The Bad Seeds, LIVE GOD

Bad Seed

Kto miał choć raz szansę wysłuchać Nicka Cave'a na żywo, ten doskonale rozumie wagę takiego spotkania. Album „Live God" dokumentuje finał ostatniej europejskiej trasy koncertowej zespołu The Bad Seeds, występ zarejestrowany w Paryżu. Reakcje publiczności, wsparcie chórku gospel, improwizacje niezastąpionego Warrena Ellisa – wszystko zagrało tu perfekcyjnie, co komplementował sam Bob Dylan, jeden z uczestników paryskiego wieczoru. Obok utworów z ostatniego studyjnego krążka „Wild God" znalazły się również starsze pieśni, świetnie wkomponowane w treść koncertu. Nick Cave już wkrótce zagra na gdyńskim festiwalu Open'er – bez wątpienia będzie to jedno z ważniejszych muzycznych wydarzeń 2026 roku.



★★★★★★

REPUBLIKA – REWERS

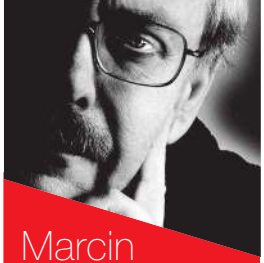
Kasia Lins, OBYWATELKA K.L.

Polydor

Nagrywanie nie swoich piosenek, zwłaszcza tak nierozerwalnie związanych z osobą ich twórcy, zawsze wydaje się przedsięwzięciem co najmniej ryzykownym. Tym razem dobrze się jednak stało, bo odwaga Katarzyny Lins sprawiła, że otrzymaliśmy utwory Grzegorza Ciechowskiego uzupełnione o bardzo ważny, kobiecy głos. „Obywatelka K.L." zaskakuje wielokrotnie. Okazało się bowiem, że nawet te najbardziej znane piosenki, jak „Śmierć w bikini", „Sexy doll" czy „Moja krew", po wielu latach i setkach odsłuchów wciąż kryją w sobie nowe sensy. W tej interpretacji zaczynają krążyć nie tylko w innej rytmice, lecz także w odmiennych, świeżych znaczeniach.

Przygotował
Marek **Kalinowski**

KSIĄŻKA { SENSACJA }



Marcin **Wolski** proponuje

★★★★★★

Matematyka i zbrodnia

„Delta Kroneckera"

Robert Hübner

Czarna Skrzynka, Warszawa 2025

W okresie przed Bożym Narodzeniem wydawnictwa zalewają rynek powieściami nawiązującymi do świąt. Są tam zbrodnie pod choinką czy pełni energii święci mikołaje. „Delta Kroneckera" Roberta Hübnera jest propozycją ambitniejszą, wymagającą pewnego wysiłku intelektualnego. Jej autor to poznański fizyk i malarz Robert Hübner. Książkę pisał przez kilka lat, zagłębiając się w świat historii, metod wywiadowczych, a także matematycznych symulacji służących kontroli społecznej. Momentami mamy wrażenie obcowania z powieścią z kluczem, gdzie osoby i sytuacje mają ścisłe odniesienia do naszej rzeczywistości.



Nieoczekiwane znalezisko w policyjnym magazynie – skrzynia pełna kości i zaszyfrowanych dokumentów – zyskuje nowy sens, kiedy znalazca, starszy aspirant, zostaje zamordowany.

Dokumenty zostają rozszyfrowane przez przebywającego w Finlandii naukowca – Borysa Raua. To, co sprawia wrażenie wzorów matematycznych, okazuje się zakodowanymi informacjami na temat prawdziwych tajnych operacji. Jednocześnie jego polski współpracownik Sett, współpracujący z tajnymi służbami, odkrywa związki łączące znalezisko z dawnymi zbrodniami politycznymi i operacjami, które wcale się nie skończyły mimo zmiany ustroju.

Równocześnie w Brukseli dochodzi do serii pożarów mających na celu destabilizację aktualnego porządku świata. Swoją rolę odgrywa Jelena, niebezpieczna agentka GRU. Wątki z przeszłości zaczynają się łączyć z teraźniejszością. Pojawia się też problem, że prawdy nie udaje się oddzielić od kłamstwa, a winnych od ofiar. W pewnych sytuacjach bowiem nawet matematyka jest w stanie wyjaśnić wyłącznie techniczną stronę zagadnienia. **GP**

Zamów w naszym sklepie pod adresem sklep.gazetapolska.pl | tel. 722 111 655, 887 885 577

MIX **Kulturalny**



poznaj

OWOCE TYCH BADAŃ

Podczas kolejnego etapu badań archeologicznych na terenie Westerplatte archeolodzy odnaleźli kilkanaście tysięcy zabytkowych artefaktów, z czego 2,6 tys. przedstawi wysoką wartość wystawienniczą i naukową.



zrelaksuj się

Z „NIECODZIENNĄ"

„Niecodzienna Gazeta Polska" to magazyn dołączany do weekendowych wydań „Gazety Polskiej Codziennie". Znaleźć w nim można porady zdrowotne, gawędy podróżnicze i historie rodem ze światów równoległych.

www.prenumerata.swsmedia.pl

GAZETA POLSKA

★★★★★★

Bitwa o Hawkins

„Stranger Things", SERIAL SF

reż. Matt Duffer, Ross Duffer, Dan Trachtenberg, Frank Darabont

USA 2025

„Stranger Things" może nigdy się nie kończyć. Choć to już piąty sezon serialu science fiction, rozrywka wciąga tak samo jak na początku.

Grzegorz **Wszołek**



Po trzęsieniu ziemi w Hawkins nic w miasteczku nie jest takie jak dawniej. Poza mentalnością głównych bohaterów, skupionych na ostatecznej rozprawie z Vecną. Potwór wciąż grasuje i porywa dzieci. Paczka znajomych: Mike Wheeler, Will Byers, Lucas Sinclair i Dustin Henderson, z pomocą „Jedenastki" i Jima Hoppera, odkrywających tajemnicę czasoprzestrzeni w innym wymiarze, starają się uratować świat przed Vecną i jego złowieszczymi Demogorgonami.

Piąty sezon aż kipi od pojedynków wręcz i strzelanin. Mało tu samej „Jedenastki", która w czasie między ostatnimi sezonami „Stranger Things" szkoliła się do obrony przeciwko wojsku i Vecnie. Co w pierwszej części piątej odsłony serialu najbardziej ciekawi? Z pewnością postać Henry'ego, czyli „Pana CoTo", który zwabia dzieci o słabej konstrukcji psychicznej. Wiemy o nim sporo z poprzednich serii. Na głównego wybawcę Hawkins wyrasta zdecydowanie Will – obok „Jedenastki" najważniejszy bohater z początków historii. Opanowany przez Vecnę nastolatek, intryguje w samej końcówce produkcji, zachęcając do obejrzenia drugiej części piątego sezonu, dostępnej dla widzów od 26 grudnia. Co planuje wojsko? Po co doktor Kay hoduje oślizgłe stwory w centrum innego wymiaru, w którym grasuje Vecna? Dlaczego chce dopaść wraz z armią „Jedenastkę"? Na te pytania odpowiedź ma nadejść w końcówce ostatniej części „Stranger Things".

Serial w pierwszym tygodniu od premiery pod koniec listopada zaliczył blisko 60 mln odsłon, co czyni go anglojęzycznym liderem w historii Netflixa. Z ogólnoświatowych produkcji najlepszy pod tym względem był „Squid Game" – koreański hit obejrzano 68 mln razy w ciągu pierwszych siedmiu dni od publikacji. **GP**

FOT. FACEBOOK, WIKIPEDIA, YOUTUBE



odliczaj

DO OSCARÓW

Amerykańska Akademia Filmowa ogłosiła oscarowe shortlisty w 12 kategoriach przed 98. galą rozdania nagród. Wśród filmów międzynarodowych zabrakło „Franza Kafki" Agnieszki Holland. Ceremonia 16 marca 2026 roku.



doceń

PERFEKCJĘ

James Cameron, reżyser filmu „Avatar 3: Ogień i popiół", wystosował list do amerykańskich kin, rekomendując konkretne ustawienia światła, dźwięku i kadrowania jego filmu. Przypomniał o roli pracowników technicznych.



czekaj

NA SPIELBERGA

Reżyser Steven Spielberg zaprezentował pierwszy zwiastun widowiska SF o UFO pt. „Disclosure Day" („Dzień ujawnienia"). W rolach głównych E. Blunt, J. O'Connor oraz C. Firth. Premiera w czerwcu 2026 roku.

Puszcza sprywatyzowana

AKTYWIŚCI Z NAUKOWCAMI



Jacek
Liziniewicz
albicla.com/JacekLiziniewicz

CIEKAWOSTKI Z RAPORTU

Plan zarządzania dla obiektu światowego dziedzictwa – Puszcza Białowieska to dokument, który zgłasza szereg postulatów i zawiera też wiele informacji.



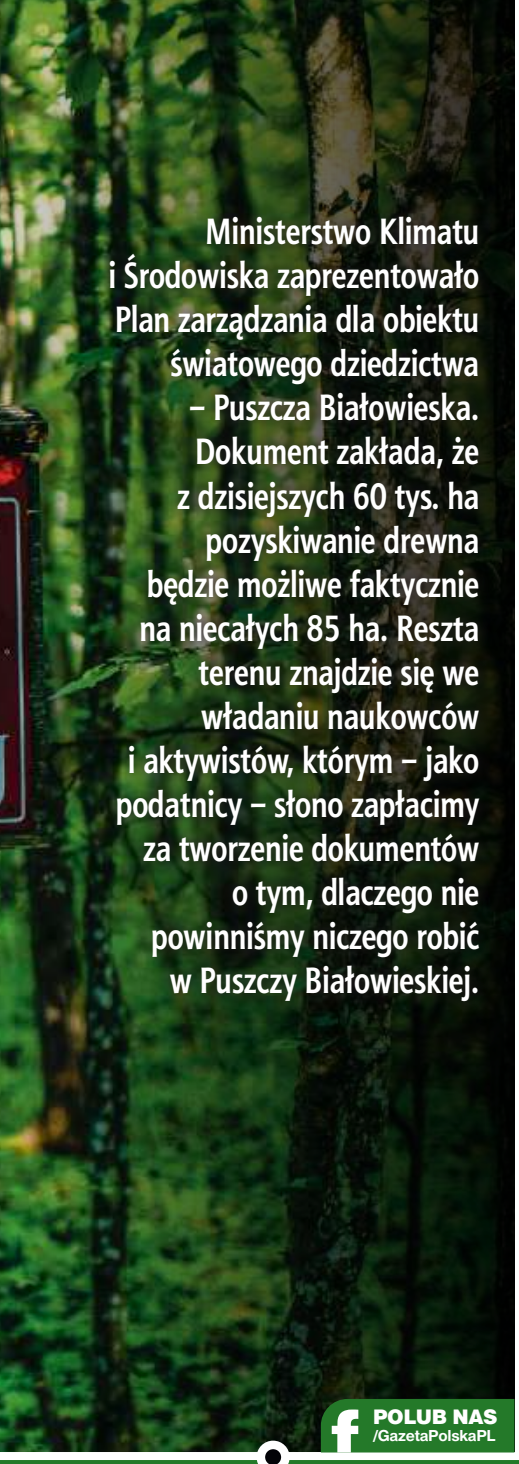
KRESY

Powiat hajnowski jest jednym z regionów o najniższej gęstości zaludnienia w Polsce – na koniec 2021 roku było to 25 os./kmkw. (o cztery osoby mniej niż w 2011 roku). Dane zawyża Hajnówka. W gminie Dubicze Cerkiewne gęstość zaludnienia to 9.



FIRMY SIĘ ZWIJAJĄ

Pod koniec 2021 roku w powiecie hajnowskim odnotowano 911 podmiotów gospodarki narodowej (spadek w stosunku do 2011 roku o 69). W otulinie puszczy działa 645, a w gminach leżących na terenie obiektu Białowieża Forest – 266.



Ministerstwo Klimatu i Środowiska zaprezentowało Plan zarządzania dla obiektu światowego dziedzictwa – Puszcza Białowieska. Dokument zakłada, że z dzisiejszych 60 tys. ha pozyskiwanie drewna będzie możliwe faktycznie na niecałych 85 ha. Reszta terenu znajdzie się we władaniu naukowców i aktywistów, którym – jako podatnicy – słono zapłacimy za tworzenie dokumentów o tym, dlaczego nie powinniśmy niczego robić w Puszczy Białowieskiej.

FOT. AGENCJA WSCHÓD / FORUM, FACEBOOK, LASY PAŃSTWOWE, ADOBE STOCK, WIKIPEDIA

POLUB NAS /GazetaPolskaPL

Czytelnicy „Gazety Polskiej" doskonale znają sytuację w Puszczy Białowieskiej. Piszemy od lat o tym, co dzieje się w sprawie tego niewielkiego, ale ważnego regionu. Od dekad też trwa spór o to, jak i w jakiej formule powinniśmy zarządzać puszczą. Ścierają się dwie koncepcje. Pierwsza zakłada wprost, że człowiek musi się z tego terenu wycofać, a im mniejsza jego obecność, tym lepiej dla przyrody. Opcję tę obstawiają od lat dwie zasadnicze grupy – aktywiści ekologiczni i tzw. świat nauki. Mają one wsparcie polityków lewicy. Ich głównymi oponentami są przedstawiciele środowisk leśnych, których partnerami jest społeczność lokalna i co za tym idzie – samorząd terytorialny. Ta grupa chciałaby stawiać na zrównoważony rozwój i godzenie funkcji ochronnych z korzystaniem gospodarczym z lasów. Upraszczając, koncepcja ta w zasadzie była realizowana przez 100 lat od czasów I wojny światowej do 2017 roku. W tym czasie w różnym natężeniu pozyskiwano z puszczy drewno, ale jednocześnie wyznaczano tereny, które znajdowały się pod ścisłą kontrolą. Ostatnie dekady to czas napięć między zwolennikami pierwszej i drugiej koncepcji. Ci, którzy są za wyrzuceniem człowieka z puszczy, zdecydowali się na politykę małych kroków. Najpierw rozszerzyli granice parku narodowego, później uderzyli w plany urządzenia lasu, a potem rozszerzyli status UNESCO na cały obszar. Na każdym etapie oszukiwano miejscowych i prawie nigdy nie wywiązywano się z tych zobowiązań.

Leśnik, myśliwi i mieszkańcy przepędzeni

Teraz naukowcy i aktywiści idą na wojnę totalną, bo mają olbrzymie wsparcie rządu Donalda Tuska, a szczególnie Ministerstwa Klimatu i Środowiska. Dlatego mimo że w sprawie dokumentu UNESCO w 2023 roku wszystko już było dogadane między stronami, postanowili oni wywrócić stolik i w efekcie praktycznie sprywatyzować puszczę. Przypomnijmy, że po trwających lata negocjacjach ustalono, że około 14 proc. z prawie 60 tys. ha trafi do tzw. strefy czwartej, gdzie dozwolona była gospodarka leśna. Rozwiązanie z trudem akceptowali przedstawiciele samorządów i leśnicy. Dokument wylądował na biurku Pauliny Hennig-Kloski i został wyrzucony do kosza. Teraz pozyskanie drewna jest możliwe jedynie w strefie 4a i 4b, które wyznaczono tylko na 3,23 proc. oraz 0,14 proc. polskiego terenu puszczy. Zajmują one 1826 ha i 85 ha. Problem jest jednak taki, że na tym większym obszarze jest mowa o terenach nieleśnych, pasie

> Rolę leśników w Puszczy Białowieskiej marginalizuje się do wyrywania chwastów. Ale mimo wszystko to oni mają płacić na pensje naukowców zajmujących się PB.



CZYM PALĄ W PIECACH

W najbliższym otoczeniu PB (gminach sąsiadujących z granicami puszczy) węgiel stanowi 50–70 proc. miksu energetycznego, zaś biomasa jedynie 14–20 proc. Węgiel i biomasa spalane są w blisko 10 tys. obiektów.



KORNIK I NIEBEZPIECZEŃSTWO

Analiza zagrożenia pożarowego PB, uwzględniająca zmiany na jej obszarze w wyniku zamierania świerka, wykazała wzrost potencjalnego ryzyka, szczególnie w latach 2016–2018. Do 2029 roku puszcza będzie bardziej narażona.



HISTORIA UNESCO

Puszcza Białowieska po raz pierwszy została wpisana na listę światowego dziedzictwa UNESCO w 1979 roku (niewiele ponad 5 tys. ha terenu Białowieskiego Parku Narodowego). W 2014 roku wpisano niemal całą PB.



przygranicznym oraz Rezerwacie Pokazowym i Hodowlanym Żubrów. Tak więc w miarę normalna gospodarka leśna będzie prowadzona jedynie na… 85 ha. Będzie to pogłębiało istniejący w puszczy absurd, że miejscowi, mając pod nosem olbrzymie – z ich perspektywy nieprzebrane – zasoby drewna, będą musieli kupować opał ściągany z terenu oddalonego o wiele kilometrów. Z tej perspektywy bajka o głupim Gabrysiu Juliana Tuwima przestaje być już aktualna. Noszenie drew do lasu staje się „nową normalnością". W zasadzie sprawia to, że leśnicy przestaną mieć jakiekolwiek zajęcie. Strategia wyznacza im jedynie obowiązki. Mają na przykład zajmować się wyrywaniem drzew i roślin stanowiących gatunki inwazyjne. Mają też odpowiadać za utrzymywanie dróg. Odbiera im się więc możliwość uzyskiwania przychodów, ale za to po ich stronie są kosztowne obowiązki. Idiotyczna konstrukcja, ale przydatna do robienia propagandy o tym, że nadleśnictwa są „niedochodowe".

Jeszcze mocniej przepędzono z puszczy myśliwych. Nie będą oni mogli polować na nic innego niż gatunki inwazyjne. Trudno powiedzieć, czy znajdzie się tylu amatorów polowania na szopy pracze i norki amerykańskie. Tak więc leśnicy nie będą gospodarować, mieszkańcy zostają bez drewna i korzyści, a myśliwi są bez niczego.

Pieniądze z cięcia drzew

Jest jedna grupa, która zadbała, aby zastrzec dla siebie niezbędne wyjątki. To oczywiście naukowcy. Zastrzegli sobie nieskrępowany dostęp do wszystkich fragmentów Puszczy Białowieskiej. Mało tego – w strategii zaszyli działania, które – całkiem przypadkiem – będą mogli wykonać tylko oni. Bo jeżeli komuś się wydawało, że taka bierna ochrona i model zakładający zerową ingerencję człowieka nie będą generowały kosztów, to się srogo rozczaruje. Będziemy płacić naukowcom – i to miliony złotych – aby stworzyli plany nicnierobienia. Wydaje się to dziwne, ale można o tym przeczytać w samej strategii. „Szacuje się, że realizacja działań zawartych w Planie w okresie do 2030 wyniesie około 61 mln zł, a w latach 2031–2035 może wymagać nakładów w wysokości około 46 mln zł. Najbardziej kosztowną część Planu stanowi realizacja działań w ramach Celu 2 Ochrona różnorodności biologicznej na wszystkich jej poziomach (ekosystemowym, gatunkowym i genetycznym oraz istotnych dla niej siedlisk)" – czytamy w dokumencie. Oczywiście ta ochrona ma polegać na tworzeniu strategii, planów i koncepcji. Słowem – naukowcy za pieniądze będą tworzyć papiery. Do tego dochodzi monitoring wszystkich zwierząt i rozwijanie badań. Wszystko dookoła będzie się więc zwijać, ale akurat naukowcom ma nie brakować środków na nic. Przy okazji mają też powstać nowe stanowiska. Najważniejszą osobą w puszczy zostanie pełnomocnik ds. zarządzania obiektem Białowieża Forest. Oczywiście będziemy za to płacić. „Przewiduje się utworzenie funduszu Pełnomocnika ds. Obiektu Białowieża Forest, który będzie pokrywał koszty działań związanych z zarządzaniem. Szacuje się, że do 2035 roku całkowite nakłady na funkcjonowanie Pełnomocnika wyniosą około 9,5 mln złotych. Dodatkowo planowana inwestycja w rozwój



ZMIANA KLIMATU

W rejonie PB obserwuje się wzrost średniej rocznej wieloletniej temperatury powietrza do 8,1°C w stosunku do 6,8°C w latach 1950–2003. Średnia liczba dni wegetacyjnych w ostatniej dekadzie (2011–2020) wynosiła 228 dni w roku.



DZIURY W BARIERZE NA GRANICY

Plan zawiera wytyczne, zgodnie z którymi trzeba będzie wykonać specjalne otwory w płocie, który za 2 mld zł wybudowano na granicy polsko-białoruskiej. Dziury mają mieć szerokość 30 cm i ułatwić życie rysiom.



KONIEC Z OGRODZENIEM

Kilka tygodni temu wojsko informowało o rozkładaniu dodatkowego ogrodzenia na granicy polsko-białoruskiej z drutem żyletkowym. Teraz Ministerstwo Klimatu poinformowało w swoim dokumencie, że tego płotu nie będzie.



KONFLIKT

Samorządowcy nie popierają rozwiązań wysłanych do UNESCO, tym bardziej że wyniki przeprowadzanych konsultacji społecznych nie zostały w ogóle uwzględnione. Dlatego zapowiada się poważny konflikt na linii ministerstwo – samorządy i mieszkańcy PB.

infrastruktury edukacyjnej w postaci Centrum Obiektu Światowego Dziedzictwa zlokalizowanego na terenie Puszczy Białowieskiej, która według szacunków wyniesie około 4 mln zł" – czytamy w dokumencie wysłanym do Paryża. Paradne jest również to, kto ma zapłacić za „pracę" naukowców. Poza środkami budżetowymi i europejskimi swój wkład mają mieć… Lasy Państwowe. Leśnicy nie mogą więc gospodarować. Ich rolę marginalizuje się do wyrywania chwastów. Ale mimo wszystko to oni mają płacić na dobrostan naukowców. W tym wypadku pieniądze z wycinania drzew aktywistom i naukowcom już nie śmierdzą.

Będzie konflikt

Wbrew temu, co mówili na konferencji prasowej Paulina Hennig-Kloska i Mikołaj Dorożała, samorządowcy nie popierają rozwiązań wysłanych do UNESCO. „Ogłoszony jako sukces Plan Zarządzania Obiektem Światowego Dziedzictwa UNESCO Puszcza Białowieska okazał się żałosną kpiną ze stanowisk Samorządów okolic Puszczy Białowieskiej, naukowców, organizacji pozarządowych i społeczności lokalnej wyrażanych podczas konsultacji społecznych oraz spotkań z autorami Planu" – napisała w mediach społecznościowych Elżbieta Laprus, radna gminy Białowieża. Wbrew zaklęciom ministerstwa okazało się, że nie uwzględniono głosów mieszkańców i samorządów. Jak twierdzi radna, nie ujawniono nawet wyników tych konsultacji. Nie wzięto też pod uwagę głosów merytorycznych, w tym m.in. prof. Bogdana Brzezieckiego, który prowadzi najstarsze badania lasów w Puszczy Białowieskiej. „Zasada współzarządzania obejmuje również Samorządy, które zgodnie z polskim i europejskim prawem ponoszą odpowiedzialność za bezpieczeństwo, rozwój i jakość życia mieszkańców a Państwo–Strona ma obowiązek dopilnować zapisów międzynarodowych. A co zrobiło Ministerstwo Klimatu i Środowiska? Odtrąbiło sukces za plecami Samorządów. Nie pozostanie to oczywiście bez odzewu ze strony interesariuszy, tym bardziej że Gmina Białowieża już zgłaszała uwagi do UNESCO dotyczące braku dialogu z władzami lokalnymi przez autorów Planu Zarządzania, którzy podważali model współzarządzania, będący fundamentem wniosku renominacyjnego UNESCO z 2014 r." – napisała radna. **GP**



CHCĄ OGRANICZAĆ ZABUDOWĘ

Dokument wprowadza wiele ograniczeń. Jednym z nich ma być zmniejszenie inwestycji i zabudowy. Ma to dotyczyć mieszkaniówki i budynków rekreacyjnych. Będzie to oznaczało spore trudności dla mieszkańców.



OZE JEST ZŁE

Eksperci zalecają zakaz budowy elektrowni wiatrowych na terenie PB. Krytykują też fotowoltaikę jako barierę dla przemieszczających się dużych i średnich ssaków, a także jako element ograniczający dostępność siedlisk naturalnych.

FOT. MACIEJ ŁUCZNIEWSKI/GAZETA POLSKA, YOUTUBE, FACEBOOK, ADOBE STOCK



PRZYRODNICZY FLASH

WILKI WCHODZĄ DO MIAST

Polską wstrząsnęło nagranie polującego na łanię wilka. Nie byłoby w tym filmiku nic szokującego, gdyby scena nie pochodziła z centrum 8-tysięcznych Ustrzyk Dolnych. Mimo że od lat mieszkańcy regionu apelują o odstrzał wilków, to nic się w tej materii nie dzieje. Często miejscowi zaczynają brać sprawy w swoje ręce i strzelać do chronionych zwierząt nielegalnie, z broni czarnoprochowej. Jeden taki przypadek zanotowano w Tylawie. Wilki zaczynają być problemem w całej Polsce. Ostatnio do ich redukcji przystąpiły Niemcy.



RYSIE ZE SPYCHOWA

W Nadleśnictwie Spychowo powstał ośrodek rehabilitacji rysia. Będą tam trafiać zwierzęta chore, poszkodowane w wypadkach oraz wymagające odłowu z naturalnego środowiska. Jest to element przeprowadzanego przez WWF programu „Rozszerzenie zasięgu populacji rysia bałtyckiego w północnej Polsce". Projekt ten jest możliwy wyłącznie przy wsparciu europejskich pieniędzy. W przeszłości aktywiści współprowadzili podobny obiekt w zachodniej Polsce. Tam jednak ich rola ograniczyła się do umieszczenia nazwy na szyldzie.



ŚWIATŁO I KOLOR
Dach udekorowany kolorowymi lampkami. Część pali się w sposób ciągły, część miga. Ozdobione są okna, a także parapety. Nawet oplecione lampkami schody prowadzące na ganek migają w sposób dystyngowany.

Stefan
Czerniecki
CZERNIECKI.NET

Arubskie światełka sylwestrowe

ŻEBY MNIE ZOBACZYLI!

Jest tylko jedna taka noc w roku. Gdy lubiący się pochwalić arubscy Kreole przystrajają swoje domy w sposób wręcz niepojęty. A potem zachęcają innych, aby przyszli podziwiać. Zatem przychodzą i podziwiają.

Widać go z daleka. Wygląda trochę jak świetlisto-ogniowa kula mknąca w czarnych przestworzach. Na Karaibach grudniowe słońce zachodzi o 18.40. Spoglądam na zegarek. Już grubo po dwudziestej. W naszej części wyspy – dość słabo zaludnionym i zabudowanym, a przez to pozbawionym wielu latarni Boegoeroei – znaczne przestrzenie dosłownie toną w ciemnościach. Zbliżający się do nas rozświetlony autobus wygląda tym bardziej zjawiskowo. Kierowca zatrzymuje się tuż przed płotem naszej posesji. – Jesteście gotowi?! Wskakujecie na pokład?! – Z tylnego okienka wychyla się mój imiennik, Steven. To Kreol z krwi i kości. Na Arubie się urodził, tutaj mieszka i zapewne tutaj umrze. Poznałem go zaledwie kilka dni temu, ale jego przesympatyczna aparycja i umiejętność przełamywania barier w kontakcie z drugim człowiekiem sprawiły, że czuję się, jakbym znał go już kilka lat. – Oczywiście. Nie możemy się już doczekać tej wycieczki!

Gdy Steven po raz pierwszy wspomniał przy mnie o lokalnym zwyczaju nocnego touru po wyspie, z nawiedzaniem kolejnych rozświetlonych wioseczek, od razu wzbudził moją ciekawość. Dla mnie to jednoznaczne skojarzenie z dziecięcymi wyobrażeniami świątecznej zimy. Pełnej nastrojowo rozświetlonych górskich dolin, nocnych lampek przebijających się przez mrok czy odbijających się od śniegu płomyków świec. Tutaj wprawdzie te dziecięce fantazje trzeba będzie nieco wyprofilować – śniegu na Arubie nie widzieli chyba nigdy, a i gór na wyspie brak, jednak nie stanowi to problemu, by cieszyć się na okazję nietypowego powitania Nowego Roku.

– Mauro, pogłośnij! – Steven przekrzykuje i tak już rozkręcony do granic możliwości przesterowany autobusowy głośnik. – To mój ulubiony kawałek!

– Się robi! – odkrzykuje szofer.

Już nie wiem, gdzie podziać głowę. Cały autobus kołysze się od tańczących salsę pasażerów. A prym w tańcu wiedzie oczywiście Steven. Porywając na autobusowy „parkiet" kolejne zaskoczone panie. I nie, nikt tu nie jest pod wpływem. Może po jednym kieliszku szampana. Ot, spontaniczna radość w kreolskim wydaniu. Bez przejmowania się, że ktoś krzywo popatrzy. Czysta wolność.

– Jak pewnie zauważyłeś, nie przelewa nam się na tej Arubie – zagaja Steven, gdy siada, aby odpocząć. – Pieniądze mają biznesmeni od turystyki. Nam, lokalnym mieszkańcom, pozostają najprostsze zajęcia. Umyć, posprzątać, dowieźć ręczniki do hotelu. Ale i tak staramy się cieszyć tym, co mamy.

– Bo macie słońce. I piękne morze wokoło. – Uśmiecham się w odpowiedzi.

Rzeczywiście. Trudno nie zauważyć, że Aruba należy do tych wybranych przez Stwórcę miejsc na świecie, gdzie słońce praktycznie nigdy nie chowa się za chmury. Nawet na samych Karaibach jest uznawana za wyspę najbardziej słoneczną, oferując 10–12 godzin słońca dziennie. Przez okrągły rok. Z temperaturą rzadko spa-





Autobus podstawiony. Nie możemy się już doczekać tej wycieczki!

SYLWESTER NA ARUBIE

DANDE Jedną z najpopularniejszych tradycji Aruby jest tzw. dande. Od sylwestra do święta Trzech Króli specjalne grupy muzyków i śpiewaków przemierzają ulice, dzieląc się ułożonymi specjalnie na tę okazję pieśniami. Samo słówko „dande" pochodzi prawdopodobnie z języka hiszpańskiego (od słowa „dandare", oznaczającego „przejście z jednego miejsca do drugiego"). Bo rzeczywiście muzycy odwiedzają kolejne arubańskie domy – zwykle dzieje się to tuż po północy i tuż po pokazie fajerwerków.

WYŚPIEWYWANE IMIONA Co ciekawe, teksty wyśpiewywanych przez zespoły dande piosenek różnią się w zależności od liczby członków rodziny, jaką w danej chwili odwiedzają. Każda z piosnek to w rzeczywistości noworoczne życzenia – z wymienianym z imienia adresatem tychże życzeń.

NA STOLE Królują raczej dania lokalne. Wśród najbardziej popularnych są tzw. pastechi (smażone pierożki) czy też keshi yena (nadziewany ser), którymi miejscowi uwielbiają częstować przyjezdnych.

NA DESER Musi być słodki. Mieszkańcy Aruby lubią zakończyć posiłek przysmakiem o nazwie oliebollen. To smażone kulki z ciasta, nadziewane często rodzynkami lub jabłkami. Oliebollen są zazwyczaj posypane cukrem pudrem.

dającą za dnia poniżej 27°C. Gdy do tego dodamy naturalną ochronę przed tajfunami i huraganami (te uderzają w Wyspy Nawietrzne), wyjdzie nam kompozycja niemal idealna. Pewnie dlatego sami mieszkańcy zwykli nazywać swoją ojczyznę „One Happy Island".

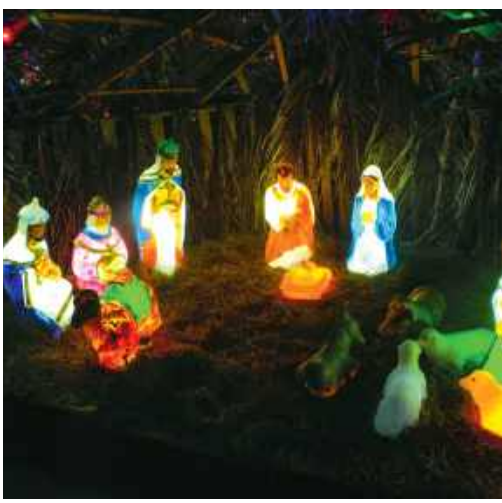
– Zabawa polega na tym, aby podczas naszej trasy zobaczyć jak najwięcej udekorowanych domów Aruby – wyjaśnia Steven, podczas gdy nasz autobus skręca właśnie w jedną z bardziej wyboistych dróg, jaką do tej pory jechaliśmy. – My, Kreole, lubimy się pochwalić. I właśnie dziś jest ta pora. Każdy oświetla swój dom, tak aby innym opadła szczęka z wrażenia.

Pierwszy dom rzeczywiście robi wrażenie. Widać go z daleka. Dach dokładnie pokryty kolorowymi lampkami. Część pali się w sposób ciągły, część miga. Można dostać oczopląsu. A to przecież dopiero sam dach. Ozdobione są okna, ozdobione są parapety. Nawet oplecione lampkami schody prowadzące na ganek migają w sposób dystyngowany. Przypominając bardziej pas startowy niż schody do jednej z arubskich posiadłości.

– Chodź, Stefan, jedziemy dalej! – pogania mnie Steven. – Takich wspaniałości mam dziś do obejrzenia jeszcze przynajmniej kilkanaście. I wierz mi, że tamte nie będą gorsze od tego tutaj.

Miał rację, nie były. A ich mieszkańcy pozdrawiali nas z ganków swoich domów.

GP



W okresie świąteczno-noworocznym wszystko świeci i miga. Zatem również szopka.



Tu bałwana nie ulepimy. Pozostaje zatem wersja papierowa. Oczywiście podświetlana.

FOT. STEFAN CZERNIECKI



Leszek
Galarowicz
albicla.com/LeszekGalarowicz

JAN URBAN ZMIENIŁ OBLICZE REPREZENTACJI

PRZEMIANA KADRY JEST WIDOCZNA GOŁYM OKIEM

Niedawno w Waszyngtonie odbyło się losowanie grup przyszłorocznych mistrzostw świata w piłce nożnej. Większość uczestników przyszłorocznego mundialu jest już znana, do obsadzenia pozostały jeszcze cztery miejsca dla Europy i dwa dla krajów spoza Starego Kontynentu. Biało-Czerwoni wychodzą z dołka, w którym znaleźli się za kadencji Michała Probierza, i liczą na awans z baraży, ale droga wcale nie jest łatwa. Jeśli Polacy pokonają obie barażowe przeszkody, na turnieju za oceanem zmierzą się w grupie z Holandią, Japonią i Tunezją.

Komentarze środowiska piłkarskiego po losowaniu grup mistrzostw świata były dość zróżnicowane. Jan Urban stwierdził, że trafiliśmy do dość mocnej grupy. Z kolei dziennikarz sportowy Mateusz Borek przyznał, że „jeśli nie wyjdziemy z tej grupy, nie mamy czego szukać na mundialu". Nie znaczy to, że komentator lekceważy naszych potencjalnych grupowych rywali, ale mogliśmy wylosować zdecydowanie gorzej. Oczywiście dziś dyskusja na temat grupowych rywali na mundialu jest czystą spekulacją. Biało-Czerwoni muszą najpierw poradzić sobie z Albanią na Stadionie Narodowym, potem ewentualnie ograć Szwedów lub Ukraińców, co będzie szczególnie wymagające, bo gospodarzem finału będzie przeciwnik. Baraże będą rozgrywane za ponad cztery miesiące, a to w futbolu jest długi czas, zwłaszcza dla reprezentacji takiej jak nasza, która wciąż jest w przebudowie i uczy się gry pod okiem nowego selekcjonera.

Odbudowa atmosfery

Nieco wyświechtane jest powiedzenie, że „atmosferę wokół kadry budują wyniki", choć jest w nim sporo racji. Nierzadko tę prawdę można odwrócić, bowiem wydaje się, że to atmosfera w drużynie i wokół niej determinuje wyniki. Tak było w kadrze Michała Probierza, w której coś stopniowo się psuło, aż w końcu zrobiło się tak źle, że musiało nastąpić tąpnięcie. Polacy słabo wystartowali w kwalifikacjach, przegrywając w Helsinkach z Finami. Apogeum kryzysu nastąpiło, kiedy Michał



Jan Urban, w przeciwieństwie do poprzednika, budzi szacunek piłkarzy, pozytywne emocje u kibiców, dziennikarzy i ekspertów.

Ewolucja, nie rewolucja

Przemiana kadry jest widoczna gołym okiem, choć Jan Urban nie dokonał przecież żadnego cudu. Przede wszystkim przywrócił kadrze normalność, spokój, dobrą atmosferę. Z pewnością znaczenie odegrała tu osobowość selekcjonera, który w przeciwieństwie do poprzednika budzi szacunek piłkarzy, pozytywne emocje u kibiców, dziennikarzy i ekspertów. Nowy selekcjoner nie jest osobą konfliktową. Dziennikarz sportowy Roman Kołtoń twierdzi, że „Jana Urbana nie da się nie lubić". Dużą zaletą nowego selekcjonera jest umiejętność zarządzania sytuacjami kryzysowymi. Jedną z nich był konflikt wokół opaski kapitańskiej, który ostatecznie pogrążył Probierza. Urban postąpił racjonalnie i przywrócił „Lewego" do pełnionej funkcji, a ten wrócił do kadry.

Nowy selekcjoner przywrócił też do kadry zawodników, na których Probierz stawiał rzadko (Jakub Kamiński) albo w ogóle z nich zrezygnował (Matty Cash). Zwłaszcza nieobecność grającego regularnie w Premier League Casha była decyzją niezrozumiałą. To, że może być postacią ważną dla reprezentacji, Matty udowodnił szybko, zdobywając dwie bardzo ważne bramki w meczach z Finlandią i Holandią. Urban nie bał się też postawić na debiutanta we wrześniowej potyczce z Holandią. Przemysław Wiśniewski reprezentujący Spezię nie zawiódł zaufania selekcjonera i z bardzo wymagającym rywalem spisał się bez zarzutu. Wreszcie krystalizuje się szkielet drużyny, czego nie można było powiedzieć o kadrze pod wodzą Michała Probierza. Ten ciągle eksperymentował, zmieniał, kombinował. Jego następca nie boi się wprowadzać zmian, ale ma świadomość, że nie można w każdym meczu wystawiać całkowicie odmiennych drużyn. Brak stabilizacji reprezentacji był jednym z grzechów głównych Michała Probierza. Urban zmienił też system gry, do którego kurczowo przywiązany był jego poprzednik. Nowy selekcjoner jest pod tym względem bardziej elastyczny, nie trzyma się jednego systemu, lecz dobiera go pod konkretnego przeciwnika. Zmiany wprowadzone przez następcę Probierza zaowocowały lepszą, bardziej odważną grą, co było widać szczególnie w spotkaniach z Finlandią i Holandią, w których wystąpiliśmy w roli gospodarza.

Jeszcze nic nie osiągnęli

Biało-Czerwoni pod wodzą Jana Urbana to inny zespół niż pod dowództwem jego poprzednika. Poprawa na wielu polach jest znacząca, ale wciąż jest nad czym pracować, co pokazał ostatni grupowy mecz z Maltą, w którym Polacy niemiłosiernie męczyli się ze 168. drużyną rankingu FIFA. Jan Urban doskonale zdaje sobie sprawę, że jego zespół jeszcze nic nie osiągnął. Już przed rewanżowym meczem z Holandią trzeźwo ocenił sytuację: „Na razie niczego wielkiego nie osiągnęliśmy, a bardzo chcemy. Wiem, że w kwestii wyników wszystko się zgadza, ale w grze jest wiele do poprawy. Za długo siedzę w piłce, by stracić czujność w tym momencie". Trudno nie zgodzić się z jego opinią, bo przecież na razie jesteśmy w połowie drogi do głównego celu, czyli mundialu. Zajęcie drugiego miejsca w grupie kwalifikacyjnej z tymi przeciwnikami, których przydzielił nam los, to sportowa przyzwoitość, wynik spodziewany, który odzwierciedla kondycję naszej reprezentacji dziś. Prawdziwym testem dla ekipy Urbana będą marcowe baraże, w których nie będzie marginesu błędu. O ile w pierwszym spotkaniu z Albanią będziemy faworytem, o tyle wyjazdowy mecz z Ukrainą lub Szwecją wydaje się jeszcze trudniejszy niż w eliminacjach mistrzostw Europy z Walią. Najważniejsze, że miniony rok kończymy z optymizmem i nadzieją, że Biało-Czerwoni nie tylko zakwalifikują się na mundial, lecz także sprawią w nim niejedną miłą niespodziankę. **GP**

Probierz w nieelegancki sposób odebrał opaskę kapitańską Robertowi Lewandowskiemu. „Lewy" ogłosił, że rezygnuje z gry w kadrze, dokąd selekcjonerem pozostanie Probierz. Głowa trenera musiała „polecieć", bo rzadko zdarza się, żeby w konflikcie selekcjonera z najważniejszym piłkarzem kadry ten pierwszy wyszedł obronną ręką. Probierz stracił posadę, a na stanowisku selekcjonera zastąpił go kandydat środowiska piłkarskiego, mediów i nie tylko – Jan Urban. Już w selekcjonerskim debiucie na trudnym terenie w Rotterdamie Urban wyszarpał remis z mocnymi Holendrami, co było sygnałem, że kadra wcale nie jest skazana na przeciętność. Potem przyszły kolejne zwycięstwa z Finlandią i Litwą oraz remis na Stadionie Narodowym z Holandią. Zwłaszcza ten ostatni wynik, a także gra udowodniły, że Polacy wcale nie muszą obawiać się europejskich potęg.

FOT. TOMASZ JĘDRZEJOWSKI/GAZETA POLSKA

GAZETA POLSKA

OBURZAJĄCA KRZYŻÓWKA

Piotra Lisiewicza

Jakiej zupy nie zjemy 1 stycznia na kaca z powodów politycznych? Jak nazywa się nielegalna stacja telewizyjna w Polsce, której wbrew zapowiedziom likwidator nie zlikwidował w 2025 roku i nie zlikwiduje też w 2026? Jaka piłkarska impreza w 2026 roku odbędzie się w USA, Kanadzie i Meksyku? To niektóre hasła krzyżówki noworocznej. Nagrodą główną jest dziś książka Joanny Bątkiewicz-Brożek „Wojownicy Maryi. Rycerze Apokalipsy. Historia i tajemnica". Kto jej nie wygra, może kupić ją na sklep.gazetapolska.pl lub zamówić pod numerem telefonu naszego sklepu: 22 232 37 70.

Hasło przedostatniej krzyżówki to ZIELONA WRONA, a ostatniej – bożonarodzeniowej – JEZUS MALUSIEŃKI. Nagrody za krzyżówkę świąteczną przyznam za tydzień, a dziś wyróżnienia za krzyżówkę przedostatnią. Nagrody główne, czyli książki ks. prof. Andrzeja Zwolińskiego „Za darmo. W poszukiwaniu dobrej ekonomii", otrzymują Mariusz Majchrzak z Kłodawy i Wojciech Więckowski z Białegostoku. Niespodzianki trafiają do Julianny i Andrzeja Miąsków z Warszawy, Antoniego Marcinówa z Gliwic, Jędrzeja Nawrockiego z Brzegu oraz Zdzisława Bielickiego z Tychów.

Przypominam, że w naszej krzyżówce nagród nie losujemy. Rozwiązanie to hasło krzyżówki (tworzą je litery z kratek oznaczonych cyferkami w prawym dolnym rogu). Oprócz hasła OBOWIĄZKOWO trzeba podać propozycję haseł (wyrazów) do kolejnej krzyżówki wraz z opisem oraz adres. Ci z Państwa, którzy podadzą prawidłowe hasło krzyżówki i najciekawsze pomysły do kolejnych krzyżówek, mogą wygrać dwie nagrody główne i cztery niespodzianki. Nagrody można więc wygrywać wielokrotnie, decydują nadesłane pomysły. Koniecznie prosimy o podanie swojego adresu, na który mamy wysłać upominki. Przypominam też, że rozwiązania krzyżówki muszą do nas dotrzeć do wtorku na e-mail: krzyzowka@gazetapolska.tv.

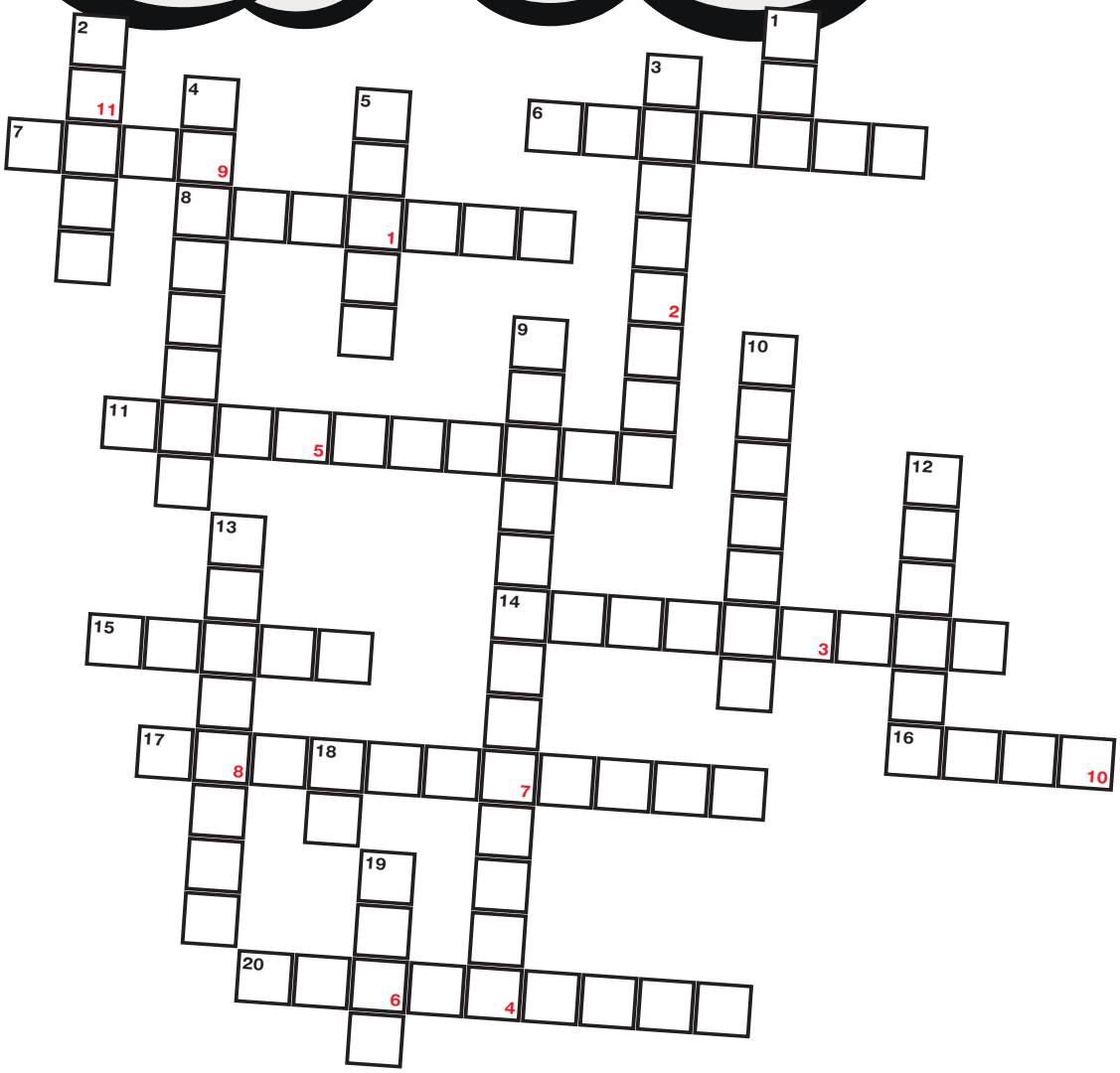


Piotr **Lisiewicz**
albicla.com/PiotrLisiewicz

Regulamin konkursu dostępny na stronie www.gazetapolska.pl

PODAJ HASŁO

1	2	3	4	5	6	7	8	9	10	11



Poziomo

6. Butelki z tym trunkiem strzelają w sylwestra o północy
7. W tej formacji służył w czasach komuny rzecznik koordynatora służb specjalnych z 2025 roku Tomasza Siemoniaka
8. Piłkarska impreza, która w 2026 roku odbędzie się w USA, Kanadzie i Meksyku
11. Strzelają na niebie w sylwestra
14. Stallone albo kot, jego imieniny obchodzimy w ostatnim dniu roku
15. W tym mieście odbywa się z sylwester Republiki
16. Jego rząd trzeba obalić w 2026 roku
17. W minionym roku „był prezydentem” przez dwie godziny
20. Według kolędy „Nowy rok bieży” Dzieciątko leży jako…

Pionowo

1. Nielegalna stacja telewizyjna w Polsce, której wbrew zapowiedziom likwidator nie zlikwidował w 2025 roku i nie zlikwiduje też w 2026
2. Zupa, której nie zjemy 1 stycznia na kaca z powodów politycznych
3. Najpopularniejszy polski polityk w minionym roku
4. Ten 18-letni skoczek narciarski stał się naszą nadzieją na medal w zimowych igrzyskach olimpijskich w 2026 roku
5. 50. rocznicę robotniczych protestów w tym mieście obchodzić będziemy w 2026 roku
9. W 2026 roku przypada 1060. rocznica tego wydarzenia, które było pierwszym w historii Polski naruszeniem rozdziału Kościoła od państwa
10. Jak głosi przysłowie: „Z Nowym Rokiem nowym…”
12. Nowy rok kościelny nie zaczyna się 1 stycznia, lecz wcześniej, na początku okresu liturgicznego, który nazywa się…
13. Twórca paryskiej „Kultury”, którego rok obchodzimy w 2026 roku
18. Wynalazek, który zmienił internet w 2025 roku, a jeszcze bardziej zmieni go w 2026
19. Śpiewał piosenki „Tango milonga”, „Ta ostatnia niedziela”, „Jesienne róże”, „Pierwszy siwy włos”. Jego rok obchodzimy w 2026 roku

Listy

Psy, łańcuchy i zdrowy rozsądek

Ludzi będą umieszczać w lokalach 5 m² na osobę, bo takie przepisy uchwalili rząd i radni elbląscy, jednemu psu ma przysługiwać kojec nie mniejszy niż 15 m². Psy będą miały prawnie większe pomieszczenia niż człowiek. Przez głupotę ludzką i brak racjonalnego myślenia mamy do czynienia z przysłowiową planetą małp. Jestem za tym, aby zwierzęta były chronione, aby nie były trzymane na łańcuchach, ale przy zachowaniu zdrowego rozsądku. Bo to, co się dzieje w tej sprawie, to istna ludzka hipokryzja.

Paweł M.

Balcerowicz nawołuje do likwidacji 800 plus!

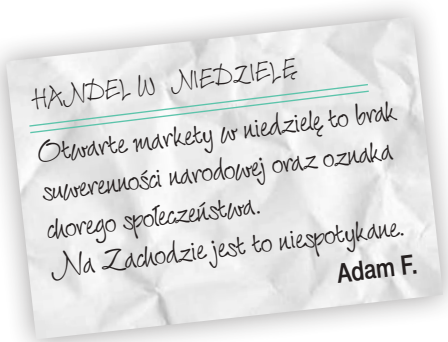
Za to, co zrobił ten człowiek w latach 90. z Wałęsą i przy aprobacie rządu wszystkim Polakom, z naszym przemysłem i całą gospodarką, powinien zostać rozliczony i powinien siedzieć. Przez niego ludzie potracili gospodarstwa i mieszkania. Było wiele samobójstw i wielkie bezrobocie. To lata mafii i cwaniaków. Pamiętam jego słowa: „Prąd musi podrożeć, aby w latach 2000. był tani", a jak jest, to wiemy. Ten jego plan na gospodarkę był pilotażowy – chcieli spróbować, a wyszło, jak wyszło.

Jolanta N.

ETS2 to nowy podatek

W efekcie wprowadzenia tak głośno reklamowanego przez urzędników UE ETS2 ceny gazu, węgla, benzyny i oleju napędowego mogą znacząco wzrosnąć, ponieważ dostawcy prawdopodobnie przeniosą koszty opłat za emisję na konsumentów. Trwają negocjacje w sprawie opóźnienia wejścia w życie ETS2, więc lepiej zrobić to co Czechy, ale tam jest nowy rząd, który nie płaszczy się przed UE.

Piotr K.



Adres redakcji:
ul. Filtrowa 63/43, 02-056 Warszawa
Tel. (+48 22) 290-29-58
redakcja@gazetapolska.pl

redaktor naczelny Tomasz Sakiewicz, zastępcy redaktora naczelnego Katarzyna Gójska i Piotr Lisiewicz, sekretarz redakcji Martyna Hajdo-Trolińska (kier.), Małgorzata Wiankowska

kraj Piotr Lisiewicz (kier.), Piotr Nisztor, Hubert Kowalski, Grzegorz Wierzchołowski, Grzegorz Broński, świat Maciej Kożuszek (kier.), kultura Sylwia Krasnodębska (kier.), gospodarka Maciej Pawlak (kier.) Marcin Wolski, historia Tomasz Łysiak (kier.), publicystyka Piotr Grochmalski, Joanna Lichocka, Grzegorz Wszołek, Konrad Wysocki (Obronność), Jacek Liziniewicz (Środowisko), Stefan Czerniecki (Podróże), Jan Przemyłski (Technika), Iwona Balcerak (Kulinaria), Ryszard Kapuściński (kluby), stali felietoniści Krzysztof Karnkowski, Tadeusz P. Płużański, Michał Rachoń, Józef Wieczorek, Dawid Wildstein

projekt layoutu i logotypu Mariusz Troliński

nadzór Mariusz Troliński, Krzysztof Lach-Kubica
DTP Paweł Chrzanowski, Aleksander Razcwarkow, Paweł Pawluszek, Grzegorz Lipka

sekretariat redaktora naczelnego Anna Kazimierczuk
Druk: P/mint, Wyszków

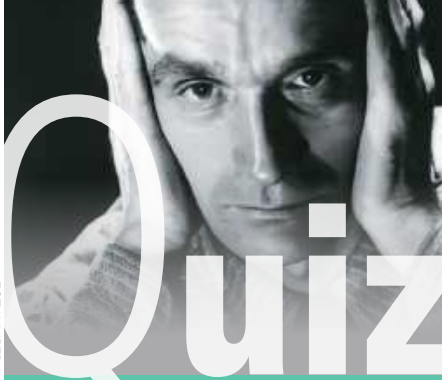
NAKŁAD KONTROLOWANY ZWIĄZEK KONTROLI DYSTRYBUCJI PRASY

Redakcja nie ponosi odpowiedzialności za treść ogłoszeń. Nie zwraca niezamówionych materiałów.

Kontakt z czytelnikami, interwencje w godz. 9–13:
Anna Kazimierczuk, tel. 603 117 483;
tel. 505 942 224; e-mail: kontakt@gazetapolska.pl
WYDAWCA
Niezależne Wydawnictwo Polskie Sp. z o.o.
Kontakt z działem reklamy:
e-mail reklama@gazetapolska.pl,
tel. (+48) 603 117 134
Kontakt z działem promocji:
e-mail promocja@gazetapolska.pl,

GAZETA POLSKA
www.gazetapolska.pl

WESPRZYJ DZIENNIKARZY
mediów Strefy Wolnego Słowa
Fundacja Niezależne Media · Gazeta Polska · niezależna.pl · Nowe Państwo
Zachęcamy wszystkich do wpłaty na FUNDACJĘ NIEZALEŻNE MEDIA
ul. Filtrowa 63/43, 02-056 Warszawa
Nr konta: 62 1240 1053 1111 0010 5517 7864
TYTUŁEM – DAROWIZNA NA RZECZ FUNDACJI NIEZALEŻNE MEDIA
www.fundacjaniezaleznemedia.pl



FOT. WIKIPEDIA

GAZETA POLSKA

1. Awanturnik, przemytnik, pisarz – autor sławnej powieści „Kochanek Wielkiej Niedźwiedzicy" – został decyzją Sejmu patronem 2026 roku. O kim mowa?

2. W 2026 roku kolejne państwo w UE przystąpi do strefy euro. Które?

3. 2026 to także ważny rok dla podróży w kosmos. W ramach misji „Artemis 3" Orion CM-003 z astronautami przeleci wokół Księżyca. Która to będzie kosmiczna misja załogowa od 1972 roku?

4. Gdzie odbędą się mistrzostwa FIFA 2026?

5. Legendarna droga łącząca Chicago z Santa Monica – symbol amerykańskiej wolności i podróży – w 2026 roku będzie świętować 100-lecie swojego istnienia. To...

6. „Koniec 2025 roku był trudny dla nas wszystkich. Nie martwcie się, bo przyszły rok będzie jeszcze gorszy" – zapowiedział premier jednego z krajów Europy. Kto jest autorem tej ponurej prognozy?

ODPOWIEDZI:
1. SERGIUSZ PIASECKI, 2. BUŁGARIA, 3. PIERWSZA, 4. W AMERYCE PÓŁNOCNEJ: W KANADZIE, USA I MEKSYKU, 5. ... ROUTE 66, 6. GIORGIA MELONI, PREMIER WŁOCH

PRENUMERATA
Ceny prenumeraty papierowej „Gazety Polskiej":
rok – 460 zł, pół roku – 244 zł;
kwartał – 129 zł; miesiąc – 45 zł.
Kontakt: prenumerata@swsmedia.pl
www.prenumerata.swsmedia.pl
Tel.: **605 900 002, 22 336 79 06**
Konto do wpłat: Niezależne Wydawnictwo Polskie Sp. z o.o.
konto: Bank PEKAO SA
Nr konta:
82 1240 5963 1111 0010 3867 3017
(przelewy z zagranicy SWIFT: PKOP PL PW
IBAN: PL)

Zamówienia książek na:
sklep.gazetapolska.pl
lub tel.: (22) 232 37 70
Nr konta:
61 1240 6003 1111 0010 7516 5807

ZAPRASZAMY NA
www.prenumerata.swsmedia.pl

GAZETA POLSKA



OKONIEM

Katarzyna
Gójska
albicla.com/KatarzynaGojska

KAMIENI KUPA

Ponad 20 dronów, wysadzenie torów, teraz 59 balonów niby-przemytniczych. To tylko ten najbardziej znany medialnie „urobek” rosyjskich służb przeciwko Polsce z ostatnich kilku tygodni. To nie jest niepokojenie – to testowanie reakcji: służb, rządu, polityków, mediów i całego społeczeństwa. I niestety sytuacja nie wygląda dobrze. Działania hybrydowe, których doświadczamy, służą przygotowaniom do agresji na dużo poważniejszą skalę. Komunikaty wysyłane do opinii publicznej przez instytucje naszego państwa na pewno nie budują przekonania o tym, że władza potrafi zapanować nad sytuacją i w chwili zagrożenia mu sprostać. Drony odnajdowane były tygodniami, głównie przez przypadkowe osoby. Atak na torach odkryto wówczas, gdy odczuli go i zauważyli maszyniści. Balony sprzed kilku dni podobno miały być w pełni monitorowane, ale na ziemi po polskiej stronie nie oczekiwały na nie żadne służby, by od razu je przejąć i zabrać do analiz. Społeczeństwo w przytłaczającej większości nie wie, jak działać w razie zagrożenia. A dotychczasowa polityka informowania o niebezpieczeństwie stała się tematem do żartów, a nie do budowania zaufania. To przerażające, ale analizując aktywność medialną członków rządu, można odnieść wrażenie, że w ocenie tej ekipy, zarządzanej przez Donalda Tuska, największym zagrożeniem dla Polski są były minister sprawiedliwości i jego dwaj zastępcy, a nie to, do czego ewidentnie szykuje się Federacja Rosyjska. Nie ma poważnej dyskusji o zagrożeniu, brak jest skutecznej dbałości państwa o bezpieczeństwo, mamy za to coraz bardziej absurdalną i niszczącą pogoń za politycznymi przeciwnikami dzisiejszej koalicji. To naprawdę jazda bez trzymanki! Działa zespół prokuratorski do sprawdzania, czy funkcjonariusze Straży Granicznej lub żołnierze strzegący naszej granicy z Białorusią zachowywali się wystarczająco empatycznie wobec agresorów ciskających w nich dzidami i innym żelastwem, a nie ma specjalnego dochodzenia mającego wyjaśnić, kto odpowiada ze wpuszczenie na terytorium Rzeczypospolitej rosyjskich dywersantów z GRU, którzy po wykonanych działaniach terrorystycznych spokojnie opuścili nasz kraj. Tłumaczenie opinii publicznej, że za ich pojawienie się u nas winę ponoszą przede wszystkim ukraińskie służby, jest nie tylko potraktowaniem Polaków jak idiotów, lecz także działaniem w interesie Moskwy, jakże skutecznie rozgrywającej propagandowo wszystkie takie historie. Powiedzieć, że jako państwo jesteśmy spóźnieni w przygotowaniach do czarnego scenariusza, to nic nie powiedzieć. Jest to widoczne na każdym kroku, ale jednocześnie trzeba – w imię dobra wspólnego – nasilać presję na ekipę rządzącą, by stawiać do pionu każdy element naszego systemu bezpieczeństwa, który da się jeszcze uruchomić. Straconego czasu nie cofniemy, ale może choćby uda się lepiej wykorzystać ten rok, który właśnie zaczynamy. **GP**

Powiedzieć, że jako państwo jesteśmy spóźnieni w przygotowaniach do czarnego scenariusza, to nic nie powiedzieć.

REPUBLIKA

Cotygodniowy przegląd najciekawszych, najzabawniejszych i najbardziej wiralowych filmów, zdjęć i postów z internetu. Widzowie zagłosują także na niechlubne Oskary Tygodnia – **najlepszy hit z sieci.**



SOBOTA
12:20
w Republice

Zapraszają Mirona Hołda i Oskar Szafarowicz

www.radiotvrepublika.pl | Telewizja Republika | @RepublikaTV | RepublikaTV | @RepublikaTV

Republikę oglądać można na ogólnopolskim multipleksie naziemnej telewizji cyfrowej tzw. MUX-8 na pozycji 51 listy kanałów. Niezbędna do tego jest antena kierunkowa np. typu YAGI, ustawiona, w zależności od miejsca zamieszkania, poziomo lub pionowo. Ustawienie anteny sprawdź w aplikacji EmiMaps. Ósmy multipleks dociera prawie do 95% Polaków i jest nadawany w zakresie VHF. Dodatkowo można nas oglądać przez satelitę (Polsat Box, CANAL+, Orange), w sieciach kablowych, IPTV oraz w lokalnych multipleksach z Ornontowic – MUX L2 oraz Lubina i Głogowa – MUX L7. Republikę obejrzysz na żywo także na serwisie www.tvrepublika.pl, a wszystkie programy znajdziesz na oficjalnym kanale YouTube: @Telewizja_Republika.

SKANUJ KOD QR
WSPIERAJ DOM WOLNEGO SŁOWA